

PODHALANKA

PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok II

Ludźmierz

I półrocze 1983, Nr 1 (7)

NUMER POŚWIĘCONY ORKANOWSKIEMU KONKURSOWI LITERACKIEMU 1975
KONKURSOWI NA ŚPIEWANKI DZIECIĘCE 1979
XXXIII ZJAZDOWI PODHALAN 1981

TADEUSZ STAICH

* * *

*Padał śnieg grudniowy
Mróz trząskał Godowy.
Napadało, natrzaskało
A Słowo się ciałem stało.
Oplatek podnieśmy do siebie
Dzielmy się w milej potrzebie.*

*Właśnie się zmienia pogoda,
Odwilż z oplatkiem na dłoniach.
Z odwilżą 16d popłynię
Lulajże nam ninie.
Błądzi szukanie, po omacku chodzi.
A Słowo się stało. Jezus się narodził*



Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, zbudowany przez Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu w latach 1968–1975 (Fot. Paweł Grawicz 1981 r.)



DO CZYTELNIKÓW «PODHALANKI»

Wszystkie materiały publikowane w niniejszym numerze „Podhalanki”, stanowiły treść przygotowywanego 2 (7) numeru z II półrocza 1981 r. Ukazanie się tych materiałów w obecnym 1 numerze „Podhalanki” z roku 1983 spowodowane zostało zawieszeniem działalności Związku Podhalan od 13 grudnia 1981 roku do 7 lipca 1982 r. w okresie stanu wojennego.

Następny, 2 (8) numer „Podhalanki” poświęcony Rabce, Ziemi Gorczańskiej i Beskidowi Wyspowemu, ukaże się w jesieni 1983 r.

Redakcja

Jeszcze Podhale nie zginęło...

Obrazy XXXIII Zjazdu Podhalan, który odbył się w Ludźmierzu w dniach 13 i 14 czerwca 1981 r. były dla nas ponowną okazją do zastanowienia się nad sprawami podhalańskimi. Szybko postępujący czas przynosi bowiem coraz to inne problemy, wynikające z przemian i głębokiego rozstrojenia tradycyjnego, gospodarczego i kulturalnego życia na Podhalu. Wynika stąd konieczność określenia naszych zadań i obowiązków w stosunku do potrzeb dnia dzisiejszego. W artykule zamieszczonym w numerze 4 „Podhalanki”, wyd. 1977, starałem się wymienić niektóre z nich. Dotyczą one wszystkich dziedzin naszego życia. Obecnie chciałbym zreasumować podstawowe założenia społeczno-kulturalnego działania na Podhalu.

— W grudniu 1980 r. Zarząd Główny Związku Podhalan skierował do Sejmu PRL memoriał, który uzupełniony został pismem ludźmierskiego Oddziału z 6 marca 1981 r. W memoriale tym i piśmie przedłożyliśmy Sejmowi szereg spraw natury gospodarczej i społeczno-kulturowej, wymagających pilnego załatwienia. Na zaproszenie Sejmu przedstawiciele Związku Podhalan: Józef Staszek, Stanisław Krupa — autor niniejszego artykułu, Bronisław Cukier, Franciszek Bachleda Książdzulorz, także poseł Józef Różański i gazdowie — Franciszek Gał ze Stasikówki, Wojciech Orawiec z Majerczykówki i Jan Pawlikowski z Małego Cichego wzięli udział w dniu 9 marca 1981 r. w posiedzeniu Prezydiów Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, poświadczonym wystąpieniem Związku Podhalan. W wyniku sześciogodzinnych obrad posłowie tych Komisji opracowali pisemną „opinię” dla Prezesa Rady Ministrów. Opinia ta jest urzędowym uznaniem słuszności postulatów Związku Podhalan. Pismem GRM. 039-39/81 z 8 kwietnia 1981 r., skierowanym do Prezesa Zarządu Związku Podhalan w Ludźmierzu, Wiceprezes Rady Ministrów Roman Malinowski potwierdził, że wnioski zawarte w „opiniu” przekazane zostały przez Wiceprezesa Rady Ministrów M. Rakowskiego właściwym Ministrom oraz Wojewodzie Nowosądeckiemu do realizacji. Redakcja „Podhalanki” zamieszcza pełny tekst w.w. pism z 6 marca i 8 kwietnia 1981 r. oraz „opiniu” na ss. 51—52.

— Wśród postulatów przedstawionych przez Związek Podhalan wysuwa się na naczelne miejsce obowiązków ochrony ziemi i obszarów wiejskich, jako bezcennej wartości stanowiącej podstawę bytu, tradycji, obyczaju i kultury, a zarazem warsztatu chłopskiego, przed ich zaborem przez wszelkiego rodzaju „manipulantów” administracyjnych na cele nierolnicze i urbanizację regionu.

— Istnieje pilna konieczność ustalenia potrzeb i zapewnienia pomocy dla przywrócenia, bądź zorganizowania przemysłu wiejskiego, rzemiosła i chałupnictwa (m.in. stolarstwo z wyrobem mebli góralskich, kowalstwo zdobnicze, snycerka, warsztaty tkackie,

folusze, kuśnierstwo i krawiectwo góralskie na potrzeby ubioru itd.). Duże rozeznanie w tym przedmiocie posiada Zarząd Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którego obecnym prezesem jest Mieczysław Biernacik, a zastępcą Bronisław Cukier, obaj z Zakopanego.

— Sprawą wymagającą natychmiastowego uporządkowania jest budownictwo. W niepowstrzymanym procesie wieś podhalańska ulega przebudowie, tracąc niejednokrotnie swój typowo góralski charakter. Tak jak przy innych problemach, konieczne jest powołanie przez Zarząd Główny Związku Podhalan interwencyjnej komisji fachowców. Bezwzględnie konieczne jest zachowanie w każdej miejscowości obiektów zabytkowych. Odbijają się niekorzystnie wieloletnie zaniedbania Wydziałów Architektury okresu powojennego, które nie dorosły do swojego zadania ochrony budownictwa regionalnego. Ani SARP ani Władze Budownictwa nie wypracowały podstawowych wzorów budynków, które by zachowywały wartości regionalnego stylu. Powielanie jednolitych form i biurokratyczne uproszczenia sprawy doprowadziły do fatalnych błędów, czego odstrasającym przykładem stały się osławione Nowe Maniowy. Biura architektoniczne na Podhalu winny służyć Podhalanom wieloma rozwiązaniami i właściwą poradą. Komisja Związku Podhalan powinna zebrać stosowne materiały (zdjęcia najlepszych brył obiektów mieszkalnych i gospodarczych z zastosowaniem podhalańskich rozwiązań w wystroju zewnętrznym i wewnętrznym, jak odrzwia, drzwi i inne elementy rzeźbione i kute, zamiast blachy gładkiej blacha z tłoczonym wzorem gontów i dranic), które by stanowiły podstawę do propozycji, a następnie wprowadzenia ich w życie.

— Ze względu na swoje wartości przyrodniczo krajobrazowe oraz kulturowe region podhalański cieszy się ogromną popularnością. Obok ludzi, którzy przydadli mu blasku, napłynęli tu ludzie zwykli, a także mianowani z urzędu, którzy na swój własny sposób pojęli swoje urzędowe posłannictwo.

Dzisiejsze Podhale jest ogromnie zagrożone. Wynikają stąd następujące konieczności:

1) Na stanowiskach administracyjnych nie mogą być, jak to bywało, ludzie byle jacy, najczęściej z innej branży lub po pierwszym lepszym awansie społecznym. Powinni to być ludzie o dłuższym stażu i wielkim doświadczeniu w pracy administracyjnej oraz znajomości spraw i życia województwa, miasta, gminy i wsi którymi mają zarządzać. Winno ich cechować umiłowanie regionu i oddanie jego sprawie, bo nie dla osobistych korzyści mają sprawować swój urząd, lecz dla dobra powierzonego im terenu i jego mieszkańców. W przeciwnym bowiem wypadku wprowadzają oni dewastację do regionu i łatwo stają się pasożytami środowiska, co — jak wykazało życie — nie było rzadkością.

2) Ogromny wpływ na kształtowanie środowiska i życia społecznego ma Kościół. W sprawach utrzymania rodzimej tradycji i regionalnej kultury Kościół może i powinien odegrać zasadniczą rolę. Budzenie poczucia wartości własnej ludowej kultury, tradycji i obyczaju, niewielka choćby zachęta ze strony proboszcza czy wikarego, żeby w niedziele i święta, a także na uroczystości kościelne (procesja, ślub, chrzciny, pierwsza Komunia św., Bierzmowanie i in.) przychodzić w odzieniu góralskim posiadają ogromne znaczenie. Winno to być jednak systematyczne oddziaływanie, nie zaś tylko doraźne polecenie raz na kilka lat z okazji przyjazdu biskupa czy innych władz kościelnych, kiedy to na gwałt organizuje się muzykę, szuka po sąsiednich wsiach strojów itd. Każda miejscowość — miasto i wieś — posiada swoje tradycyjne ubiory i godnie powinna w nich wystąpić na wszelkich uroczystościach. W homilii wygłoszonej w czasie pielgrzymki do Matki Boskiej Ludźmierskiej na lotnisku w Nowym Targu w dniu 8 czerwca 1979 r. papież Jan Paweł II podkreślił znaczenie „wielkiego bogactwa i dziedzictwa duchowego”, jakie z Podhala wynieśli górale, którzy emigrowali stąd dla zarobku. Zwracając się do Podhalan, którzy wyjechali do Ameryki Ojciec Święty upomina: „Niech nie zapominają Ojczyzny, rodziny, Kościoła, modlitwy — wszystkiego, co stąd wynieśli”... „Niech pilnują, aby stawszy się materialnie bogatymi, duchowo nie zubożeli. Aby stawszy się Amerykanami, nie przestali być góralsami. Ani oni, ani ich dzieci, ani wnuki”. Te słowa, to także wielkie wskazanie dla nas wszystkich na Podhalu; to również wezwanie skierowane do proboszczów i księży pracujących na Podhalu, aby to wielkie góralskie bogactwo i dziedzictwo nie obumarło w ich parafiach, lecz aby wykazali dla niego zrozumienie i dopomogli utrzymać je w stanie tętniącym życiem. Z racji zadań kulturowych, wynikających z prowadzenia Domu Podhalańskiego imienia dwu wielkich piewców Podhala — Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana, Zarząd ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalan zwrócił się z tą sprawą pismem z dnia 28 czerwca 1979 r. do J.E. Ks. Kardynała Metropolity Krakowskiego Franciszka Macharskiego z prośbą o przypomnienie obowiązku wypełniania tych społeczno-kulturowych zadań proboszczom, zwłaszcza we wsiach podhalańskich. Pragnę wierzyć, że ta

zachęta i pomoc ze strony Władz kościelnych stana się faktem, przyczyniając się w zasadniczej mierze do zachowania właściwego oblicza kulturowego Ziemi Podhalańskiej.

Biorąc pod uwagę obecny stan rzeczy, nie tylko Oddziały Związku Podhalan, ale zwłaszcza komitety parafialne i komitety rodzicielskie przy szkołach winny posiadać własne ubiory góralskie do wystąpień regionalnych, zanim ubiory te w większym stopniu nie znajdą się znów w każdym domu podhalańskim.

Instytucją, która — ołok rodziny i Kościoła — kształtuje młode pokolenie, jest szkoła. I znowu: nauczyciele i wychowawcy, pragnący dobrze spełniać swoje obowiązki w środowisku podhalańskim, winni pamiętać, że środowisko to posiada ogromnie bogatą własną kulturę. Obowiązkiem nauczyciela i wychowawcy jest poznać ją i rozwijać; w przeciwnym bowiem razie staje się on szkodnikiem tego środowiska, które mu jest obojętne i w którym szerzy obojętność dla kultury i spraw Podhala. Stąd bezwzględnie przy każdej szkole powinny powstać zespoły regionalne i kółka o zainteresowaniach regionalno-poznawczych. Pod nadzorem nauczycieli uczniowie powinni prowadzić kroniki wydarzeń, spisywać pieśni ludowe i podania, które mogłyby posłużyć jako podstawa do opracowania monografii własnej miejscowości.

— Związek Podhalan, Kościół i szkoła winny bezwzględnie zwalczać wulgaryzowanie języka oraz pojawiającą się brutalność w zachowaniu młodzieży i starszych, nie licującą z tradycyjnie i powszechnie znaną obyczajnością, godnością i serdeczną życzliwością górali.

Ogromnie odczuwa się brak ludzi przygotowanych do pracy społeczno-kulturalnej, instruktorów do prowadzenia zespołów i zajęć regionalnych, nauki muzyki, śpiewu i tańca góralskiego. Braki te musimy starać się w jak najkrótszym czasie usunąć poprzez organizowanie kursów instruktorskich, kwalifikujących do prowadzenia tych zajęć.

Wszyscy jesteśmy zobowiązani nie tylko do zachowania wielkiego dziedzictwa kulturowego naszych ojców, ale także jego wzbogacania własną pracą w miarę naszych możliwości i posiadanych zdolności.



WYDARZENIA I REFLEKSJE

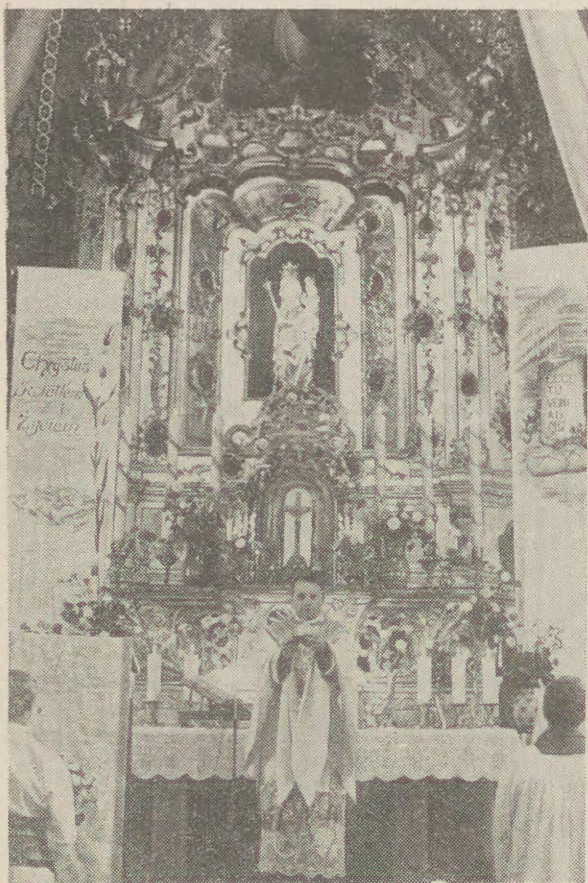
Wydarzeń na tym Zjeździe było wiele, a niektóre długo pozostaną w podhalańskiej pamięci.

Była wiosna, gdy serca były żywiej, umysły pracowały bardzo gorąco, a żołądkom stawy coraz znacznie chybiali; ot, polski los historyczny, polska norma. Podhałe utonęło w słońku i w zieleni, siana, owsy i grule zapowiadały się dorodnie, a na Zjazd do Ludźmierza wybiegało się sporo ludzi. Obowiązani byli przybyć przede wszystkim wybrani delegaci związkowych oddziałów, przybyli nie wszyscy, a i ci, co się zjawili, nie dotrwali w pięknej sali zjazdowej do końca obrad w drugim dniu... Szkoda. Szkoda, bo raz jeszcze dało znać o sobie nikle, płone poczucie obowiązku, a wewnętrzna spójność wielkiej Organizacji nie znalazła pełnego dowodu. Z 237 wybranych, zaopatrzonych w mandaty delegatów, stwierdziliśmy w pierwszym dniu obecność 179, a drugiego dnia liczba ta bardzo stopniała. Gości za to przybyło bardzo wielu, którzy również w niedzielę 14 czerwca zapełnili salę. Ale i w sobotę zagęścili się pierwsze rzędy; widzieliśmy Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusza Zapiórkowskiego, pośia Józefa Różańskiego (który zresz-

tą bardzo sprawnie i z werwą przewodniczył obradom), sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” ambasadora Wojciecha Jaskota w towarzystwie krakowskiego działacza tej organizacji Jana Krejczego, dyrektora Wojewódzkiego Wydziału Kultury Ireneusza Września, naczelnika Stanisława Slimaka z Nowego Targu i naczelnika Stanisława Słodyczkę z Zakopanego, księży: Józefa Tischnera, Władysława Zązła i Jana Łasuta, panią Wandę Straszynską-Skrzeszewską przewodniczącą warszawskiego Klubu Przyjaciół Nowosądeckizny, licznych przedstawicieli Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żywieckiej [— — — —] [Ustawa z dn. 31. VII. 1981 O Kontroli publikacji i widowisk art. 2, pkt 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99. Zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] dziennikarzy z Warszawy i Krakowa, i wielu innych miłych gości. Wśród nich zwracali uwagę Podhalanie nie posiadający mandatów delegacyjnych, ale zasobni w umiejętności rodnej ziemi, a za-tem ciekawych sprawom Związku, który ma dbać o pomnażanie dobra regionu. Byli to przeważnie ludzie młodzi, młodzież podhalańska, i ten widok nas cieszył.



Sala obrad XXXIII Zjazdu Związku Podhalan (fragment) (Fot. Paweł Grawicz)



Drugi dzień XXXIII Zjazdu Podhalan. Ks. prof. dr Józef Tischner odprawia Mszę św. przed figurą Matki Boskiej Ludzmierskiej (Fot. Paweł Grawicz)

Dom Podhalański, serce naszych góralskich, rodzinnych domów, cieszył swymi ciepłymi wnętrzami, wyzdajnymi z świerka i jedli, z pełnych chłopskiego artyzmu kształtów, obrazów, kufego żelaza, wszelejakiemu dobytku. Witiał wszystkich Gazda Stanisław Krupa, twórca ludzmierskiego Gazdostwa, honorowy członek Związku, z towarzyszącą mu Gaździną Olgą Krupową, sprawy Podhala kładącą na progu Domu Krupów; poprzez nie i z nimi wchodzi się do rodzinnych izb. Oczywiście pilnowano, by wszyscy potwierdzili swoimi podpisami obecność na Zjeździe w Księdze Życia Domu, wyjątkowym jak na współczesne możliwości dziele introligatorskiego kunsztu. W salach wystawowych Domu prezentowali swoje malarstwo na szkło Jan Fudala z Zakopanego i Władysław Trebunia z Białego Dunajca.

W sobotnich przedpołudniowych godzinach Prezes Związku Podhalan Józef Staszel dokonał otwarcia XXXIII Zjazdu. Uczyniono zadość programowym wymogom pierwszego dnia obrad według zwyczajem przyjętych punktów i czynności: zatwierdzono bieg narad, wybrano komisje, wysłuchano sprawozdań, odczytano listy i telegramy gratulacyjne, wręczono odznaczenia państwowe i regionalne. Zasłużonym Działaczem Kultury został Józef Staszel, Złote Odznaki za Zasługi dla Miasta Nowego Targu otrzymali: Stefania Szewczyk-Przybyszowa, Władysław Hajnos, Józef Staszel, Michał Balara i Andrzej Kudasik. Nagrodami i dyplomami wojewódzkiego Wydziału Kultury wyróżniono Stanisława Habera, Helenę Karkoszkę, Bo-

gusława Kietę, Józefa Komperdę, Stanisława Krupę, Bronisława Cukra, Annę i Leszka Lewickich, Ludwika Łojasa, Andrzeja Ruska, Tadeusza Staicha, Marię Stochową, Zofię Tętnowską i Mieczysława Wrocławia.

W to samo sobotnie południe obdarzono jeden Zespół — imienia Klimka Bachledy w Zakopanem — oraz 27 osób tytułami Zasłużonych Działaczy Związku. Z przyjemnością wypisujemy podług kolejności Oddziałów ich nazwiska, dla publicznego udokumentowania woli Zjazdu. A więc — z Krakowa: Jolanta Antecka, Aleksandra Bogucka, Franciszek Payerhin, Barbara Peszat-Królikowska, Roman Reinfuss; z Ludźmierza: Wilhelmina Folejewska, Krystyna Gruszecka, Józef Staszel-Chlopeuś; z Lopuszej: Ludwik Łojas, Stanisława Szewczykowa; z Nowego Targu: Władysław Hajnos, Andrzej Kudasik, Jan Reczkowski, Józef Edmund Titz; z Poronina: Zofia Łukaszczykówna; z Rabki: Jan Kapłon, Maria Klimińska; z Zakopanego: Mieczysław Biernacik, Janina Burnatowa-Trzebunia, Bronisław Cukier, Kazimierz Gibała, Bolesław Karpieł, Władysław Pęksa, Józef Pitoń, Maria i Andrzej Styrczulowie; ze Związku Podhalan w Ameryce Północnej: Józef Gil.

Dyplomy uznania za dotychczasową działalność związkową wręczono Franciszkowi Bachledzie-Księdzularzowi, Józefowi Ciężadlikowi, Januszowi Horzemskiemu, Kazimierzowi Lassakowi, Marii Staszlowej i Wandzie Szado-Kudasikowej. Specjalnym wyróżnieniem uhonorowany został reżyser Konrad Nałęcki za podjęcie tematyki podhalańskiej w zrealizowanym filmie „Ród Gąsieniców” podług powieści Józefa Kapieniaka.

Profesor Roman Reinfuss podziękował w imieniu odznaczonych za Związkowe wyrazy uznania.

Najuroczystsza chwilą pierwszego dnia było nadanie przez Zjazd Podhalan najwyższej godności, jaką Związek dysponuje — członkostwa honorowego. Przy ogromnym aplauzie wszystkich zebranych odczytano następujący tekst, którego przyjęcie stało się manifestacją patriotyczną. Oto brzmienie tego dokumentu:

„Ojcie Święty, Podhalanie, zebrani na XXXIII Zjeździe w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu 13 i 14 czerwca 1981 roku, powodowani wspólną myślą i gorącym uczuciem, nadają Jego Świątobliwości godność Członka Honorowego Związku Podhalan, prosząc o przyjęcie tej naszej jedynej, pospólnej, góralskiej woli. Jest ona następstwem i wyrazem myśli i uczuć, jakie Ojcie Święty dla Ciebie żywimy.



Muzyka XXXIII Zjazdu Podhalan (Fot. Paweł Grawicz)

Pannie Ludźmierskiej stokrotnie i nieustająco dziękujemy za oddanie Cię światu, Pannę Ludźmierską prosimy o szybki powrót do zdrowia i wielką siłę dla Ciebie, Ojczy Święty.

Tak jak Ty potrzebujesz świata, aby go prowadzić ku Prawdzie i Żywotowi, tak świat potrzebuje Ciebie, aby szedł ku Dobru.

Prowadź nas i naszą wspólną Ojczyznę — Polskę. Błogosław nas, obejmij nas Ojczy, jak my szczerze po góralsku obejmujemy Ciebie miłością i całą naszą nadzieją”.

Godności tej — poprzez gorącą aklamację sali — dostąpili w dalszym ciągu:

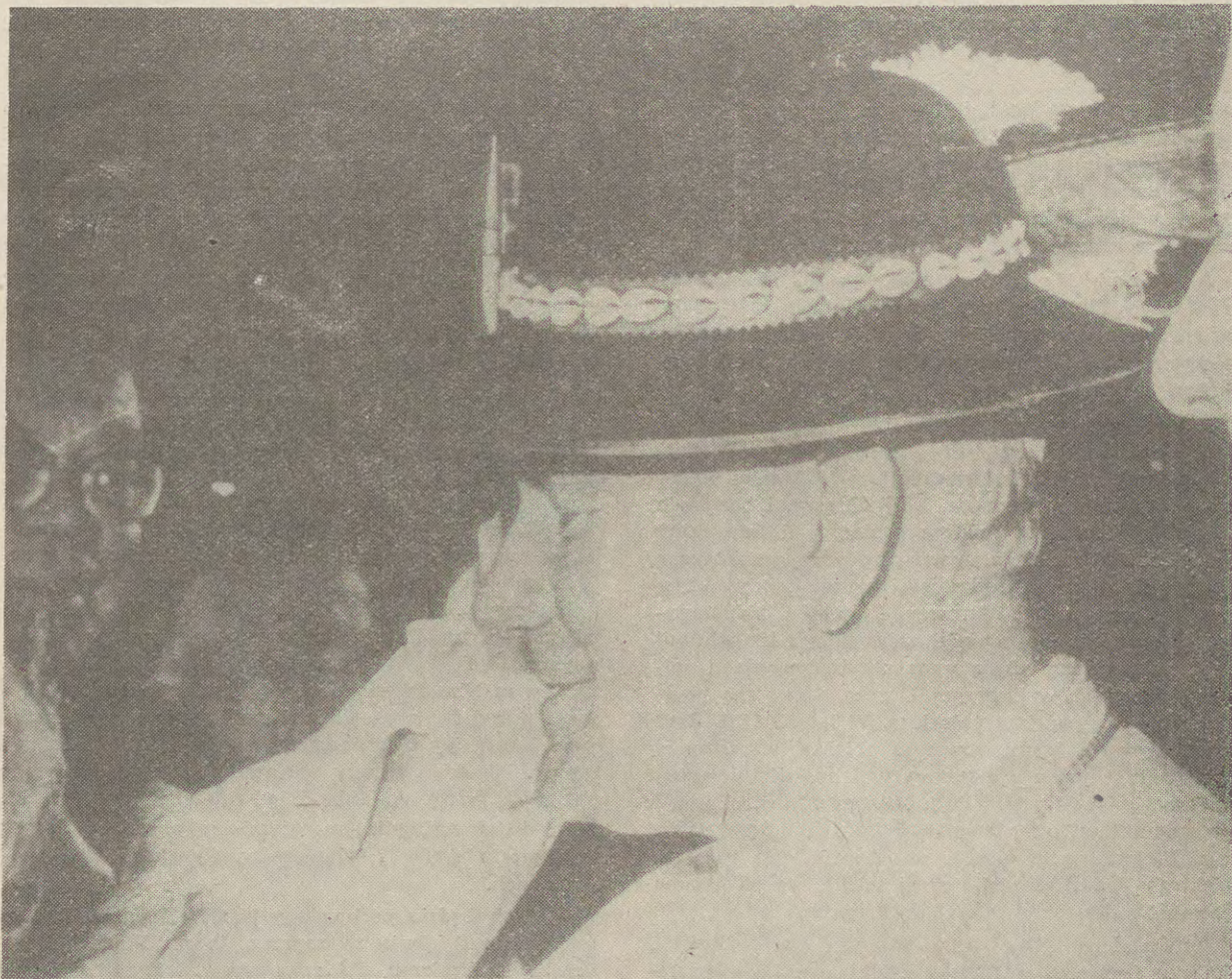
Jadwiga Apostoła-Staniszevska, nowotarżanka, jedna z najbardziej zasłużonych dla Podhala i Ojczyzny góralek. W latach 1934—1939 pracowała jako nauczycielka w mickiewiczowskim Nowowródku, szerząc w tym dalekim, pięknym regionie wiedzę o Podhalu. W tym też okresie wspólnie z Augustynem Suskim tworzyła zręby Uniwersytetu Ludowego w Tyliczu koło Krynicy. Jako córka wybitnych działaczy ludowych, przyjęła i kontynuowała idee i pracę rodziców. W maju 1941 roku wstąpiła do Konfederacji Tatrzańskiej i aktywnie w niej działała jako członkini Placówki Naczelnej. Aresztowana, przeszła katorgę w zakopiańskim „Palace”, skąd wywieziono ją do Oświęcimia. Przetrwiała obóz. W 1945 ro-

ku wróciła do Nowego Targu. W latach 1946—1948 była organizatorką i kierowniczką Uniwersytetu Ludowego w Szaflarach. Od 1950 roku mieszka w Szczecinie. Jest autorką książek: „Echa okupacyjnych lat” i „Nim zbudził się dzień”, a także wielu pięknych, pisanych wierszy i opowiadań.

Stanisław Bafia, lekarz, studiował w Budapeszcie a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wybitny działacz społeczny, prezes Związku Podhalań w latach 1965—1973, a w latach następnych członek Prezydium Zarządu Głównego.

Michał Balara, urodzony w 1902 roku we Frydmanie na Spiszu w rodzinie góralskiej, kształcił się w szkołach z językiem wykładowym węgierskim i słowackim. Po ukończeniu gimnazjum i złożeniu egzaminu nauczycielskiego rozpoczął długoletnią pracę pedagogiczną w szkołach polskich, wpajając dzieciom i młodzieży umiłowanie ziemi, obyczaju, gwary i sztuki góralskiej. W latach 1936—1939 był redaktorem naczelnym „Gazety Podhala”. Jest autorem zbioru opowiadań „Spiski kotlik dukatów” oraz monograficznego zarysu Spisza.

Wincenty Galica, lekarz, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, w czasie okupacji hitlerowskiej kurier tatrzański. Aresztowany przez gestapo w 1941 roku, więziony kolejno w „Palace”, Oświęcimiu, Gusen i Sachsenhausen. W 1973 roku XXX Zjazd Podhalań,



Honorowy Członek Związku Podhalań Ojciec Święty Jan Paweł II



XXXIII Zjazd Podhalan: członkowie nowo wybranego Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan (Fot. Paweł Grawicz)

powierzył mu godność i funkcję Prezesa Związku Podhalan, którą pełnił do roku 1976. Z jego inicjatywy powstały nowe oddziały na Podhalu, Spiszu, Ziemi Pienińskiej i Orawie. W następnych kadencjach jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego. Działa owocnie w kilku innych Towarzystwach.

Andrzej Krzeptowski, prezes Koła Akademickiego Związku Podhalan w latach 1921—1926, następnie nieprzerwanie działa w Związku Górali w Zakopanem, a po II wojnie do 1975 roku członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan, pełniący obowiązki skarbnika, wielce zasłużony organizator życia związkowego.

Andrzej Pilch, urodzony w 1913 roku w Jabłonce Orawskiej, długoletni wójt Orawy, i bez mała od pięćdziesięciu lat działacz społeczny i kulturalny w regionie. W czasie okupacji prowadził patriotyczną robotę polską w najtrudniejszej sytuacji, gdy ziemię orawską okupowali hitlerowcy i garstka kolaborantów Słowaków. Po wojnie zabezpieczył i ochronił przed zniszczeniem dwór wraz z zabudowaniami sołtysów orawskich w Zubrzycy Górnej, darowiznę spadkobierców dla państwa polskiego. W latach 1953—1962 odbudowywał i konserwował te obiekty, a następnie współtworzył jeden z pierwszych i najświetniejszych w Polsce — Orawski Park Etnograficzny. Położył ogromne zasługi dla utrzymania i rozwoju wszystkich dziedzin kultury góralskiej na Orawie. Dla rozwoju polskiego Podtatru oddał swój talent, wszechstronne zdolności i siły.

Antonina Zachara-Wnękowa, członkini Związku Podhalan w Rabce, wybitna poetka gorczańska, autorka zbiorów: „Wiersze spod Górców” (1979)

i „Baśnie spod Górców” (1981) oraz wielu bajek i sztuk regionalnych, laureatka nagród literackich. Jej dużej wartości poezja oceniona wysoko zarówno przez czytelników, jak i krytykę literacką. Ma osiemdziesiąt siedem lat. Przez całe życie związana z pięknym regionem gorczańskim.

Po uroczystości nadania honorowych członkostw odczytano list Antoniny Zachary-Wnękowej, nieobecnej na Zjeździe. Oto jego brzmienie:

„Zaszczycona godnością Honorowego Członka Związku Podhalan dziękuję Wam za godność tę serdecznie Kochani, Drodzy Przyjaciele moi. Przyrzekam nadal pełnić — na jaką mnie tylko stać — służbę dla dobra górskiej ziemi. Rycerzy śpiących już nie ma. Na ich miejsce przyszli żywi, współcześni. Jeden z nich zapalił na Kalwarii Zebrzydowskiej cudowną świecę i poszedł postawić ją na rozdrożu świata, aby światłem pełnym miłości wskazywała drogę niespokojnym i błędzącym. Idźmy za Nim. Idźmy za Nim, bo stało się, że nasza Ziemia, siostra mknących po niebie gwiazd, leci w otchłannych przestrzeniach i płacze. Idźmy za Nim zwartą drużyną podhalańskiego Związku i podanymi sobie dłońmi owińmy ją spokojem tęczy. Niech jej płacz zamieni się w śpiew miłości i zgody. Niech od strony naszych Tatr płynie na cały świat — pokój. Antonina Zachara-Wnękowa, Rabka”.

Z kolei nastąpiło zaznajomienie obecnych z treścią wielu listów i telegramów. Cytujemy trzy spośród nich.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie na Zjazd Podhalan w Ludźmierzu. Od czterdziestu lat jestem związany przez pracę duszpasterską z Ludem Podhala i

zawsze wysoko cenilem wkład tego ludu do kultury duchowej i materialnej naszej Ojczyzny. Cieszę się z rozwoju Związku Podhalan zarówno w Polsce, jak również w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Wielkiej Brytanii. Składam najgorętsze życzenia, by Zjazd i Władze Związku przyczyniły się do moralnej odnowy mieszkańców Podhala. Zapewniam o pamięci w modlitwach o Boże Błogosławieństwo dla Zarządu i członków wszystkich Oddziałów i Ognisk Związku Podhalan. Ksiądz Władysław Curzydło, proboszcz i dziekan w Zakopanem”.

„W imieniu Koła 11 i *Tatrzańskiego Orła* oraz wszystkich Podhalan ze wschodnich Stanów USA przesyłamy Wam życzenia jak najbardziej owocnych i pożytecznych obrad i uchwał, które mają przynieść naszemu Podhalu i naszej Ojczyźnie lepsze jutro. Szczęść Boże! Jan Gromada, dr Tadeusz Gromada, Henryk i Janina Kedroniowie, dr Julian Szyński Dobrowolski”.

„Do syćkich Gaździn i Gazdów na Ludźmierskim XXXIII Zjeździe! Drodzy Podhalanie! XXXIII Zjazd Związku Podholon w Ludźmierzu jest sprawom woznom dlo Podholońskiej Slobody pod Holami i za Wielkom Wodom tyz przecie, tym więcył ze przypodł on na okres woznych przemion i odnowy myślowej w Ojczyźnie. Związek Podholon w Kanadzie zjednocony dzisiok z Wami przesyło Wom serdecne pozdrowienia i zycenia owocnych obrad, dobryk uchwał na przyszłość, które przycyniom się do rozwoju Naskiej Sprawy. Solidaryzujemy się z Listem Otwartym przesłanym do Sejmu PRL z dnia 15 grudnia 1980 roku i postulatami w nim zawartymi, jako że jest to wyraz zorganizowanej myśli podhalańskiej. Niekze Wom sumi wiater spod hol, zeby Wase serca i gazdowsko krzyżwość niesły sie syroko po dziedzinie, co by my Vos i w Kanadzie uslyseli! Nie udało się nom na ten Zjazd przyjechać, bo sami wiecie, że choćkie gazdówki nijako odjechać się nie do, ale na XXXIV Zjeździe bedziemy na pewno. Ostońcie z Bogiem, Sećśł Wom Boze. Za Zarząd: Gazda Prezes Stasek Szaflarski”.



Antonina Zachara-Wnękowa z Rabki, pisarka chłopska, Honorowa Członkini Związku Podhalan

W różnych przemówieniach i sprawozdaniach Zjazdowych poświęcono wiele uwagi różnym wydarzeniom na świecie, w Kraju i na Związkowej niwie w okresie: 14 stycznia 1979 — 12 czerwca 1981 roku. Zanimujemy niektóre:

— odwiedziny Papieża Jana Pawła II w czerwcu 1979 roku, Jego pobyt na Podhalu,

— Polski Sierpień 1980, początek nowej Drogi kraju,

— zamach na życie Ojca Świętego w maju 1981 roku,

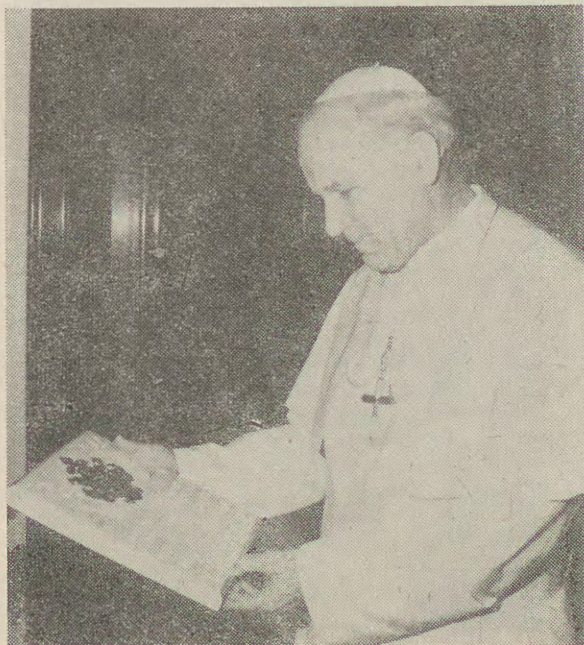
— zgon Wielkiego Prymasa, Kardynała Stefana Wyszyńskiego,

— powstanie dziewięciu nowych oddziałów Związku: w Pyszówce, Harkłowej, Maniowach, Szaflarach, Skrzypnem, Białce Tatrzańskiej, Porębie Wielkiej, Maruszynie, Rabie Wyżniej oraz trzech Ognisk Związku: w Warszawie, Lublinie i legnickim Lubinie. Stan liczebny naszej organizacji zwiększył się o około 45% i wynosi obecnie (początek maja 1981) 2300 członków,

— po wielu trudnych i długotrwałych staraniach Związek uzyskał wreszcie zgodę na wydawanie stałego pisma. Pismo zostało przy tytule „Podhalanka”. Redaktorem naczelnym został Tadeusz Staich,

— rezultatem nawiązanej ze środowiskiem naukowym współpracy była piękna uroczystość przekazania trzynastu szkołom na Podhalu daru kolekcji skalnych o wartości 440 tysięcy złotych przez Muzeum Archeologiczne AGH w Krakowie. Stało się to za sprawą działaczy podhalańskich stowarzyszonych w Oddziale krakowskim Związku,

— 8 czerwca 1979 roku zorganizowana przez Zarząd Główny ponad stuosobowa muzyka góralska z całego Podtatrza wzięła udział w uroczystościach związanych z pobytem Jana Pawła II na nowotarskim lotnisku, grając i śpiewając specjalnie na tę okazję ułożone nuty i pieśni,



Papież Jan Paweł II odbiera odznakę Honorowego Członka Związku Podhalan



Andrzej Krzeptowski z Zakopanego, Honorowy Członek Związku Podhalań

— w październiku 1979 roku delegacja Związku Podhalań licząca 28 osób uczestniczyła w jubileuszu pięćdziesięciolecia Związku Podhalań w Ameryce Północnej,

— 25 listopada 1979 roku Związek zorganizował jubileusz siedemdziesięcioletnia ruchu regionalnego w Polsce i na Podhalu oraz sześćdziesięciolecia istnienia Związku Podhalań,

— trzykrotnie w czasie swojej kadencji Zarząd Główny z Zarządem Oddziału w Nowym Targu organizował zawody narciarskie o Puchar Związku; za każdym razem startowało ponad stu zawodników. Większość z nich występowała w odzieniu góralskim.

— Związek współdziałał w przekazaniu Domu Koroszków w Czarnej Górze odpowiednim instytucjom; powstał tutaj zaczątek Muzeum Ziemi Spiskiej. Współdziałał również w przejęciu Domu Ludowego w Kościelisku na potrzeby Związku,

— w październiku 1980 roku opracowano memoriał do Sejmu PRL w sprawie kompleksowego rozwiązania gospodarki owczarskiej na Podhalu.

Zanotujmy również fragmenty niektórych głosów w dyskusji, a także wniosków:

— przyjechałem do odnowionej Polski, w gościnę do odnowionego Związku. Słucham wszystkiego bardzo uważnie, może mi się to przydać w Ameryce. Między innymi byłem świadkiem uroczystości ponownego po wielu latach redyktu owiec w Tatry. To wiel-

ka, to wspaniała sprawa! Cieszę się bardzo, że uzyskaliście zezwolenie na stałe wydawanie „Podhalanki”. W imię przyjaźni łączącej oba Związki pozwalam sobie ofiarować materiał na sztandar dla nowotarskiego Oddziału Związku; w tym roku obchodzić będziecie w tym Oddziale jubileusz sześćdziesięciolecia. Pozwalam sobie również ofiarować kwotę 50 dolarów na zakup magnetofonu dla akcji planowanych przez Zarząd Główny Związku. (Józef Gil)

— W dniach od 1—15 sierpnia zorganizowana zostanie w Waksmundzie Oaza dla młodzieży podhalańskiej. W programie przewidziane są m. in. wykłady na temat kultury podhalańskiej, obrzędu i zwyczaju, a także nauczanie śpiewu i tańca góralskiego. (ks. Władysław Zązel)

— Jakie sprawy winniśmy podjąć? Wymienię kilka najważniejszych. Oto one:

1) w budownictwie podhalańskim należy umiejętnie łączyć nowoczesność ze stylem,

2) w niezbyt odległej przyszłości musimy powołać Uniwersytet Chłopski, góralski, kontynuować to, co kiedyś przerwano w Szaflarach,

3) Podhalu trzeba dać len, sukno, skórę, wełnę i inne podstawowe dobra surowcowe. Wieś winna je sama dla siebie wypracować, wieś wolna od jakichkolwiek obaw, od domiarów...

4) zjazdy trzeba organizować co roku, sprawozdawczo-wyborcze co trzy lata,

5) trzeba stanowczo domagać się zaprzestania budowy zapory na Dunajcu, dobrze przemyśleć rekultywację terenów, krajobrazu,

6) winniśmy opracować wspólny, generalny plan działania Związku Podhalań w Polsce, Ameryce, Kanadzie i Wielkiej Brytanii. (Tadeusz Staich)



Michał Balara z Frydmana, Honorowy Członek Związku Podhalań

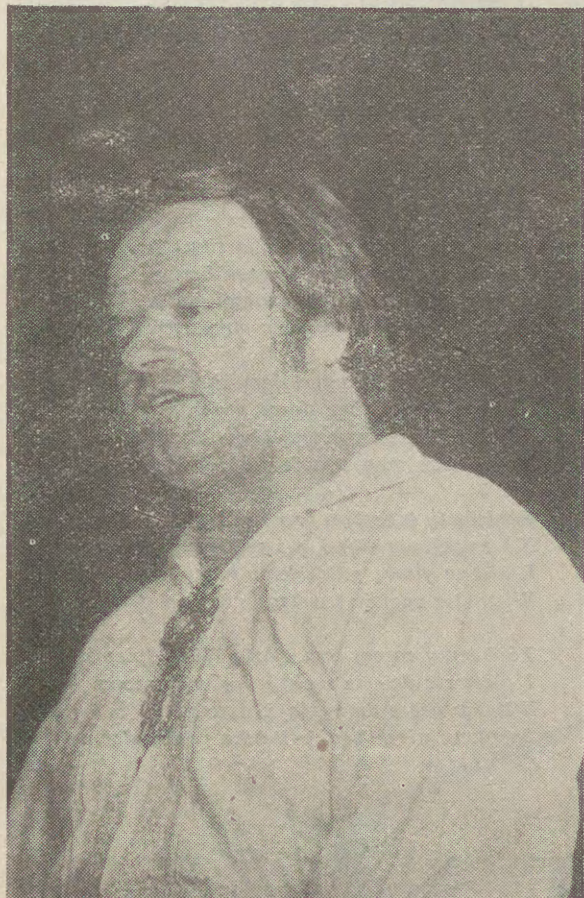
— Na Spiszu prowadzona jest działalność „ludzi z fałszywymi metrykami”. Związek musi tam działać aktywniej, zakładać oddziały i pilnie dbać o ich rozwój; zakładać trzeba odpowiednio zaopatrzone punkty biblioteczne, przysyłać potrzebne czasopisma i materiały, a nade wszystko prowadzić stałą i konsekwentną akcję uświadamiającą. (Tadeusz Trajdos)

— Musimy w pracy Związkowej zwrócić baczną uwagę na młodzież, na motywy i na konsekwencje jej postępowania. Młodzieży trzeba poświęcić wiele uwagi, wiele czasu, cierpliwie ją uczyć i należycie wychowywać. Rozsądna interpretacja „Wskazań” Orkana znaleźć tu musi odpowiednie zastosowanie. (Walenty Obrochta)

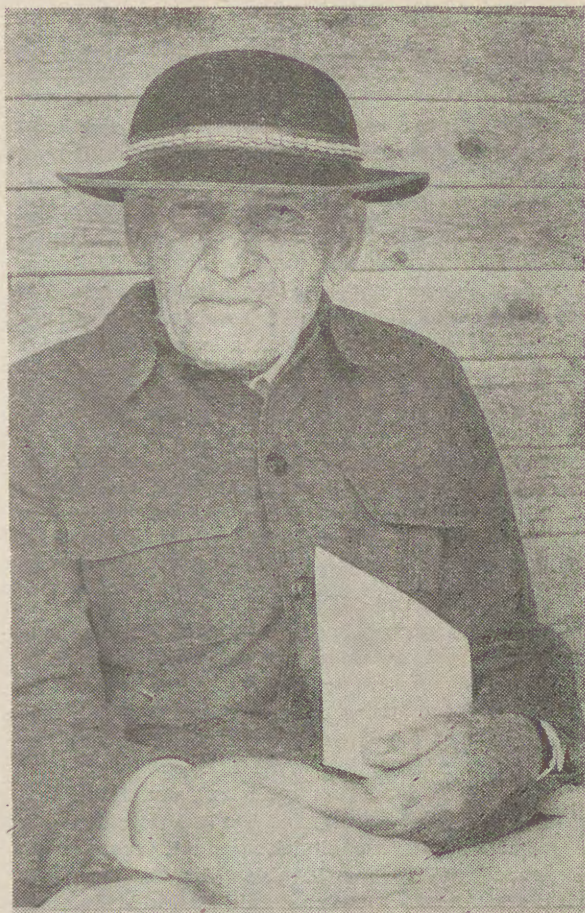
— Trzeba stworzyć „bank informacji” o Związkowych twórcach ludowych, trzeba tak prowadzić rozmowy w Warszawie i Krakowie, by radio i telewizja częściej i więcej mówiły o działalności Związku. (Zbigniew Kopytek)

— Przyszłam na Zjazd z trzema sprawami:

1) na wszystkich posiadach organizowanych w oddziałach Związku trzeba informować o realizacji wniosków i postulatów podjętych na Zjeździe, trzeba o nich dyskutować nie tylko w Zarządach, lecz bezpośrednio z posiadnikami, a cenniejsze wypowiedzi utrzymywać na taśmach magnetofonowych lub notować w kronikach. Musi zostać ślad po naszej pracy dla tych, którzy w przyszłości ją podejmą,



Z sali obrad XXXIII Zjazdu Związku Podhalań: Józef GIL, prezes Związku Podhalań w Północnej Ameryce (USA) (Fot. Paweł Grawicz)



Z sali obrad XXXIII Zjazdu Związku Podhalań: Ludwik Łojas, prymista góralski z Łopusznej (Fot. Paweł Grawicz)

2) to, co się stało z siedzibą Konfederacji Tatrzańskiej, domem Apostołów w Nowym Targu, jest plamą na honorze nie tylko miasta, lecz całego Podhala. Prawdziwa, niekłamana historia i ci którzy po nas przyjdą nie wybaczą naszemu pokoleniu, że pozwoliło ono zdeptać „przeszłości ołtarze”,

3) miesiąc kwiecień, to miesiąc pamięci narodowej. Związek Podhalań powinien szczególnie w tym czasie czcić pamięć tych, którzy ponieśli ofiarę życia za Ojczyznę i zatroszczyć się o upamiętnienie ich nazwisk na odpowiedniej tablicy umieszczonej w dobrze obranym miejscu. (Stefania Szewczyk-Przybyszowa)

— Po odpowiednich przemyśleniach w oddziałach i w Zarządzie Głównym trzeba podjąć uchwałę o dniu, który będzie na zawsze świętem Związku Podhalań. (Janusz Horzowski)

— Jest po temu odpowiednia pora: Związek musi wystąpić z konkretnymi propozycjami, by na naszym terenie znów pojawiły się cegielnie, wapienniki, elektrownie, folusze, zakłady wiejskie dla wiejskich własnych potrzeb, dla potrzeb ludności Podhala. (Stanisław Krupa)

— Dwie sprawy:

1) Związek Podhalań winien powołać swojego kapelana,

2) chcemy wrócić do historycznych, ścisłych związków z Krakowem! W tej właśnie więzi jest nasza lepsza przyszłość gospodarcza i kulturalna. (Janina Trzebunia-Burnatowa).

Kilka z zanotowanych przez nas głosów i zdarzeń miało miejsce już w drugim dniu Zjazdu, w niedzielę. Ale dla ogólnego obrazu tych dwóch Ludźmierskich Dni czerwcowych, protokolarny porządek nie jest ważny. Ważna natomiast wydaje się uwaga zrodzona pod koniec pierwszego dnia, przed wyborami nowych władz związkowych. Chodzi o zadbanie i dopilnowanie realizacji wszystkich uchwalonych przez delegatów na dotychczasowych Zjazdach wniosków. Kto to ma robić, kto ma o to dbać? Oddziałowe komisje rewizyjne i główna Komisja Rewizyjna, to jasne. Ale chyba nie tylko te komisje. Wszyscy. Wszyscy świadomi swych zadań członkowie Związku. Bardzo cenne było zdanie kol. Szewczyk-Przybyszowej: na oddziałowych Posiadach trzeba o tej sprawie dyskutować, dyskutować szczegółowo i stale.

Trudno przedłużać te nasze refleksje, przedkładając wykaz nie zrealizowanych wniosków. Ale wydaje się, że Zarząd Główny winien poświęcić sprawie osobne posiedzenie i dokonać szczegółowego, generalnego przeglądu tej materii...

Wróćmy do obrad XXXIII Zjazdu. Jeszcze w sobotę dokonano wyboru nowych władz. Po raz pierwszy w dziejach Związku wybieraliśmy osobno Prezesa, a później dopiero wszystkich członków zarządu. Było dwóch kandydatów do przewodzenia Związkowi: Franciszek Bachleđa-Księdzuloz i Józef Staszel. Pierwszy otrzymał 67 głosów, drugi 112. Tak więc Józef Staszel ponownie stanął na czele Związku. Franciszek Bachleđa-Księdzuloz i Andrzej Kudasik objęły funkcje wiceprezesów, Tadeusz Staich pozostał sekretarzem Związku, skarbnikiem — Stanisław Krupa. A oto pozostali członkowie Zarządu: Stanisław Bafia, Wincenty Galica, Józef Komperda, Józef Różański. Ich zastępcy — Józef Borowicz, Waclaw Karpiel, Walenty Obrochta i Jan Pawlikowski.

Po ogłoszeniu listy nowego Zarządu nastąpił uroczysty moment złożenia przez jego członków przyrzeczenia. Ustawiają się oni na estradzie zjazdowej, prawą dłoń kładą na sercu i powtarzają rotę przyrzeczenia:

„Wybrani na XXXIII Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Maryjnym Podhala, zjednoczeni Ofiarą Najświętszą, świadomi obowiązków i trudów, jakie na nas spoczywają, składamy uroczyste przyrzeczenie, że prowadzić będziemy członków Związku Podhalan drogą cnót chrześcijańskich i narodowych dla dobra Skalnej Ziemi, Ojczyzny Polski, ku chwale Bożej. Tak nam dopomóż Bóg”.

Kilka ważniejszych (i uchwalonych przez delegatów) wniosków odnotowaliśmy powyżej. Wszystkie wnioski zawiera szczegółowo protokół Zjazdu i na jego podstawie Zarząd przystąpi do ich realizacji. My uzupełnimy nasze refleksje o jeszcze trzy uchwalone wnioski:

— należy przygotować i zorganizować konferencje czterech Związków Podhalan: Polski, Ameryki Północnej, Kanady i Wielkiej Brytanii celem ustalenia wspólnego, stałego programu wszechstronnej współpracy.

— należy podjąć starania o nazwanie szkoły podstawowej w Czerwiennem imieniem Andrzeja Knapczyka-Ducha.

— należy podnieść wysokość składek do 10 zł miesięcznie.

Drugi dzień Zjazdu, niedzielę, rozpoczęliśmy mszą świętą odprawioną u Panny Ludźmierskiej przez ks. prof. dra Józefa Tischnera. Trudno tu znaleźć oszczędne a celne równocześnie słowa, by przekazać treść wspaniałego wykładu Celebransa, wygłoszonego od ołtarza. W pełnych nadziei i prostocie myślach określił istotę tej Ziemi i istotę ducha Podhalan we wzajemnej symbiozie. Pierwszy raz chyba po kilkuset latach bytowania tutaj Matka Boska Ludźmierska słyszała gromkie brawa, bite w świątyni przez wszystkich obecnych. Zdawało się nam, a może nawet to wcale nie było przzywidenie, że uśmiech Panienci Podhalańskiej był znaczniejszy, pełniejszy...

Z estrady zjazdowej Bronisław Cukier mówił o tradycji i dniu współczesnym Podhala. Z uwagą wysłuchaliśmy tego głosu. Trzeba, aby wykład ten powtarzać na posiadach w różnych oddziałach i pobudzać dyskusję, budzić własne myśli i zdanie posiadników na temat poruszony przez Prelegenta.

Bronisław Cukier mówił w pierwszym dniu obrad. W drugim dniu zabrał głos honorowy członek Związku Podhalan, wybitny działacz i dokumentator Związku, autor wielu cennych książek o Podhalu, Włodzimierz Wnuk. Wzruszony, mówi krótko o swojej służbie dla tej Ziemi, po czym odczytuje swój wiersz napisany w r. 1941 w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Gusen. Wiersz został nagrodzony na tajnym konkursie zorganizowanym przez więźniów tego obozu. Oto jego strofy:

*A kiedy przyjdzie taka chwila święta,
że się rozwalą w gruzy dom niewoli
I w proch obróci wroga moc przeklęta
A wstanie wolność w złotej aureoli,*

*Podamy sobie po bratersku ręce
Jak dwa serdeczne i dozgonne weta,
I pójdziem razem w radości i męce
Po dni ostatnie naszego żywota*

*I nie rozłączy nas już żadna siła,
Bośmy się zwarli jak lodowe bryły
Wtedy, gdy ziemia nam stopy paliła,
Wtedy, gdy z bólu pękały nam żyły.*

*Byłeś mi cichym apostołem chleba,
Którego okrucz bez słowa podany
Jak łaski pełen pszenny okrucz nieba
Dzieliłeś ze mną, bracie mój kochany.*

*Pójdziem z czołem wzniesionym do góry,
Z krzyżem na piersi, a z wicheł na twarzy
I własną głową przebijemy mury
W drodze spowitej wstęgą naszych marzeń.*

*Pójdziem razem tam, gdzie Wisła śpiewa,
I pierwsze dziecię weźmiemy w ramiona
Witając nasze domy, łąki, drzewa
Szeptem: niech będzie Polska pochwalona.*





Z sali obrad XXXIII Zjazdu Związku Podhalań: Józef Staszek-Chłopcuz z Ratułowa, autor opracowań „Wspomnienia o dawnych czasach na Skalnem Podhalu” i „Ziemia krwią zbroczona” (Fot. Paweł Grawicz)



Z sali obrad XXXIII Zjazdu Związku Podhalań: Franciszek Marduła, lutnik podhalański z Zakopanego (Fot. Paweł Grawicz)

Z wielkim znanstwem przygotowany referat o folklorze podhalańskim we współczesnej muzyce polskiej wygłosiła Joanna Wnuk-Nazarowa z Krakowa. Na przykładzie utworu Kilara „Krzesany” wykazała rolę, jaką we współczesnej muzyce pełnić może podhalańska nuta.

Tadeusz Staich mówił o najnowszej gwarowej twórczości literackiej Podhala. Nawiązując do myśli ks. prof. Tischnera, wykazał organiczną jedność Ziemi z umysłem twórcy chłopskiego. W tym właśnie związku znajduje się prawda i piękno twórczej postawy górala a zarazem jej jedyność i niepowtarzalność w ogólnopolskiej literaturze chłopskiej.

Na koniec wyświetlono dwie części filmu „Ród Gąsieniców”. Po projekcji rozmawialiśmy z reżyserem filmu i aktorami-góralami. Ale zarówno treść tej rozmowy, jak przede wszystkim sam film — winny na łamach „Podhalanki” znaleźć w niezbyt odległym czasie osobne swoje miejsce. W czasie Zjazdu wystąpiły także zespoły regionalne Związku Podhalań: im. Klimka Bachledy z Zakopanego i „Podhalanie” z Ludźmierza.

XXXIII Zjazd zakończył kolejny, postępujący ku owocnej przyszłości etap pracy Związku Podhalań.

(A.K. — tst)



DEKLARACJI IDEOWEJ WIERNI DO KOŃCA

Maj 1941 roku jest datą powstania na Podhalu tajnej organizacji o szeroko znanej nazwie: Konfederacja Tatrzańska. Opisana w wielu pozycjach książkowych i artykułach prasowych doczekała się swojego miejsca w Encyklopedii Powszechnej (PWN — Warszawa, 1974 r. tom 2, str. 533) i Encyklopedii Tatrzańskiej, wchodząc tym samym do historii ogólnopolskiego Ruchu Oporu II-ej wojny światowej.

Powołanie jej do życia nie było dziełem przypadku ani wynikiem jakichkolwiek odgórných inspiracji. Wyrosła z potrzeby chwili, z dramatu jaki rozegrał się na Podhalu, z nakazu sumienia.

Kiedy dziś wspominam tamte czasy, jawią mi się przed oczyma wciąż nowe obrazy wydarzeń, przeżyć i ludzie żywi, bezinteresowni, odważni, zdecydowani ponieść wszelkie konsekwencje za udział w walce, jakiej podjęli się dobrowolnie. Zanim wstąpili w szeregi K.T. czy to jako aktywni członkowie, czy jako pełniący rolę patronatu, lub spieszący z materialną pomocą, w przeważającej liczbie mieli już za sobą konspiracyjne doświadczenie. Wielu z nich brało udział w akcjach przerzutów na Węgry na przełomie 39—40 roku, w służbie kurierskiej bądź kolporterskiej z ramienia ZWZ. Wielu nauczył odpowiedniego do warunków postępowania terror okupanta.

Podhale otrzymało od reżimu hitlerowskiego niemal równocześnie dwa potężne ciosy. Jeden, to klęska wrześniowa, za którą przyszła szara jak noc okupacja, drugi to ogłoszenie niemal całemu światu o powstaniu „księstwa góralskiego”.

Gdyby perfidna polityka okupanta pozostała tylko w sferze teorii o germańskim pochodzeniu społeczeństwa podhalańskiego można by tę gorzką pigułkę przełknąć bez wstrząsu. Niestety. Ponurą prawdę potwierdziło organizowanie na całym Podhalu „komitetów góralskich”, których członkowie mieli działać na rzecz III-ciej Rzeszy, jako „wolni” obywatele, objęci specjalnymi przywilejami. Mianowany przez władze niemieckie „goralenführerem” Wacław Krzeptowski zachłyśnięty nadanym mu tytułem nie wahał się występować publicznie w otoczeniu wyższych oficerów niemieckich. Miałam możność przekonać się o tym naocznie w czasie mojego 3-miesięcznego pobytu w więzieniu Palace w Zakopanem. W obszernym hallu, w siedzibie gestapo rozsiadł się w głębokim, klubowym fotelu ów „książe” W. Krzeptowski. Wystrojony jak na paradę. Wstążka jego chuchy sięgała niemal do posadzki. Przyprowadzono mnie z piwnicy i poleciono zmywać tę posadzkę, dla ... upokorzenia mnie, dla wywołania efektów, czy dla milczącej konfrontacji — nie wiem, dość, że kilkakrotnie skrzyżowały się nasze spojrzenia, z dwóch wrogich sobie pozycji. O czym myślał „książe”? — nie wiem. Czy w ogóle myślał? — też nie wiem. Zapamiętałam ten fakt.

Wracając do początku powstania „goralenvolku” muszę przyznać, że wydarzenia toczyły się niesłychanie wartko. Aniśmy się spostrzegli, kiedy Podhale stało się terenem zamkniętym (Sperrgebiet), a akcja

odseparowania nas od reszty kraju zaczęła przybierać na sile.

Czy wolno było wobec takiego stanu rzeczy stać obojętnie? Czy wolno było czekać, aż wojna przewali się po naszych plecach i zostawi po sobie wstyd i hańbę? Czy wolno było milczeć, ulegając bezprzekładnej przemocy okupanta?... Nam młodym nic innego nie pozostało, jak tylko zareagować, podążyć za biegiem wypadków, wyprzedzić je.

Pamiętam najdokładniej warunki, w jakich w domu przy ul. Królowej Jadwigi 19 w Nowym Targu, siedzibie Konfederacji Tatrzańskiej, dokonywaliśmy ostatnich poprawek napisanej przez Augustyna Suskiego *Deklaracji ideowej K.T.* Magdalena i Wincenty Apostołowie pełnili straż, a my spieszyliśmy się, by *Deklaracja* mogła jak najszybciej dotrzeć do ludzi. Pcwielona w dziesiątkach egzemplarzy została błyskawicznie rozesłana przy pomocy siatki organizacyjnej, na którą składały się placówki główne, obwodowe i lokalne K.T.

Moment opublikowania *Deklaracji ideowej* budzi we mnie wciąż wzruszenie i zadumę. *Deklaracja* rozpoczęła dywersyjną działalność zorganizowanego ruchu oporu zasadniczym stwierdzeniem, że „słowo *góral*, *znaczy to samo co Polak z ducha i krwi*”. Ktoś musiał to w owym czasie powiedzieć, ktoś musiał zadać kłam niemieckiej propagandzie, inaczej historia uznałaby milczenie za znak aprobaty. *Deklaracja ideowa* miała spełnić wielorakie zadanie:

a) utrzymać linię postępowania członków K.T. i nie tylko członków, ale, wszystkich, którzy wobec „krzeptowszczyzny” zajęli nieprzejednane stanowisko.

b) umocnić świadomość ludzi chwiejnych, bałamuconych obietnicami i nekanych groźbami; by nie zaprzepaścili podhalańskich cech honorności.

c) powiedzieć okupantowi, że żaden jego wysiłek poróżnienia Podhala z resztą Polski nie może nikogo złamać, że strój góralski nigdy nie będzie dekoracją niemieckiego munduru, niemieckich imprez itd., że tylko „kukły”, jak pisał Suski w wydawanej przez K. T. gazecie pt. *Na placówce*, takie zadanie spełniają.

Wstyd, pod jakim ugięło się całe Podhale wynikał nie tylko z powodu zatwierdzenia „Księstwa góralskiego”, ale i z racji konieczności udowodnienia odwiecznej polskości ziemi na wskroś polskiej. Wykazanie, że sprzeciwianie się tej niezbitej prawdzie jest po prostu zdradą.

Deklarację ideową K.T. w pełnym brzmieniu można znaleźć w książce Wł. Wnuka: „Walka podziemna na szczytach”, S. Leszczykiewicza: „Konfederacja Tatrzańska” i mojej: „Echa okupacyjnych lat”. Nie powtarzam jej w całości z braku miejsca, ale przytaczam jej końcowe punkty. Niech przemówią w 40-lecie swoich narodzin do tych, którzy naturalnym prawem stają się spadkobiercami idei zrodzonych z łez, krwi i narodowej dumy godnie spełnionego obowiązku nawet za cenę, jaką jest życie.

Pisaliśmy w Deklaracji: „Nie chcemy dla siebie żadnych nagród poza tymi, które należą się wszystkim prawym Polakom. Walczymy, bo tak nam każe nasza polska i ludzka cześć, bo tak nam każe sumienie Polaka”. (p-kt 6)

Na temat specyfiki programu działania tak pisaliśmy: „Ruchowi naszemu nadałiśmy odrębne formy organizacyjno-metodyczne tak, jak odrębne są zagadnienia, o rozwiązanie których na swoim terenie walczymy. W pierwszym rządzie pragniemy nadać znowu świętą i niewzruszoną powagę owej bezwzględnej, a przyćmionej nieco przez „Krzepowszczyznę” prawdzie, że słowo „góral” znaczy to samo co „Polak z ducha i krwi”. (p-kt 7)

O solidarności, łączącej K.T. z ogólnopolskim Ruchem Oporu, czytamy w Deklaracji: „W walce tej zespalamy się karnie ze wszystkimi walczącymi na ziemiach polskich organizacjami — i nie cofniemy się w niej przed męką i upokorzeniem, przed ofiarą mienia ni krwi, przed utratą życia samego”. (p-kt 8)

Do pełnego wyrazu „Konfederacja Tatrzańska” należało jeszcze dodać rotę ślubowania, zamieszczoną w statucie K.T. w art. 27. „W obliczu Boga Wszemogącego i Jego Matki, Polskiej Korony Królowej, Tobie Polsko, Ojczyzno moja, o moc swoją z wrogiem walcząca teraz i o wyzwolenie, ślubuję służbę i wierność aż do ostatniej w sercu kropli krwi. A że nie zdradzę i jako członek Konfederacji Tatrzańskiej — praw jej bojowych i tajemnic dochowam, braciom swoim w walce o Polskę wszystkie swe siły oddam, Ty mi dopomóż Boże!”

Słowa te powtarzali chłopcy w lesie pod Turbaczem, pierwsze jaskółki przyszłej partyzantki, wymawiały z nabożeństwem starsze kobiety w mieście i na wsi, oddające swoje usługi Sprawie, szeptało z przejęciem kilkunastoletnie dziewczę, zaangażowane w służbie dla ojczyzny, wypowiadał je poważnie sterany życiem starzec...

Praca przysłoniła nam czas. Nie znaleźmy odpoczynku. Zmęczenie było satysfakcją, naszą nagrodą, ubarwioną młodością, entuzjazmem, wiarą w słuszność działania. Nikt się nie łamał, nikt nie płakał. Kiedy stykaliśmy się z objawami upokorzeń, powtarzaliśmy sobie — kompromituje się ten, który bije i poniża, a nie ten poniżany i bity.

Jak wysoko oceniło gestapo zakopiańskie znaczenie działalności K.T. na Podhalu dowodzi zastosowanie dla konfederatów najsurowszych kar, aż do wyroków śmierci, nie mówiąc już o karnych wysiedleniach, przykładem moi rodzice i brat. A jak mocno zapadła K.T. w pamięć gestapowców, niech posłuży fakt, że sądzony w r. 1965 we Freiburgu b. szef gestapo R. Weissman usiłował podważyć moje zeznania na podstawie dobrze mu znanego tematu. W aktach tego procesu pozostała na wieczną pamiątkę nazwa: „Tatrakonfederation”.

A jakie losy przeżyła Konfederacja Tatrzańska zanim doczekała się na Podhalu, na swojej rodzinnej ziemi, swego 40-lecia? Trudno o tym nie wspomnieć. Kiedy po przebytych więzieniach i obozach koncentracyjnych wróciłam na wolność, zorientowałam się, że z 5-cio osobowego składu Naczelnej Placówki Konfederacji Tatrzańskiej pozostałam jedna przy życiu. Zaczęłam więc zabiegać o przekazanie całokształtu działalności organizacyjnej wraz z zachowanymi dokumentami władzom powiatu nowotarskiego, a przez

nie historii Podhala. Stanowiło to logiczną ciągłość wydarzeń, chroniących cały dorobek K.T. od zapomnienia. Upoważniało mnie do tego nie tylko poczucie obowiązku, jaki na mnie spoczywał, wobec nieżyjących, ale i Statut K.T. Bowiem jego 48 art. mówił: „Konfederacja Tatrzańska rozwiązuje się automatycznie z tą chwilą, gdy władzę na ziemiach polskich obejmuje prawowity, demokratyczny Rząd Polski”. A dalej art. 49: „O dalszych losach i majątku Konfederacji rozstrzygnie podówczas walne zebranie wszystkich konfederatów”. No cóż, nie przewidzieliśmy, że z niedobitków, w dodatku rozrzuconych po świecie nie można będzie zwołać walnego zebrania. Musiałam zdecydować sama. Jakież ogarnęło mnie zdziwienie, kiedy słowa moje trafiały w próżnię, rozbiły się o mur obojętności. Zrozumiałam sytuację. Zamilkłam. Dokumenty poszły do lamusa i na 15 lat ślad po Konfederacji Tatrzańskiej zdało się zaginać. Odrzebał go i wyniósł na światło dzienne Sylwester Leczykiewicz. Gromadząc materiały do opracowania tajnego nauczania na Podhalu natknął się na ślady Konfederacji Tatrzańskiej. Zafascynowany odkryciem przystąpił do bardzo żmudnej pracy trafienia do źródeł, rozszyfrowania zagadek, skompletowania dokumentacji. W r. 1960 zjawił się w moim rodzinnym domu S. Leczykiewicz, gdzie otrzymał plik dokumentów, które przetrwały czas wojny zakopane przez mojego ojca w przydomowym ogródku, a uchronione od zniszczenia w okresie 15 lat powojennych przez moją matkę. Efektem m.in. i tego wydarzenia było ukazanie się pośmiertnie książki Leczykiewicza pt. „Konfederacja Tatrzańska”. Wykorzystane dokumenty złożył autor w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego przy NK-ZSL w Warszawie. Warto nadmienić, że nie wszystkie dokumenty udało mi się wykopać. Przeszkodziły temu siły, godne politowania.

Kiedy dokonaliśmy w domu przy ul. Kr. Jadwigi 19 w Nowym Targu aktu przekazania dokumentacji, odetchnęłam z ulgą. Spełniłam ciężący nade mną obowiązek. Konfederacja Tatrzańska stała się od tego czasu własnością narodową i od decyzji narodu zależą jej dalsze losy. Jak ją przyjęto na Podhalu, nie mnie już sądzić, choć przyznam z obywatelskiego punktu widzenia, że określanie jej przez pewnych ludzi jako organizacji „przy czarnej kawie, założonej przez jakiegoś poetę i jakąś nauczycielkę” nie świadczy o wielkiej znajomości tematu. Również dodawanie jej zbędnych kolorów i wzbogacanie nowymi członkami założycielami jest co najmniej niewłaściwe.

Myszę, że Konfederacja Tatrzańska winna pozostać taką, jaką jest, jaką ukształtowały ją dzieje walki i wychowała ziemia, na której wyrosła i męźniała. Winna spełniać zadanie patriotyczno-wychowawcze w szeregach młodego pokolenia szczególnie podhalańskiego nieadekwatnymi słowami wciąż żywej Deklaracji ideowej. Myszę, że winna w różnych formach zjawiać się na posiadach góralskich i brać udział w Zjazdach Związku Podhalań, bo tam jest jej najwłaściwsze miejsce. Jest wiele jeszcze do powiedzenia, zwłaszcza o ludziach, by — choć odeszli — nie odeszli na zawsze.

600

Szczecin, dn. 16. 08. 1981 r.

Piosenka więzienna

Niebo, jak północ... Tylko do mej celi
kratą się światłość zakrada
i cichym widmem na ścianie się bieli
grobowa i blada.

W żywiącym słonku wiosna się zieleni,
świtem kos kwili na drzewie,
ja zagrzebany w wieczystej jesieni
o wiosnie nic nie wiem.

Tylko mi zimny głód zeżera kości,
płuca więdniję w zaduchu
i każdy mięsień, nerw się każdy prości
do słońca i ruchu.

* Augustyn Suski, *Utwory zebrane*, Warszawa 1966, LSW, s. 112.

Żeby to można mur wyłamać srogi,
gruzy rozrzucić po świecie,
bo tam już czeka mój koń wiatronogi,
wsiąść tylko i lecieć.

W czerwone huty zielone sioła,
sady, co wiosną rozkwitły,
i gromkim głosem do gromady wołać
spętanych i bitych.

Z nimi bym lecieć chciał na Szklaną Górę
z zamkiem na tęczy opokach,
gdzie śpi Królowna ubrana w purpurę,
więziona przez smoka.

U nóg jej wicher urodzony w górach,
czekając skrzydła swe prości,
kiedy się lotem zakolebie w chmurach
Biały Ptak wolności!

(1940)

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA (Szczecin)

Zatysone watrzysko

Trza ten ogień nareście
ogień w wiatrze ozdumuchać
niek sie w turniak, na holi
jasnym zorem zapoli.
Dym po ścierniak sie ściele
od tyk węgla w popiele,
przywalonyk rokami,
zolem, krzywdom i gmami.

Trza piersiami jak miechy
duć w tom watre co sily
pokieli serce w niej bije,
pokieli pamięć w niej żyje.

Niek sie w ocak cyrwieni
jarzębinom jesieni,
zorzom zagro, zadźwięcy,
jako holny na tęcy.

Niekze buchnie ku chmurom,
kany Pon Bóg bacuje
i pokloni sie pieknie,
pote dolu sie zwyrtnie
ku chatupom, do ludzi,
kany młodość sie budzi.

Zorem serca ozgrzeje
wskrzyysi downe nadzieje,
downe roki przybocy,
bielmo wypoli z ocy.

Trza tom watre wykrzesać
nie obzierać sie na nic,
coby wsędy zadniało,
wiesnom, stonkiem zagrało,
bo po ciemku i w biedzie
scęście ku nom nie przydzie.

Ino poziór hań miejcie,
coby jakie odmienie,
ścierwa jakie, złe sily
ognia zaś nie zatysily.



WŁODZIMIERZ WNUK (Kraków)

Za dusze umęczonych w obozach

Śmierć was zabrała w dalekich obozach
Na wieki w zaświatach spoczynek,
A Polska — Sancta Mater Dolorosa —
Placze za wami w boleści matczynej.

Nad waszą trumną: nad urną popiołów,
Co dla nas, żywych, relikwią są świętą,
Rozbrzmiewa kornie Requiem aniołów
W hołdzie przed waszą męką niepojętą.

Requiem

Za dni gehenny, za bezmiar cierpienia
Odpuść im Chryste wszelaką przewinę
I obdarz łaską wiecznego zbawienia:
Requiem aeternam dona eis Domine.

Niech ciężar Krzyża, pod którym padali,
Wstrząsnie Twym sercem, Jezu z Galilei!
Patrz — cały naród gromnice im pali:
Et lux perpetua luceat eis.

Wiersz napisany w 1941 r. w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Gusen. Do słów tych, już po wojnie, skomponował pieśń chóralną wybitny kompozytor, Edward Bury.

PIOTR BOROWY - działacz i pisarz ludowy

(W pięćdziesiątą rocznicę śmierci)

Piotr Borowy — orawski chłop, dyplomata, myśliciel, mówca i pisarz ludowy należy do dość szeroko znanych postaci w naszym kraju. Jego życie i twórczość przypada na okres wzmoczonego podhalańskiego ruchu regionalnego, który zaczyna się organizować pod Tatrami z początkiem bieżącego stulecia.

W roku 1912 w życiu ruchu podhalańskiego ma miejsce bardzo ważne wydarzenie, mianowicie odbywa się II Zjazd Związku Podhalań, na którym omówiono sprawę rodaków na Spiszu i Orawie, poddanych silnym wpływom słowackim i węgierskim; ponadto na tym zjeździe z inicjatywy Jana Bednarskiego podjęto również decyzję o założeniu gazety, która by zespoliła ruch regionalny z nurtem narodowym i patriotycznym. I tak w dniu 1 stycznia 1913 roku ukazał się w Nowym Targu pierwszy numer „Gazety Podhalańskiej” — tygodnika poświęconego sprawom Podhala, Spisza i Orawy.

Od tego czasu ruch ludowy i narodowy na Podhalu, któremu przewodzą tak wybitni pisarze regionu, jak Kazimierz Tetmajer i Władysław Orkan, w pewnym sensie programowo obejmuje swoją działalnością również ziemię Orawy i Spisza. Szczególnie dużą pomoc działaczom orawskim i spiskim okazał Związek Podhalań w okresie plebiscytowym.

Największą troską Związku Podhalań było szerzenie ruchu ideowego, zmierzającego w swych założeniach do jednoczenia górali w odrębnej a tak wspólniejszej kulturze ogólnonarodowej. I dzisiaj Związek Podhalań, mający swe oddziały nie tylko na całym Podhalu, Spiszu, Orawie, w Pieninach i Gorcach, ale także m. in. w Krakowie i Stanach Zjednoczonych, rozwija z dużym powodzeniem swą działalność kulturalną daleko poza granicami kraju. Budzi szerokie zainteresowanie przegogata literatura ludowa, w tym opowiadania słynnych gawędziarzy. Na łamach prasy regionalnej i krajowej pojawiają się nazwiska górali nieznanymi lub mało znanych z Podhala m.in.: Feliksa Gwiżdża, Antoniego Zachemskiego, Stanisława Nędzy-Kubińca, Andrzeja Skupnia-Florka, Augustyna Suskiego; ze Spisza: Michała Balary i Jana Plucińskiego; z Orawy: Ferdynanda Machaya, Piotra Borowego i Emila Miki.

W tym podhalańskim ruchu narodowym i kulturalnym Piotr Borowy należy do postaci wybitnych i niezwykle ciekawych. Urodził się 28 maja 1858 roku w Rabczycach na Orawie, wsi należącej do Czechosłowacji. Pochodził z licznej i ubogiej rodziny chłopskiej. Do szkoły „chodził jacy jedną zimę”, a więc za ledwie kilka miesięcy. Posiadał jednak wielki szacunek dla książki i zamiłowanie do czytania. Nie mając pieniędzy na zakup lektury, korzystał wiele z biblioteki miejscowego proboszcza i być może, że i ten fakt wpłynął później na zwrot jego poglądów ku ascetycznej postawie. Pierwszą książką, jaką sobie kupił za dwa guldeny austriackie, były „Żywoty świętych” Piotra Skargi (wyd. w r. 1615), oczywiście nara-

żając się przy tym na gniew i wyrzuty rodziców, że „telo pieniędzy wydał na książkę”.

I tu należałoby od razu podkreślić, że od pierwszej chwili w lekturze tego chłopca samouka poczesne miejsce zajmowała książka polska, przede wszystkim wydania starsze, głównie z XVII wieku.

W 1895 roku w nowo wybudowanym domu w centrum wsi zakłada Borowy księgarnię (kramik z książkami). Z początkiem bieżącego stulecia stał się już wytrawnym działaczem o charakterze kulturalnym i mistyczno-ascetycznym, zwalczając m.in. z dużym powodzeniem pijaństwo wśród miejscowych chłopów. Niebawem zasłynął też jako wielce utalentowany agitator polityczny, zwłaszcza bardzo cenili sobie jego poparcie ludzie ubiegający się o krzesło poselskie. Gdy Węgrzy nasilili w 1905 roku swą politykę wyradawiającą, Borowy włączył do programu głoszonych przez siebie nauk także obronę narodowości słowackiej, do jakiej się jeszcze wówczas przyznawał.

W okresie pierwszej wojny światowej następuje przełom w świadomości narodowej Piotra Borowego. Z pewnością pod wpływem polskiej książki i ogólnego ruchu podhalańskiego w owym czasie staje się zapalonym zwolennikiem przyłączenia Orawy do odradzającej się Polski. W okresie przygotowań do mającego się odbyć plebiscytu wygłaszał w całym kraju mowy polityczne, z których każda zaczyna się bajką; był też delegatem na konferencję pokojową, gdzie prosił prezydenta Wilsona o przyłączenie Orawy do Polski i prośba jego po części została wysłuchana.

W czasie pobytu w Paryżu odwiedził syna Adama Mickiewicza, już 80-letniego Władysława, któremu się pochwalił, że zna „Dziady”.

Po roku 1920 zamieszkuje w Lipnicy Wielkiej na Orawie, która wraz z kilkoma innymi wsiami zostaje w tymże roku przyłączona do Polski na mocy decyzji Rady Ambasadorów. Dalej zajmuje się kolportażem książek i introligatorstwem. Nie zaniechał też działalności oświatowej wśród miejscowych chłopów, wygłaszając liczne odczyty i wystawiając sztuki przez siebie pisane, głównie o głębokiej treści moralnej i antyalkoholowej. Prowadził ascetyczny tryb życia. Skromność nie pozwoliła mu przyjąć godności senatora.

Był odznaczony medalem niepodległości i krzyżem Kawalerskim „Polski Odrodzonej”.

Piotr Borowy zmarł 18 stycznia 1932 roku. Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją patriotyczną; wzięli w nim udział ludzie od najmniejszych komórek władzy aż po przedstawiciela Sejmu.

Pisać Piotr Borowy zaczął bardzo późno, bo dopiero w 71 roku życia, kiedy już był schorowany i nie mógł prowadzić dotychczasowej pracy i działalności odczytowej. W ciągu trzech lat napisał kilkadziesiąt utworów, głównie o treści moralnej, mistyczno-ascetycznej. Należą do nich: „Nauka ks. Blaszyńskiego z Sidziny”; „Rozmyślenia człowieka na sprawy boskie”;

„Sąd grzesznika sam nad sobą”; „Bajki” (trzydzieści) — mowy polityczne z okresu akcji plebiscytowej, „O zabobonie”; „Siedem grzechów głównych” i „Złote myśli”, które zawierają założenia przewodnie sztuk teatralnych.

Twórczość Piotra Borowego została odnotowana i wysoko oceniona przez wybitnych badaczy literatury ludowej, m.in. K. L. Konińskiego i St. Pigonia. Bo też jego utwory zarówno pod względem treści, jak formy daleko wybiegają poza to, z czym na ogół przyzwyczailiśmy się spotykać w twórczości chłopskiej; orawski gazda jawi się bowiem czytelnikowi jako człowiek niezwykle odczytany, nawet w literaturze klasycznej oraz jako wielki myśliciel, zadziwiający celnymi maksymami życiowymi, których mógłby mu czasem pozazdrościć niejeden z pisarzy elitarnych.

Wielkie zainteresowanie i zarazem uznanie wśród społeczeństwa polskiego wzbudził Borowy już pierwszymi swymi utworami, a mianowicie mowami politycznymi, zwanymi też „Bajkami” z uwagi na ich przypowieściowy charakter. Wygłaszał je autor „Złotych myśli” od 1919 r. najczęściej na terenie plebiscytowym Spisza i Orawy, ale także w różnych miastach polskich, jak np. w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Zakopanem..., a nawet poza granicami kraju, bo w Paryżu w czasie konferencji pokojowej. Takich mów wygłosił on w latach 1919—1922 trzydzieści. Część zebrał i wydał ks. Ferdynand Machay w zbiorze p.t. *Gazda Piotr Borowy* (Kraków 1938). Wszystkie mają teocentryczną ośnowę duchową. Każda mowa składa się z przypowieści zasłyszanej lub improwizowanej oraz apostrofy. Dla przykładu warto tu przytoczyć początek bajki, jaką wygłosił w Warszawie, p.t. *O siedmioramiennym świętyniku generała Tytusa*.

„Kiedy generał rzymski Tytus zwycięził Żydów w Palestynie, do Rzymu wprowadzono go przy dźwiękach trąb i śpiewów. Przed nim nieśli złoty świętnik siedmioramienny, na którym Żydzi polili siedem grubych świec podczas uroczystości religijnych. Gdy ten świętnik Rzymianie wzięli, to i koniec państwa żydowskiego ogłosili.

Taki świętnik musi być i w Polsce i musi się na nim świecić siedem świec: miłość, praca, jedna wola, prawda, umiłowanie cierpienia, sprawiedliwość i religia katolicka. Tych siedem świec musi się nieustannie palić, aby Polska mocno była, To Wom powiedział ks. Piotr Skarga przed rozbiorami, to Wom powiadał i chłop, Piotr Borowy, po zmartwychwstaniu Polski”.

Jak już widać z powyższego fragmentu, Borowy za punkt wyjścia swojej mowy politycznej — bajki, zawsze brał jakąś zapamiętaną myśl z przeczytanej lektury czy zasłyszanej opowieści lub też sam tworzył konieczną przypowieść, a następnie rozwijał ją sposobem alegorycznym w wyrażeniu wykończony obrazek literacki, w zakończeniu którego nawiązywał do aktualnych polityczno-moralnych potrzeb. Zwykle Polska jawi się temu chłopskiemu agitatorowi politycznemu jako idealne państwo Boże, w którym widzi miejsce dla Orawy i Spisza. Toteż niemal każda jego bajka kończy się apelem do Ojczyzny, by nie zapomniała Ona o swoich „sirotach”. Stanisław Pigoń stwierdza, że przemowy te z uwagi na nasycenie przypowieściami, w ulubionym wiązaniu ich ramowym, w drobniawej alegoryzacji, w

wyliczeniach sumarycznych przypominają po prostu „Kazania świętokrzyskie”.

Bardzo ciekawym utworem Piotra Borowego jest również „Sąd grzesznika sam nad sobą”, który napisał zaledwie na cztery miesiące przed śmiercią. Dziełko to, w dziesięciu częściach, przesiąknięte treściami refleksyjno-filozoficznymi o charakterze mistyczno-ascetycznym przypomina poemat napisany prozą poetycką czy niektóre utwory naszych romantyków. Karol L. Koniński zalicza je do utworów z rodzaju *confessiones*. Ale nie mamy w nim do czynienia ze zwykłą spowiedzią, bynajmniej — jest to głęboka zaduma nad światem, jego życiem i tendencjami, i miejscem człowieka w tym świecie, świecie trudnym i niezrozumiałym. Chłop—myśliciel zaczyna go słowami:

„Kto z tym światem związany, ten nie wie, co ma robić, ani jakim człowiekiem ma być —

Takie rzeczy widział ja...”

Kto zaślepiony tym światem ten nie zna ducha swojego —

Takie rzeczy widział ja...”

W innym rozdziale pt. *Co będzie ze mną? czy-tamy:*

„Mam wielki pociąg do tych rzeczy, które lubię. Choćby były dla mnie złe, to mnie nie obchodzi — i dlatego co będzie ze mną?...”

Nie mam siły ...dziwnie słaby, aby działać coś cnotliwego. A ponieważ człowiek bez cnoty jest nieczłowiekiem — to co będzie ze mną?...”

„Sąd grzesznika sam nad sobą” zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na swą głęboką, oryginalną w literaturze chłopskiej treść. Budzi zaciekawienie i uznanie również jego przejrzysta i kunsztowna kompozycja. Posiada bowiem jednolitą strukturę logiczną. W każdym jakby akapicie—zwrotce autor podaje krótko jakieś zjawisko, najczęściej dostrzeżone w życiu ludzkim, i próbuje się do niego ustosunkować czy wyrazić swoją refleksję przy pomocy refrenu, który zarazem jest tytułem danego rozdziału tego interesującego dziełka. Mamy tu więc do czynienia z hymnicznym i to świadomym układem wersów, spotykanych u poetów wysokiej klasy. Ale cała ta dziwna forma nie da się całkowicie oprzeć o żaden wzór czy przykład w dawniejszej literaturze. Borowy i w budowie swoich utworów jest mistrzem oryginalnym, samodzielny i twórczym. Nie rozwodząc się, warto tu przytoczyć słowa Stanisława Pigonia:

„Sąd grzesznika sam nad sobą jest to cykl ni to kajań, ni to modlitw, o wysokiej, ekstatycznej sile wyrazu. Dziełko jedyne i bezprzykładne w całej naszej literaturze ludowej”.

Bardzo zbliżone do „Sądu”..., tak pod względem treści jak i języka są „Złote myśli”. Jest to zbiór kilkudziesięciu sentencji o bardzo różnorodnej treści: politycznej, filozoficznej, społecznej, religijnej, refleksyjnej, antyalkoholowej itp. Przeważają wśród nich maksymy jedno- lub dwuzdaniowe. Według ks. Ferdynanda Machaya, jak dotąd jedyne wydawcy utworów Borowego, „Złote myśli” — o czym już wspominałem wyżej — stanowią przewodnie myśli sztuk teatralnych, które autor „Bajek” odgrywał na miejscowych scenach sam ze swoim zespołem. Niestety, nie zachowała się żadna z tych sztuk, co Borowy ich nie pisał: poboczne drugorzędne role dyk-

tował członkom zespołu, a główną rolę grał sam z pamięci.

„Złote myśli” — jakby je nie traktować — prezentują sobą ogromnie ważny i cenny dorobek w spuściźnie literackiej tego wybitnego ludowego myśliciela i pisarza. Uderza w nich bogactwo i głębia myśli, i to zadziwiająco celna jak na chłopca-samouka.

Borowy w życiu codziennym posługiwał się gwarą orawską, inaczej mówić nie potrafił. W gwarze też napisał pierwsze swoje utwory — „Bajki”. Natomiast w pozostałych omawianych tu utworach zabarwienie gwarowe sprowadził do minimum. Być może że stało się to za przyczyną ich treści, które wymagały bogatszego i precyzyjnego języka. Język dwóch ostatnich utworów jest wprawdzie prosty i niejednokrotnie daleki od poprawności zwłaszcza stylistycznej, a jednak bardzo zbliżony do literackiego. Co ciekawe, jest to język męski, dojrzały, rzeczowy, oszczędny, brzmiący echemi z klasycznej literatury

religijnej, co dowodzi dużych osiągnięć Borowego również na odcinku stylotwórczym.

Na początku naszych rozważań wspomnieliśmy, że Piotr Borowy był związany z podhalańskim ruchem ludowym. Ale jakże bardzo różni się jego twórczość od wielu uczestników tego ruchu. Kiedy większość podhalańskich pisarzy ludowych zwykle przetwarzała krążące bezimiennie wątki, Borowy tworzył dzieła, które po dzień dzisiejszy budzą uznanie i zadziwiają swą oryginalnością, głębią myśli i nowatorstwem formy. To, co łączy autora „Złotych myśli” z podhalańskimi kolegami po piórze, widzieć należy w skłonności do ludowej mistyki i moralistyki. Podobnie jak Borowy, górale najczęściej swoje gawędy traktują jako opowiadania pouczające, mające do czegoś słuchających nakłonić, przed czymś ostrzec. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy gadka ma charakter humorystyczny lub satyryczny.

Z dorobku literackiego Piotra Borowego

Z utworu: „Sąd grzesznika sam nad sobą” (Kraków 1933)

Co będzie ze mną?

Mam wielki pociąg do tych rzeczy, które lubię. Choćby były dla mnie złe, to mnie nic nie obchodzi — i dlatego

co będzie ze mną?...

Nie mam siły... dziwnie słaby, aby zdziałać coś cnotliwego. A ponieważ człowiek bez cnoty jest nieczłowiekiem — to

co będzie ze mną?...

Raduję się, gdy swoją wolę wykonam... i w końcu ta moja wola mnie dręczy i trapi — tedy

co będzie ze mną?...

Mam wielką i ciężką pracę... bom się nauczył czegoś, czego się muszę odczytać. Chcę być szczęśliwy, ale jestem przytem dziwnie leniwy —

co będzie ze mną!...

Boleść wielką mam w nieszczęściu, ale to co mnie do nieszczęścia wiedzie, to się nie waruję — to jest ta

bieda ze mną!

Nie cieszy mnie żywot moralny, a bezbożność i grzech mnie trapi — to jest ta

bieda ze mną!

Moje głupstwa

Świat jest pełen bied niezliczonych, ale największą jest ta, że kto się w nim zagrziebie, prędko Boga obrazi. Ja zaś mam rozkosz w świecie, jak wieprze w bagnie.

To jest pierwsze moje głupstwo!

Wiem o tym, że wola ludzka jest zepsuta jeszcze z grzechu pierworodnego, i że ją hamować potrzeba. A ja jestem wolnomyśliciel, swojej woli nie hamuję tak, jak konia hardego, i to mnie w końcu zabije.

To jest drugie moje głupstwo!

Lękam się wszystkiego złego, ale siebie, choć dużo złego w sobie mam, to się nie lękam.

To jest trzecie moje głupstwo!

Raduję się często, a w końcu widzę, że się radowałem z mojego nieszczęścia.

To jest czwarte moje głupstwo!

Śmieję się często, a w końcu widzę, że się śmiałem z mojej biedy.

To jest piąte moje głupstwo!

Wszystkie moje prace śmiało wykonuję, a czy one będą dobre, na to nie zważam.

To jest szóste moje głupstwo!

Jestem głupi, ale uczyć się nie chcę niczego.

To jest otchłań mojego głupstwa!

Bajki

Bajka o sierotach

Jedna wdowa miała ze swoim piersym chłopem kilkoro piykných dzieci. Trafiało się jej drugie zamążwzięcie, i una wtedy, w obawie, by się zalotnik telo dzieci nie przelonk i od piyknego zamiaru nie odstonpiól, wziyna dwoje nomniejsých dzieci, odwieidla je do lasu i kosała im cekać, jaz po nie wróci. Odchodząc od nich, stanyła na chwile, namysłiyła sie cosik, i w końcu powiedziała dzieciom, że jakby kto przyseł i chcioł je zabrać ze sobą, coby sly.

Dzieci cekały długo, ale matka nie przychodziyła. Zblizól sie wiecór, i te małe niebożontka zacyny ze strachu głośno plakać i wrzesceć:

— Mamusiu, gdzie jeście? Nie wiemy gdzie mamy iść, a na noc bojymy sie tu zostać... Zginymy tu, dziki zwierz nos zjy! Noc nadchodzi, zimno nom będzie. Mamusiu, gdzie jeście? Co jeść bedemy, kto nos z lasu wywiezie?

Bydne, opuscone sirotki rzewnie płakały, roncyn-ta ku niebu dźwigały, a matki jak nie było, tak nie było. Nie przychodziły... Odesła swe dzieci daleko, by nie słyseć ich bolesnej melodyji. Ej, bo tyz była bolesno! Nawet ptoisynta umilkły i swoich oper nie wygwizdywały.

Pon Bóg przysłał duse, która wysłuchała te krew ścinajonce jynki małych sirotek. Dusa ta wiedziała, gdzie sie wdowa ukrywo, i dlatego dzieci porzuciła... O wdowo, cyś ty godno nowego męża? O matko, cy jest gdzie gorso nad ciebie?

Co jo chce przez to powiedzieć! Wdowa — to Polska, która chce opuścić i porzucić dwie sirotki: Orawe i Śpis. I my, co my tu do Paryża przybyli (bajkę tę wygłosił Borowy przed polskimi dyplomatami w Paryżu), dziwujemy sie i wołomy do Polski: Cyś ty godno wesela zmartwychwstania i niepodległości, jezeli o nomniejszych i nobiedniejszych sirotkach swoich nie chces wiedzieć? Placo uny i o przyjncie pod macierzyńskie skrzydła proso, bo ich chce wzionść naród, który je pysny, jak las zimny, a ciemny, jak nocny lód — względem Boga i religii. Chleba prawdziwego dać nie chce, ale chce kormić zatrutym chlebem bezboznej kultury. Tego sie Orawa i Śpis linyko, i dlatego na polsko mamusie wielkim głosem woło: Mamusiu prawdziwo, gdzie jeście?!



O herbach

(Bajka wygłoszona w okresie międzywojennym w Nowym Sączu)

Na teatrze widziołek roz osobe przedziwnie wymalowano. Miała na sobie same stonzki: na głowie stonzki, na piersiach stonzki, na plecach stonzki, na nogach stonzki. Ni mógek sie napatrzeć na to dziwne ubranie. Bo wycie, moiściewy, takie były dziwacne te stonzki, ze syćkie kończyły sie na brzuchu. Niektóre z nich wisiały do samej pięty, ale sie nagle skręcały, zwijały i końcami swoimi sięgały znowu do brzucha. Patrzę, patrzę i padom: je kiz to dziasek, te stonzki! Nie doś tego! Bo jak zaconek sie tym stonzkom lepiej przypatrywać, na kazdej z nich był napis. Na jednej jek przecytoł: rozum do brzucha; na drugiej: myślonki do brzucha; na trzeciej: wola do brzucha.. Je co tyz to moze być? — pomyśleok se. I cytołek dali: pozondanie serca... do brzucha; praca... do brzucha; ofiarność... do brzucha...

Strach mnie ogarnól. Bo i jakozby nie?! Stoi przed cłowiekim cyfrowano wereda, tysionce stonzek na niyj sie ruszo, a na syćkich nic innego nie przecytos, jacy o brzuchu. Co za potwór! Kieby to jeden! Ale cóz, kiedy takich potworów jest dziś pełno na świycie! Przedtem malowali ludzie na swoich herbach konie, psy, barany, raki, a nawet żmije, teraz takie casy nastaly, ze syćko brzuchowi sluzi i jacy o brzuchu myśli; dziś pełno herbów rodzinnych, państwowych, których jedyną ozdobą jest brzuch. Ale i byda państwu, rodzinie, cłowiekowi, który sie takim herbem posluguje, bo kto brzuchowi sluzi — rozpadnie sie jak brzuch, i nie po nim nie zostanie, jacy kupa gnoja.

Przysła cyganka do gaździny i pado ji: mało mocie mlyka i masła, ktosik wom krowom porobiól. Ale jo wom wyjawiym, kto wom to zrobiól. Postąpcie tak: o północy róbcie w maśnicce, a pod maśnicke włózcie kosok. Ta baba, co wom porobiyla, hnet przydzie pod okna.

Teroz cyganka posła do drugiej gaździny, i pado ji: pokozcie mi wase masło.

Baba przyniesła masło, cyganka głową pokręciła i orzekła, ze masło porobione. Trzeba by na to cosik poradzić. Wiym, co zrobicie — pado cyganka — o samiućkiej północy przejdziecie sie po dziedzinie popod okna, a gdzie baba masło robi, to je strzyga, co wom porobiyla.

Cyganka kozoła im to zrobić w nocy w piątek. Mozecie sobie wyobrazić, co sie stało. Jedna drugiej nawymyślały od strzyg, porwały sie za włosy, wywlekły sie na ulice z krzykiem i wrzaskiem ... Pobudzily syćkich sąsiadów, którzy je z wielkom biydom oziłącyli.

Cało dziedzina nazywo obie baby po dziś dzień — strzygami.

Tak to różni strzygonie kłóca ludy i narody.



Złote myśli

Mówiól Jasiek do Stasia: dziś syscy bardzo źli. Staś mu odpowiedział: naprowmy sie oba, to bedo lepsi.



Nie raduj sie cudzej biedzie, ona i na ciebie przydzie.



Słowik jacy w pewnym casie ślicnie spiywo, a cłowiek zły zawse mówi.



W polityce tak bywo: roz sie kijem okładają, drugi roz sie obłapiają.



Kiesik za downych casów było duzo mądrych, a jedna Ksantypa, dziś w Europie inacy: ni ma Sokratesów, a są jacy gadatliwe Ksantypy.



Nie załuj tego, coś komu dobrego uczynił.



Trzeba kochać i złych ludzi.



Nojwyzso mądrość — to poznać samego siebie.



Nojwyzso cnota — to zwyciężyć samego siebie.



Cygon w cyrwonych nogawicach wloz do kościoła, stanął se na samym przodkie, a gdy ludzie klękali

przed ótorzem, un wołol na nich: nie klękojcie przede mną, bo niedowno i jo był biydnym cłowiekiem, nimek dostol te cerwone nogawice — tak sie ludziom zawraco w głowie, gdy sie dostano przy pomocy ludzi na urzędowe krzesło.

★

Sukoj prowdy, piękna i dobroci w samym sobie. Ta praca przyniesie ci owoc obfity.

★

Błąd cyni z ludzi słuźalców, kłamstwo niewolników, prowda zaś — wraco wolność utracono.

★

Miłość bez ofiary jest zmysłowością.

★

Nie poządaj tego, co dla ciebie niemożliwe.

★

Ludzie na charakter bardzo uwazajo. Kogo widzo bez niego — na dół ocy spuscajo.

★

Chces mieć sekret — nie mów o tym zozdnemu wiernemu przyjacielowi, bo twój przyjaciel mo swojego wiernego przyjaciela — sekret oddo jemu.

★

Dni nase są jako zywoť motylyka — rano zycie, a w polednie śmiercią znika.

Gdy sie znajdziesz w krzyżu, w biedzie, syścy ci bedo radzić, abyś cierpioł cicho, ale kiedy ich nawieździ bieda i krzyż, słowem i gniewem zaroz zdradzajo swoje cierpienie.

★

Gdy cię kto chwoli, obsypuje pięknymi słówkami i pochlebstwami, wiedz o nim, ze jest twoim złym przyjacielem. Dobry przyjaciel jest prowdemówny i wierny.

★

Stoi drzewo koło drogi pochylone owocami ... Idą ludzie, biją do drzewa kamieniami.

★

Porządkowi w świecie przeco: cłowiek stary a bez wiary, bogac skąpy bez wiary, młodzieź niesforno, kobieta nieskromno, ubogi, co je pysny, katolik, co sie rod sądzi, król, co lud kłamstwem rządzi. Lud bez dobrych obycajów i kraj bez dobrych ustawów.

★

Wół natrafił na bekę z winem koło piwnicy i napił sie. Rzucił sie na ziemie i becoł. Kie wykrzyźwił, więcy ku piwnicy isć nie chcioł. Cłowiek ani telo wstydu ni mo, jako wół: opije się, w rowie lezy, a bebloł bedzie: drogo moja gorzolino!

(Wyboru dokonol i do druku przygotowol Andrzej Jazowski)

ANDRZEJ JAZOWSKI (Lipnica Wielka)

Wojciecha Halczyna trudna droga do Ojczyzny

(W pięćdziesiąt rocznicę śmierci)

Postać Wojciecha Halczyna łączy się ściśle z wielkim ruchem narodowym i regionalnym, jaki miał miejsce na przełomie ostatnich stuleci na Podhalu, Orawie, Spiszu i Czadeckiem. Uczeń polscy i czescy na ogół zgodnie stwierdzali, że mieszkańcy niektórych północnych części Węgier mówią językiem polskim. Wiadomości o Polakach na Węgrzech powoli przedostawały się do świadomości polskiej. W Krakowie powstało *Koło Spisza im. Klaudivi Potockiej*, a w Nowym Targu z wielkim powodzeniem rozwijał działalność narodową i społeczną dr Jan Bednarski, dając za darmo porady lekarskie, lekarstwa i polskie kalendarze. Równocześnie na „odkryte” tereny, a zwłaszcza na Spisz, Orawę i w Czadeckie, wyruszyli coraz liczniejsi etnografowie polscy i turyści, prowadząc działalność uświadamiającą wśród miejscowej ludności. Właśnie dzięki ich niestrudzonej pracy wielu mieszkańców Cieszyńskiego, Spisza i Orawy poczuło się Polakami. Jak przebiegało to uświadczenie narodowe ludzi uczących się dotychczas w języku węgierskim i słowackim lub czeskim bardzo pięknie

i ciekawie opisał ks. dr Ferdynand Machay w swej książce *Moja droga do Polski*.

Wojciech Halczyn należał do tych — jak stwierdza Ferdynand Machay w kalendarzu *Przyjaciel Spisza i Orawy* (1937) — którzy byli najdłużej „wychowywani na Polaka”. Urodził się w 1863 roku w Lendaku na Spiszu (Czechosłowacja) w biednej rodzinie chłopskiej. W szkole ludowej nauki pobierał w języku węgierskim i częściowo słowackim. Potem był bacz w Tatrach Bielskich i Kieżmarskich. W latach 1897—1904 przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie zarobił wiele, bo trafił na lata kryzysu gospodarczego, ale za to nauczył się biegle języka angielskiego, który przydał mu się w późniejszej działalności narodowej i politycznej. Najwcześniejsze i najściślejsze kontakty łączyły go ze wspomnianym tu już drem Janem Bednarskim.

W okresie pierwszej wojny światowej Wojciech Halczyn służył w armii austro-węgierskiej na froncie rosyjskim i innych. Po czteroletniej wojennej tułaczce powrócił szczęśliwie do domu zdrowo i od

razu rozpoczął działalność polityczną. Przypomniat sobie, że nie jest Słowakiem, tylko Polakiem i że ziemia, którą zamieszkuje powinna należeć do Polski, tak jak ongiś w czasach piastowskich. Zresztą, jak sam mówił jeszcze przed rokiem 1914, miał sen, w którym objawił mu się Chrystus z rozszarpaną Polską, ale następnie złączoną i sięgającą aż po Lendak, czyli obejmującą miejsce jego urodzenia.

Należy tu zaznaczyć, że zmienną cechą Halczy-na „Straconego” (taki miała przydomek jego rodzina) było to, że lubił opowiadać i tłumaczyć swoje sny, czyniąc z nich skuteczną formę agitacji politycznej. Halczyn nie posiadał takiego wykształcenia, a zwłaszcza odczytania, jak towarzysz jego niedoli — Piotr Borowy. O wiele też skromniejszy jest jego dorobek literacki. Wprawdzie w okresie plebiscytowym znany był z doskonałych gawęd, dowcipnych powiedzeń, a zwłaszcza przemówień propagandowych, osnutych najczęściej na kanwie własnych snów bądź to na przykładach wziętych z życia chłopów i baczów — jednakże nie zebrane, uległy one szybko zapomnieniu i zarazem dezaktualizacji.

Szerszą działalność polityczną rozpoczął dopiero w utworzonym przez Kazimierza Tetmajera w Zakopanem w 1919 r. Komitecie Obrony Spisza i Orawy, który razem z Towarzystwem Tatrzańskim rozwinął w Polsce i za granicą akcję na rzecz przyłączenia Orawy i Spisza do Polski. W tym czasie Halczyn musiał często przychodzić do Nowego Targu i na Podhalę, co nie było rzeczą łatwą ani bezpieczną. Jan Pluciński wspomina, że nieraz ogromnie zmęczony, mokry i obryzgnany błotem wstępował do ich domu w Jurgowie, gdzie zawsze znajdował odpoczynek i pożywienie. I tu nasuwa się pytanie, co Wojtko „Straconego”, jak również jego kolega, Piotra Borowego, skłoniło do tej niezwykle trudnej i niebezpiecznej pracy, pełnej wyrzeczeń i poświęceń. Pieniądze? Nie! Ks. Ferdynand Machay, który przewodził tym gazdom, stanowczo temu zaprzecza. W swej książce *Nasi gazdowie w Paryżu*, jak również w innych licznych publikacjach i wspomnieniach stwierdza, że miejscową ludność — w tym także działaczy — cechowała jakaś niewytłumaczalna awersja do Czechów. Drugim powodem tego, że ci gazdowie tak bardzo szybko stali się zagorzałymi i ofiarnymi działaczami polskimi, była ich głęboka wiara katolicka, której swobodne praktykowanie zabezpieczała im właśnie Polska, kraj niemal w całości katolicki. Tymczasem lekceważący stosunek żołnierzy czeskich do religii katolickiej i przedmiotów kultu religijnego budził rozczarowanie u miejscowej ludności. Ks. Ferdynand Machay wspomina: „Pytali się ci panowie (w czasie znanej podróży do Paryża — dop. moje — A.J.) i o to, czy lud polski na Orawie—Spiszu ze Słowakami w przyjaźni żyje? Gazdowie bardzo energicznie zaznaczali, żeśmy ze Słowakami zawsze najlepiej żyli i żyć chcemy (*Nasi gazdowie...*, s. 19).

Niewątpliwie kulminacyjny punkt w działalności politycznej Wojciecha Halczy-na stanowi jego wyjazd na Konferencję Pokojową w Paryżu, gdzie wraz z ks. Ferdynandem Machayem i Piotrem Borowym zabiegał u prezydenta USA Wilsona o przyłączenie Spisza i Orawy do Polski. Był to czyn niezwykle odważny, wprost desperacki. Gdy w marcu 1919 r. zapadło postanowienie, że musi wyjechać delegacja ludności Orawy i Spisza do „Misji ambasadora Nou-

lensa”, wówczas dr Bednarski bez namysłu postanowił sprowadzić Wojtko Halczy-na i Wojtek zaraz przybył. Wysłannik Nowego Targu nie przyrzekł „Straconemu” żadnej pieniężnej zapłaty, a on mimo to opuścił rodzinę i swój Lendak, gdy zachodziła tego potrzeba. Był to krok o niemożliwych do przewidzenia następstwach. Halczyn jednak nie zawahał się uczynić tego kroku.

Ks. F. Machay wspomina:

„Gdyśmy wyjechali z Nowego Targu, nikt z nas nie myślał o wyprawie do stolicy Francji. Borowego i Halczy-na przerażała początkowo myśl tej podróży, gdy im jednak wytłumaczono, że trudno będzie przyłączyć te ziemie do Polski bez wyjazdu do Paryża, zgodzili się i 16 marca 1919 r. wyruszyliśmy z Warszawy przez Wiedeń—Szwajcarię. Do delegacji należał jeszcze z ramienia Towarzystwa Tatrzańkiego dr Kazimierz Rouppert, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Gdybyśmy byli z profesorem Rouppertem sami wyjechali, byłibyśmy się do Wilsona nigdy nie dostali. Bez wizyty zaś u Wilsona plebiscyt nie byłby rozpisany. Trzeba więc otwarcie powiedzieć, że bez Piotra i Wojtko sprawa Orawy i Spisza nie byłaby się dostała na stół obrad Rady Ambasadorów. Inaczej mówiąc bez ofiarnej podróży Borowego i Halczy-na do Paryża, ani jedna wioska nie byłaby się dostała do Polski” (*Kalendarz Przyjaciół Spisza i Orawy*, 1937).

Niewątpliwie do powodzenia delegacji polskiej przyczynił się fakt, że delegacja słowacka na czele ze znanym działaczem ks. A. Hlinką spóźniła się do Paryża o dwa tygodnie, jadąc do stolicy Francji przez Włochy. Do plebiscytu jednak, o jakim jest mowa powyżej, na Orawie ani Spiszu nie doszło; w roku 1920 Rada Ambasadorów północną część Orawy i Spisza przyznała Polsce. Wprawdzie Polska nie otrzymała wszystkich ziem, jakich się domagała, ale rozstrzygnięcie to na pewno było dla niej korzystne.

Po powrocie z Paryża Halczyn znalazł się w bardzo ciężkiej i kłopotliwej sytuacji. Najpierw Rada Ambasadorów nie włączyła jego rodzinnej wsi — Lendaku do terenów plebiscytowych, a następnie nie przyznała jej Polsce. Również po stronie czechosłowackiej znalazły się Rabczyce — rodzinna wieś Piotra Borowego. W tych warunkach trudno było — rzecz aż nadto zrozumiała — powrócić do swojej wsi. Piotrowi Borowemu udało się nabyć na własność dom i zamieszkać na stałe w Lipnicy Wielkiej, ale Halczyn znalazł się w sytuacji bardzo trudnej — powiedzmy to otwarcie — najgorszej ze wszystkich trzech delegatów.

Otóż po decyzji Rady Ambasadorów Halczyn po prostu tułał się po Nowym Targu jakby rzeczywiście był „straconym”. Do rodziny nie miał po co wracać, a o pracę na ubogim i przeludnionym Podhalu także było bardzo ciężko. Więc jak beznamiętny pies włóczył się po ulicach Nowego Targu, chłodno i głodno, nie mając gdzie przytulić głowy. Był ogromnie przygnębiony. Lecz nie narzekał ani też nie przestał kochać Polski, mimo iż — jak wielu jeszcze i dzisiaj uważa — został on skrzywdzony przez oficjalne czynniki, które niezwykle szybko zapomniały o jego zasługach dla odradzającej się Polski. Przeciwnie — jak niektórzy dodają — można go było za tę odważną i ofiarną działalność patriotyczną obdarzyć kawałkiem ziemi choćby na kresach.

Nie chcąc nadużywać dobroci przyjaciół (zwłaszcza dwóch rodzin rowotarskich, które bezinteresownie udzielały mu przysłowiowego kąta), szukał pracy m. in. w lesie przy drodze do Ludźmierza. A kiedy rząd czechosłowacki ogłosił w 1923 roku amnestię dla swych przestępców, zdecydował się powrócić do Lendaku, wyjść z jednego piekła w drugie. Jak strasznie przykre miał życie, trudno opisać. Ks. Ferdynand Machay wspomina, że „prześladowania, pośmiewiska, szyderstwa były jego codziennym chlebem”.

W domu znaleźli głód i straszną nędzę. Dzieci właśnie od niego oczekiwały polepszenia swej doli, ale on powrócił z Polski jak ten żebrak, zmizerowany i obdarty, w tych samych komiśnych trzewikach, w których uciekł do Polski pod koniec 1918 roku. Mimo fizycznego i psychicznego wyczerpania, a także podeszłego już wieku, musiał bezzwłocznie podjąć się ciężkiej pracy w tatrzańskich lasach, od której po kilku latach całkowicie ociemniał.

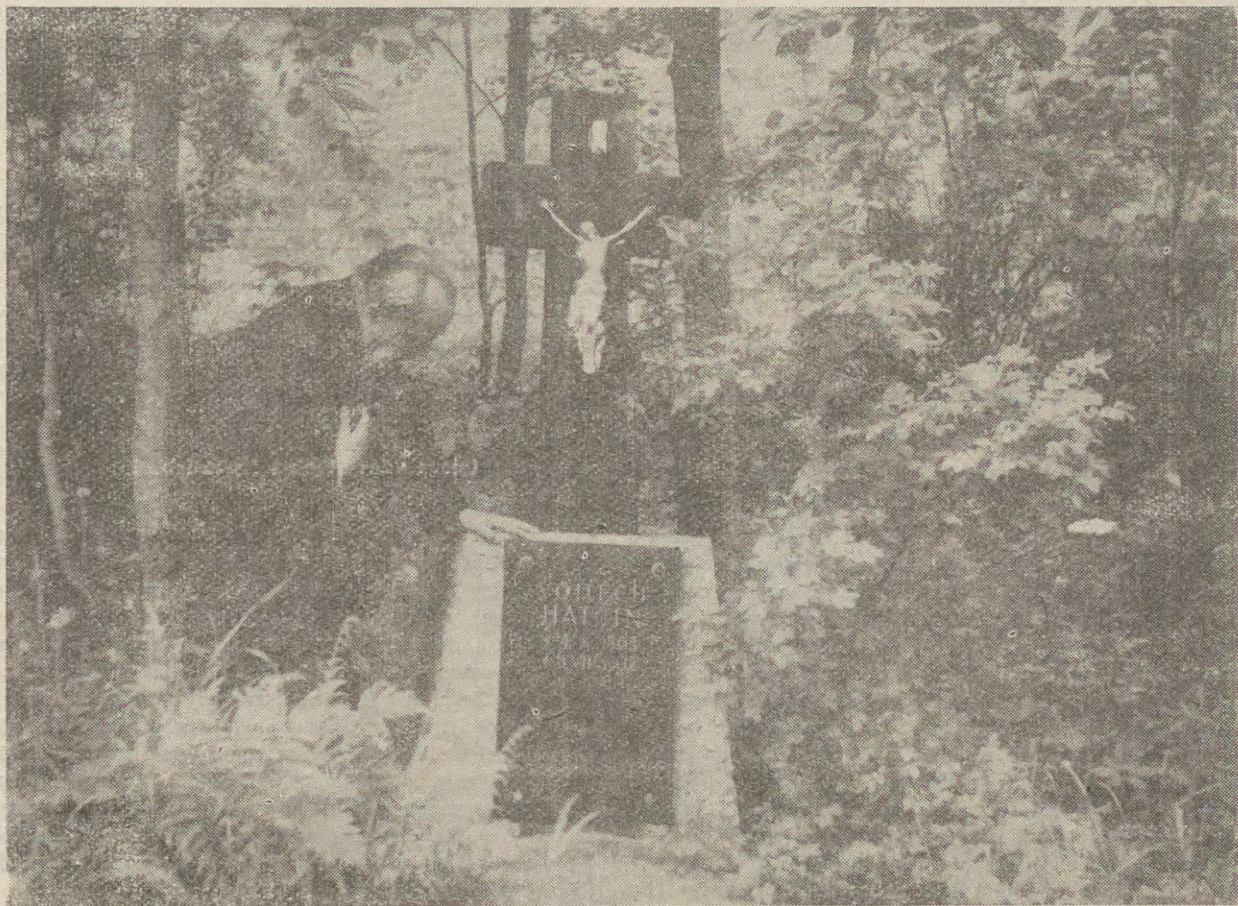
Po latach stosunki czechosłowacko-polskie zaczęły się zbliżać i znów po obu stronach granicy pojawił się masowy ruch turystyczny. Wówczas wielu turystów—przyjaciół odwiedziło Halczyzna w Lendaku. Wszyscy oni zgodnie stwierdzają, że ten wielce dla Polski zasłużony człowiek do ostatnich dni swego życia żył w okrutnej nędzy. W dodatku wyszydany i wyśmiewany nawet przez bliskich. Przed przygodnymi turystami nigdy nie zdradzał ciężkiego losu,

umiał być zawsze pogodnym i wesołym. Natomiast z chciwością wypytywał się o Polskę, o swoich dawnych znajomych i współpracowników ple iscytowych. Bywało też, że często — trawiony tęsknotą za Polską szedł do odległych, ale ruchliwych miejscowości turystycznych po to tylko, by posłyszeć polską mowę i czegoś się dowiedzieć o swych dawnych przyjaciółach. A kiedy czuł, że nieodwołalnie zbliża się koniec jego bogatego, ale jakże ciężkiego życia, polecił ponoć swoim dzieciom, a y łóżko, na którym leżał, zwrócić w stronę Polski, tego kraju, który mu tak wielką krzywdę uczynił.

Wojciech Halczyzn „Stracony” zmarł 5 sierpnia 1932 roku, a więc w kilka miesięcy po swoim koleźce Piotrze Borowym. Przyjaciele z Polski zebrali trochę pieniędzy i na grobie w Lendaku postawili mu skromny pomnik.

W dzisiejszym zmaterializowanym świecie, w którym trudno spotkać bezinteresownego patriotę, przepiękną i szlachetną postać Wojciecha Halczyzna może brzmieć jak bajka. Ale to nie postać z bajki, tylko rzeczywisty człowiek, działacz z prawdziwego życia, obok którego trzeba przejść z zadumą i szacunkiem.

Kończąc, pragnę złożyć jak najserdeczniejsze podziękowania Janowi Plucińskiemu, który dostarczył mi sporo materiału i opowiedział wiele ciekawych rzeczy o swym wielkim rodaku.



Jan Pluciński, Honorowy Członek Związku Podhalań, nad mogiłą Wojciecha Halczyzna na ementarzu w Lendaku w lecie roku 1978 (Fot. Jerzy Darowski)

Dwudziestolecie Orawskiego Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Oddziału Związku Podhalan w Zubrzycy Górnej

Mija dwadzieścia lat jak w Zubrzycy Górnej z inicjatywy Stanisława Wałacha i Andrzeja Pilcha powstał i rozpoczął swoją działalność Orawski Regionalny Zespół Pieśni i Tańca. Wokół założycieli zgrupowała się początkowo mała grupa chętnych — miejscowych rolników, pracowników leśnych, młodych, starszych, urodzonych artystów ludowych, którzy podjęli myśl założycieli ukazania dorobku kultury Orawy, szerszemu społeczeństwu w Polsce, a przez radio i telewizję także poza granicami kraju.

Tak u stóp Babiej Góry i Policy w ciągu wieków, w ciężkich warunkach bytowania, lud tworzył oryginalne wartości kultury w budownictwie, pieśni, tańcu, zwyczajach i obrzędach. Wartości te przekazywane i wzbogacane były z pokolenia na pokolenie. W szczególnych warunkach izolacji geograficzno-politycznej od innych regionów, wytworzył się swoisty charakter tej kultury, która przetrwała do naszych czasów.

Zespół powstał w okresie, kiedy dla Orawy rozpoczął się nowy, lepszy okres pomyślnego rozwoju w Polsce Ludowej. Wieś, a także i członkowie Zespołu początkowo nie doceniali, jak wielkie wartości kulturowe wytworzył lud w ciągu wieków. Ale na pewno docenili je już po pierwszych występach poza Orawą. Przyczyniło się do tego również powstałe muzeum — Orawski Park Etnograficzny.

Materiał do programów Zespołu dostarczali członkowie Zespołu: Andrzej Pilch, jego siostra Józefa, urodzeni artyści ludowi jak rodzina Karkoszków, Stefania, Małgorzata, Wacław, Stefan, Alojzy Świątłak, Jan Sowiński, Łukasz Mastela, Andrzej i Elżbieta Małysowie oraz inni członkowie zespołu, którzy kontynuowali tradycję przodków. Byli to pierwsi członkowie zespołu, którzy tworzyli jego trzon. Odeszli już od nas na zawsze z naszego grona: Jan Sowiński, Stefan Kuldanek, Ferdynand Biel, Małgorzata Świątłak, Andrzej Małysa.

Próby zespołu odbywały się na terenie Muzeum w chałupie Paś-Filipka a następnie w chałupie Dziurczaka. Wnętrza obu izb oryginalne, orawskie. Zimą często ogrzewane intensywnymi próbami, a oświetlane lampą naftową. Entuzjazm i zaangażowanie członków było bardzo duże. Mimo deszczu, zawiei śnieżnych i mrozu członkowie Zespołu schodzili się, aby uczestniczyć w regularnych próbach. Przychodzili z dużych odległości, jak na przykład Łukasz Mastela, Ferdynand Biel z Dolnej Zubrzycy, pokonując odległość sześciu km, by grać na próbach, nie opuszczając ani jednej próby i występu. Pierwszy program opracowany wspólnie z Andrzejem Pilchem, autentyczny, wiernie oddawał charakter regionu. Początkowo nie mieliśmy kompletu strojów. Każdy z członków co mógł wyciągał ze starych skrzyń, pożyczal od sąsiadów i w ten sposób Zespół mógł dawać pierwsze występy. Muzyka skompletowała instrumen-

ty, jakie jeszcze można było znaleźć we wsi. Stare, zapomniane już skrzypce i basy. Nie były one wysokiej jakości, ale były oryginalne, autentyczne.

Założeniem Zespołu było odtwarzanie, pokazanie i utrzymanie autentycznego folkloru Orawy; było to konsekwentnie realizowane. Pierwszą pomoc finansową otrzymał Zespół z Referatu Kultury PRN w Nowym Targu w kwocie 30 tys. zł. Referat ten prowadziła w tym czasie pani Balbina Białońska, która była wielką entuzjastką Zespołu. Za otrzymaną kwotę zakupione zostały brakujące stroje, jak kapelusze, kierzce, koszule, prucniki, spódnice, portki. Zakupy i szycie strojów nie były sprawą łatwą. Wiele trudu i uporu trzeba było włożyć, aby Zespół mógł występować. Dalsze niezbędne stroje i rekwizyty zakupowane były częściowo ze skromnych dochodów Zespołu. Z dużą pomocą pospieszyli Zespołowi Muzeum Orawskie, Zarząd Główny Związku Podhalan w Zakopanem, później w Nowym Targu a także Zespoły Gospodarcze „Inko” Dom Wczasowy w Orawce z jego byłym kierownikiem Janem Dziańotem. Wiele zainteresowania okazywał Zespołowi Józef Kamiński z Zakopanego przez pomoc w organizowaniu szeregu występów w Zakopanem z okazji różnych imprez oraz swoje artykuły o Zespole zamieszczane w prasie codziennej. Zespół dużo zawdzięcza również byłemu prezesowi Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Bronisławowi Cukrowi z Zakopanego. Nie szczędził również pomocy i zachęty Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu i Gminny Ośrodek Kultury w Jablonce. Przy ich życzliwej pomocy i opiece Zespół ów mógł się rozwijać, doskonalić swoją działalność i wnieść poważny wkład w zachowanie i utrwalenie dorobku kultury Orawy. Wszystkim, którzy okazali pomoc i wsparcie dla Zespołu w imieniu członków Zespołu i własnym składam serdeczne podziękowanie.

Oprócz występów z programem pieśni i tańca Zespół wystawił „Wesele Orawskie”. Autorem scenariusza jest Franciszek Kott, doskonale znający szczegóły tego pięknego, o bogatej treści obrzędu. Poza tym Zespół przedstawił autentycznych kolędników Orawskich z Zubrzycy Górnej, zwyczajne wiosenne i zimowe na Orawie. Scenariusz do zwyczajów wiosennych i zimowych opracowała dr Wanda Jostowa, były dyrektor Muzeum Orawskiego i wielka entuzjastka Zespołu. W ciągu swojej dwudziestoletniej działalności, w warunkach wiejskich, przy dużych odległościach do ośrodków miejskich i trudnościach transportowych Zespół dał na terenie Orawy i poza Orawą w sumie około 150 występów. W ciągu tego okresu w Zespole uczestniczyło około 60 osób. Zespół dawał występy na organizowanych imprezach z okazji świąt państwowych, brał udział w konkursach zespołów ludowych, solistów, muzyk, instrumentalistów i gawędziarzy, organizowanych przez Powiatowy Re-

ferat Kultury i Wojewódzki Wydział Kultury w Krakowie i Nowym Sączu. W 1962 roku Zespół brał udział w oprawie artystycznej Międzynarodowych Zawodów FIS w Zakopanem. Zespół brał udział w I, II, III Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem, uzyskując trzecie i czwarte miejsce, wyróżnienia i nagrody. Na konkursie Kolędników w Rabce w roku 1963 Zespół uzyskał drugie miejsce. Występy Zespołu oraz solistów nagrywane były przez Polskie Radio z Krakowa i Warszawy. Telewizja Śląska z Katowic nagrała program Zespołu w Katowicach. Na konkursie Teatrów Amatorskich w Czarnym Dunajcu za wystawienie *Wesela Orawskiego* Zespół uzyskał drugie miejsce. Zespół uczestniczył w nagraniu przez Telewizję z Warszawy filmów: *Orawskie Zwyczaje Wiosenne* oraz *Zima Orawska*. W roku 1974 Zespół został zaproszony na VIII Festiwal Zespołów Regionalnych do Płocka, gdzie otrzymał Dyplom i Medal im. Oskara Kolberga za kultywowanie autentycznego folkloru. Muzyka Zespołu z prymistą Łuka-

szem Mastalą otrzymała nagrodę im. Jana Pocka w Janowie Podlaskim na imprezie gazety „Chłopska Droga”. Zespół uczestniczył w imprezach organizowanych przez GOK w Bukowinie Tatrzańskiej „Sabałowe Bajania Poroniańskie” i „Karnawał Góralski”; bierze udział również w imprezie zorganizowanej przez Związek Podhalań w Poroninie pod nazwą „Poroniańskie Lato” oraz imprezach organizowanych przez GOK w Jabłoncu, przede wszystkim „Wiosna Orawska” i „Babiogórska Jesień”.

Dwudziestoletnia działalność Zespołu, kultywującego dorobek pokoleń w formie autentycznej z dużym zaangażowaniem jego członków, przyczyniła się do rozpropagowania kultury Orawy na terenie całego kraju.

Uroczystość dwudziestolecia odbyła się 15 listopada 1980 roku w Zubrzycy Górnej w Muzeum Orawskim — Park Etnograficzny.

Zubrzyca Górna, 20. 11. 1980 r.

KONKURS ORKANOWSKI '75

W numerze 3 „Podhalanki” wyd. 1975 podaliśmy wyniki Orkanowskiego Konkursu Literackiego 1975. W obecnym numerze zamieszczamy kilka wybranych prac z tego konkursu, m.in. Józefa Pary-Hejki, Antoniny Ziarkiewicz, Władysława Walczaka, Franciszka Hodorowicza, Jana Fudali, Lucyny Szubel, Magdaleny Zawady, Antoniego Sitka i Andrzeja Golca.

Przypominamy, że we wszystkich tekstach gwarowych drukowanych w „Podhalance” zachowujemy pisownię proponowaną przez autorów. Nie jest to zgodne z intencjami i stanowiskiem Redakcji; bardzo jednak trudno pozyskać zgodę wszystkich autorów na ujednoczenie pisowni, które proponowała kilka lat temu Sekcja Gwarowa Klubu Literackiego

ZLP w Zakopanem. Wcześniej czy później musi jednak do takiego ujednoczenia dojść. Wymaga tego ogólnopolski czytelnik w poważnej większości błędnie lub częściowo błędnie odczytujący tekst gwarowy.

Przypominamy również, że głównym powodem nieporozumień jest niczym nie usprawiedliwiona chęć autorów „pisanie tak, jak się mówi”. Tymczasem owo „pisanie tak, jak się mówi”, a więc naśladowanie wymowy za pomocą pisma jest niemożliwe, prawie zawsze błędne, prowadzące do zasadniczych nieporozumień.

Gdy tylko pozwolą na to wciąż zbyt szczupłe łamy „Podhalanki”, opublikujemy artykuł na ten temat.

(Red.)



Chłopski pomnik

W mieście na rynku na szkolnym progu
Orkan strzymał krok, na zawsze stanął,
książkę otworzył i susy w wiatrze holnym.
Rysik mocarnie palcami ścisnął
i pisał znova los chudobnych kómorników
jak idom zarobić na chleb.
Dziś na kómorze siedzą w miastach —
nie w Peście, hale w Polskiej,
Niedokończone życie Franka Rakocego
dzisiaj nabiera nowych forb,
i idzie syćko do nowego.
Orkan rysuje nowy chłopski herb,
nowom odezwe na Zjazd Podholon.
Kiejsi do buntu wolał, dziś w pokore,
z górol robięć ftośi dzisiok panów
z ftorych to Polska będzie miała spore.
Zastuchol się w miniony czas, wróciło drzewiej
gwarom dziś sumi porębiański las,
zachmurane pochylił coś, jak będzie — nie wie.
Odpowiedź może ino wartki cas.
Prześtał pisać, nadstawio usy
nie słychno już holnych słów siarcystej gwary,
od lasa ino ciągnie sum
powtorzo ozwe jego słów: pielęgnuj mowe,
bydź buntownikiem.
Jakoz dziś chłop może stanąć przeciw robotnikowi,
kie mu zabiera ziem pod fabrykę,
kany dziś hambit, napluć w gymbe górolowi —
wyplakać ino z duse kwardom spieke.
Buntuj się przeciw sobie
górolski synu holny, bucny,
niewolnom mocom zepchany ku grobie
z holnej polany wygnany do rostok truchlice.
Jak orł z taterych scytów
z potarganymi skrzydłami ryktujes grób,
ftory miał być kościołem z granitów.
Ś niego ciągnie śmiertelny ziąb.
Pielęgnuj gware — ojców mowe —
wyklutom z sukienników septów,
z sustu wiatru, kie susyl osparom trowe,
lekućkom jak zapyl leluji, dziewięciorników.
Dziś górol zabocyl downej mowy,
popaniaty kalicy śpetnie słowa.
Dziś nos cepry ucom gwary nowe,
i syćko trza zaczynać od nowa.
Jakiz dzisiok świat malučki,
zasietniol holny, górolski noród,
cepny wdziewiają na sie portecky
i brzejscom jak baron, kie łopusyny pojod.
Przesły roki, a gwara Wasa ostala,
pieknie w Rostokach gwarzom komornicy,
za co Wom niech będzie chwota
na sto roków wielkiej urodzin roczne.
Dziś na Pęksowym Brzysku w cisynie śpis,
kłoniom się honornie buki, brzosce,
ku Porębie idzie Podhole, Orawa, Śpis,
wierchowol bedzies w górolskiej śpiewce.
Orkanie, chłopski synu, wielki filozofie,
Tyś przybrot miano mocarnego wiatru,
słonecko zbladło dzisiok w gapie —
po pańskich holach włócy się król Tatrún.

Drzewiej inacej było, ślobodnie,
boginki w holach gazdowały i bacia,
mineno syćko wartko, obleśnie,
dzisiok ino w myślach ku tym światom wracom.
Roki sły. Hromem po turniach krzesalo —
w Koninkach przysło na świat dziecie,
pote przysel Kraków, do nauki gnało,
matka w chudobie robiła na skoly, na zycie.
Oplacilo się setnie. Róst Smrecyński na chłopa
dość sie biedy najodł, fciol syćko zmienić,
fciol syćko zło na świecie ozrucić, ozkopać —
inksi bedom ludzie, inkso będzie ziemia.
Hej, wiera syćko pieknie popisol
hale Skapany Świat ponieftorym ostol,
jesce jest nie tak jakobych myśłol.
Bogoc dalej jest, chudobny sie zasotol.
Przysly nowe casy norećem tęcy
pedziolbyś-raj chłopski zatracony,
ciupaga wypadła ze zglewianych ręcy
ftoz temu winien? Górol zatracony.

Wstaje świat nowy w słonecznych pozygach
a jo dźwigom brzemie górolskiej duse,
stojem jak inksi nie na swoich nogach
przy wielkiej rocznicy zadumać się musem.
Górolsko dusa śpi, drzymotom chyba ino casu,
ftoz ta wie kie wstaną Kostkowi rycerze,
we wyrobiskach wiekowych rośnie borcok lasu —
odmierzać ziem miesiącka mincerzem.
Ścisno śpiewka pastersko zlatuje z hól —
jaz tardze się serce w przestrzennej cisynie.
Coz Ci moge złożyć Orkanie — chłopski zol,
dor-ślebode w cyrnućkiej syrznynie.
Kiel cas będzie bić górola serce
pokiela dusa za rozum stanie,
pokiela ziemi bedom głoskać ręce,
bo dusom górolskom jest ziemi stajanie.

MICHAŁ SŁOWIK-DZWON (Szczaownica)

Wielkiej Matce Podhala

Matko! na zgarbionych plecach niestaś Podhole
Jego zgryze, utrapy, pazdrawe kiejbys rysia łapy,
Barz ciężkie i kwarde, jak tatrowe skole
Paryjne, hujebne, kie gorcańskie drapy.

Odkłodaś Matko suchy chleb od gęby
Dźwigany pochówek ręce, plecy, męcy
Daiś ucyć syna, na chwote Podhola, Poręby.
Miły, Mocny Boze, takich Matek więcej.

Popatrzaś zdała haniok ku Turbacu
Siwy włos się poci, kropla z lica na ziemi śleciała
I nieroz Ci się chyba zbierało do placu
kie konopno kosula przyległa do ciała.

Aleś sła i niesta z górolskim uporem
Corny chleb, wyrosły na ziemi Poręby
— Moze będzie księdzem, budorzem, doktorem? —
będzie wyciesywał podhalańskie zębysy.

Byłaś Ty dlo inksyich matek ponukacem
Wychowujących synów dlo Podhola krainy
Niechże Ci się dzisiok wdzięnościom odplacom
Skłodając Ci wieniec z gorcańskiej jedliny.

Ej kieby tak dziś mój tu dziadek był

(fragmenty)

Ej kieby tak dziś mój tu dziadek żył
Co drzewi gazduwoł nei bacom był
Spozieroł se rano na Hawroń, w Jaworowe Turnie
Grape brzegowską, Grzesiowskie Osturnie
I na bystre potoki co z gór hucom, lecom,
Okręglice wanty kieby jójka niesom
Żleby, jary, pyrci, uboce
Ogrodzone polany kwieciste pokrowce
W masnym kapelusku, kypce ozdurdane
Ocy orle dumnie w turnie zapatrzone...
A kieby tak dziś przysel do nasej dziedziny
Widziol te gładkie drogi jak pierzyny,
Paradne ogródki, malowane płoty
Okna kieby wrota w nich zasłony—kwioty
Autobusy, auta, motorki, traktory —
Naiście duskiem włożby do kómory
Podparłby głowe, nos zadarł do góry
Dumolby dumoł jak w jesieni nad górami chmury:
— Kiz to ciórności, co to za przycyna
Ze nie do poznanio ta nasa dziedzina.

Ej, kieby tak mój tu dziadek dzisiok był
Co drzewiej kosarzol psiorecke na holi
Oroł i skródlil tom ziemie ze skoli
A trza wiedzieć ze ta matka ziemia
Stworzono ino z siutru i kamienia,
Ka owiesek rodził brata,
Jak liska zaś burzyła sie ugorów smata
Rózańcowe kopalo sie grulecki
Nei piekło sie owsiane moskolicki
Ka mąki pytlowanej miarecka
Była szczęściem matki i radościom dziecka...
A kieby tak dziś przysel do nasej dziedziny
Widziol te siejniki, mlócarnie, masiny
Kóp siana jak gwiozdów na niebie,
Jak zoglówki hrube siana pokosy
A kieby widziol jak kosom mechaniczne kosy
W stodole dmuchawy, kopacki
Silosy, parniki, na gnojnice becki...

Ej, kieby tak dziś mój tu dziadek był,
Co drzewiej posol krowicki i owce
Do stragi naganiol, mył-gielety, skopce
Do skoły nie chodziol, bo po coż i kany?
Kormiol bez zime owce i barany...
Umiol pisać krzyże i kóika na ścianie.
Strugać mątwice, zbójników i panie
Babskie cykoryje rzeźbić po smrekach
Nei z dziewcętami tupać się po krzokach...
A kieby tak dziś przysel do skoły i klasy,
Widziol te przybory książki i atlasy,
I tych ludzi jesce co skole skończyli,
Po świecie dalekim het sie rozlecieli,
Doktorów, inżynierów, magistrów, techników,
Naucycieli, majstrów i górników...

Ej, kieby tak dziś mój tu dziadek był,
Co poza góry, lasy i polany

Nie był we świecie nikany,
A kieby tak dziś posedi do świata,
Widziol co sie buduje dlo Polaka brata,
Kiele fabryki, drogi i przystawy,
Nie zmieściłoby sie iście mu do głowy.
Pokiwołby kapelusem na góry i lasy —
Na złomanie karku przesły biedy casy.
Nie ma dziś dziedzica, hrabiego i pana —
Syćko podług myśli pisorza Orkana.

ANTONINA ZIARKIEWICZ (Myślenice)

Ziemi pisane

(fragmenty)

I

Kwiecień klucze pierwiosnków gubi
maj wyważa wiosny drzwi
posiwiaty dom Orkana
do lata jak arka płynie

Deszcz przygasza świecznik kasztana
na gęślach jawor biedy nutę gra
z drzew każde liść wspomnieniom rzuci
których echo w lesie dawno zapomniało
i już nie nuci

Łamią się wersy wiersza jak gałzki
szkoda, że na wierzby wyrosnąć nie mogą

II

Ziemia polatana jak kaftan stary
wielu ma biedaczka właścicieli
ściegi miedz śnieg fastryguje
lód i deszcz dzieli

I tylko na cmentarzu
przyrasta jej tyle
że już nie mogą upilnować
drewniane krzyże

III

„... chłopskie ziemie —
Nędza pogania — bieda orze”
Wł. Orkan

Wszeptuje w kamień
chłop na roli
posiany niedostatek — biedę

Wiatr — komornik łąki
z chwastów spowiada

Zjednoczeni na ziemi przez pot i krzywdę
jedynie prawdziwi ludzie
chowają za pas serce jak osetkę

Może kiedyś jeszcze kosy naostrzą?

IV

Kiedy listopad
rdzę liści wyplakal
w chacie wichrami kotysanej

jakoś późno
przed śniegiem
syn się urodził

Katarzyna Smreczyńska
każdego dnia słońce po pracy
do izby wołała przez okno
zawieszając na promieniach nadzieję
że syn jej skarby z ziemi wydobędzie
przez okulary z łez krzywych
obcieranych ukradkiem do kufaka
wyrastały jej słowa jego
jakoś tak wyżej Turbacza
„tylko prawdę, prawdę synku napisz”

W rękawiczkach z ziemi
ze słomy i ze ściółki
w kartoflanych obierzynach brał ręce matki
aby przepisywać z nich wiersze
jak z kamiennych tablic przykazania

IX

I ja chcę kiedyś
w zarośniętej wierszami chatynie
przez kalkę słoneczną przebijać
ukochaną moją dolinę

Na drukarnię wyobraźni rzuć
z okolicznych dziupli i gniazd
piskłeta wierszy, które na kartki
niezdarnie lecą tak

Metrykę moją w Beskid wpisali
słowami, które zieleń wiąże
czasami tylko łąka bujna
przypomina góry matki
mgłą zarosłe

Wiem, że przyjdą czasem deszcze
i nie zawsze potok płynąć będzie
tylko po to by gubić kaczeńce
poezja drogą inną dzisiaj biegnie
i inaczej piszą wiersze

Ja ostatnia brzozy uczennica
wiewórce na sen zimowy
marzenie — życiorys mój
jak orzech trudny do zgryzienia dam

WŁADYSŁAW WALCZAK (Zakopane)

Śleboda

Sumi smreków regiel hruby
wierchowom nute prec niesie
po spadach wancisk tardze
na drobne ślebodne rzyżnie.

Wiatery tryjacy, cuchro chmury
wnet mierwi grodowe w ozwlekle.
Momi rój gwiazd ozepnany.
Wietek w kwadrach zmienny.
Bystro wodzicko pyrscy styrbnie
pre, ozwolo, skole styrmie.
Zwyrt, wir. Muśle porwało,
kręci zywicy bulke małom.

Ka rozum, ka cucie

Ka słonko wierski opiero
dali przykoz
Dunajcowe wody stawić
zomki obloć
niech sie krusom

Gazdówki przenieś do grapy
stawić sopy po seści
rodnom dziedzine zaloć
wody planiom
zajazić koryto boniorem
we mgły wtopić
Trzy Korony

Ka ocy ciece
rozum
ka sumienie
sumienie
ka?

Gazdom ześ haw?

Ba
ciągiem ino zelorzem



Miesiącek

Po omacku ciemnej nocy
miesiącek kręgiem sie tocy
głosko żracno okap sopli
syb ciernych kryštoł topi.

Rażno blimko farbanic warkoce
bez seelin orbit kroczy
kierom kryślo rymbke świata
chwoli sie hyrbkem wsechświata.

Wsturzony w rój gwiazd głęboki
wpodł w mir chmurzyc, w cuchroki.
Puklaty obdolny talarku błyszcący
nadseł wid.

Koniec nocy.

FRANCISZEK HODOROWICZ (Bukowina Tatrzańska)

Orkanowi

(fragmenty)

W setnom rocznice urodzin
W rok twoich urocystości
Składom pore skromnych słów
O tobie piewco z miłości.

Byłeś piewcom tej ziemi
Chcioleś jom pokozac światu
I ulżyć wsiowej biedocie
Kozdej siostrze i bratu.

Opróć nos tu syćkich
Stanenoby tu jedno serce
Co cie dło ludu oddało
Kieś był jesce w kotysce.

I tych chwil nie zabocyteś
jaze do dni ostatka
Ty wies piewco fto taki
To twoja dobro Matka.

Kie jom ciężko chorość
Położyła na łoże
Ostatkiem sił septała:
O mój ty dobry Boze,

Przedłuż mi telo zycio,
Jak wola jest Twoja,
Chce postuchać jak syn mój
Zanuci pieśń o górólach.

Choćkie twoi ojcowie
Ozweseloni tacy
Nieroz se tata myśłoł
Ze go wyręcys w pracy.

Tyś fciot być orocem
Tej skolnej ugornej roli
By opisać swojom rękóm
Płone zycie góróli.

Sterdzieści pięć rocków
Śpis pod cienzkom dorninom
Twoje piewco wskozane słowa
Po wieki wśród ludu popłynom.

JAN FUDALA (Olszówka)

Twój bracio

W gorcańskom noc, nockom miesiąckowom
posedeś w świat z góralskom mowom.
Zanióżeś w Polske gorącom duse, hołne myśli
i miłość chłopskiej nędzy...

A teraz po rokach?

Obrońco chłopskiej sprawiedliwości
w ziemi okopistej miesiącka
i kamieni —

leżys na Pękowym Brzyzku
a serdusko ci gore
bo to twój bracio góróle
w góralskich dziedzinach, wsędy
zycie ciece robiom cornym wiecorem

LUCYNA SZUBEL (Chrzanów)

Kulig

Niechaj tylko śnieg tęgi
zasypie smreki do kolan
krzykniemy staremu gaździe
zaprzęgaj
i dwa siwe konie

jak ze strof Kubińca
w iskrzącą dał pod Zawrat
śmiechem pognamy
i klaskaniem w ręce
zostanie po nas
końskich kopyt pasjans
na śniegu
do pary
na szczęście

Prędej prędzej prędzej
w Jędrusiowej chacie
dryfującej przez mgły ku graniom
drawa bają pod Sabałę
z rudych jęzorów ogni
żywiczny miód kapie
żarem sycąc kości
jak stary tokaj
serca wywijają łamańce
Janosik przez ogień skacze
wiruje śnieg za oknem
w kominku płomień
ogień śnieg
śnieg ogień

Prędej prędzej prędzej
niechaj tylko śnieg tęgi
zasypie smreki do kolan
krzykniemy staremu gaździe
zaprzęgaj

MAGDALENA ZAWADA (Jeleśnia)

Władysław Orkan

Władysław Orkan tworzył słowa z gleby
jąłowej, ciężkiej, z gorczańskiego zbocza
i ciskał nimi zapalczywy, gniewny
aż się paliły iskry jadu w oczach
bogatych, chciwych Satrowych i Chybów
aż zielenieli z mściwości bogacze

Władysław Orkan — on z biedy i gminu
znał, jak to boli, kiedy dziecko płacze
gdy braknie chleba na stole nędzarza
a dni przednówek są długie i czarne

Korzonki w lesie, grzyby niejadalne
i rozpacz matki, kiedy wyschną piersi

Rzucił kamienie z kamienistej gleby
w kamienne serca z kamienną odwagą

I został tutaj biednym ludziom wierny
i jak Boreasz walczy wichrów szpadą



ŚLADAMI WŁADYSŁAWA ORKANA

(fragment)

Po I wojnie światowej mieszkał pisarz stale w Krakowie, cierpiąc niedostatek. Gospodarstwo chyliło się ku upadkowi. Jan Smreczak, syn Macieja i Marii Hudomięt, urodzony 12 marca 1901 roku w Porębie Wielkiej i tamże zamieszkały pod numerem 101, wnuk Franciszka Smreczaka, brata matki Orkana, złożył na ręce proboszcza w Niedźwiedziu ks. Władysława Będka oświadczenie, w którym czytamy m. in.: „W roku 1926 zwrócił się z prośbą do moich rodziców i do mnie, aby dać pomoc w prowadzeniu gospodarki w Porębie Wielkiej. Na prośbę Władysława Orkana prowadziłem ją do końca 1928 roku, a w latach 1929 i 1930 pomagałem. W tym czasie Władysław Orkan często wyrażał podziw dla mojego talentu, a ja znów mówiłem do niego: Wujku, skąd Wujkowi tak szybko przychodzi do głowy, bo skoro Wujek napisze, to to wszystko jest składne!... Władysław Orkan wówczas mówił do mnie: — To widocznie taki talent jest od Boga!... Kilka razy szedł ze mną oraz moimi kolegami z „Orkanówki” do kościoła w Niedźwiedziu. Często wspominał, jak pracownicy musieli cierpieć w czasach pańszczyzny. Na przykład, gdy ktoś przyszedł później do pracy, to dostawał bity. Ekonomowie wnet po północy pukali w okna, by ludzie wstawali i szli do pracy, a gdy ktoś się opóźnił, bity otrzymywał, bo nie miał wymówki!... Władysław Orkan zachwycał się szlakiem prowadzącym na Turbacz przez Turbaczyk—Kopieniec—Czoło Turbacza. Podziwiał krajobraz, podziwiał wiekowe drzewa, a zwłaszcza jodły i tu czerpał natchnienie pisarskie. Na gospodarce Władysława Orkana nie pracowałem jako sługa, ale jako członek rodziny i nic z żoną swoją (drugą żoną pisarza, Bronisławą — przypis A. S.) Orkana przede mną nie tań. Władysław Orkan kochał swoją matkę i okazywał jej wdzięczność, odnosił się do niej serdecznie. O swoim ojcu mówił: — Gdyby Ojciec żył, to całowałbym jego stopy!... Dom zwany „Orkanówką” budował Władysław Orkan i ostatecznie wykończył go przed pierwszą wojną światową”.

Dnia 5 czerwca 1927 roku odbył się w Porębie Wielkiej jubileusz 25-lecia twórczości Władysława Orkana. Były kwiaty, przemówienia, obfity poczęstunek oraz zabawa przy dźwiękach kapeli... U księdza proboszcza w Niedźwiedziu widziałem zeszyt, w którym ta uroczystość została szczegółowo opisana. Mimo że pisarz cieszył się uznaniem w swoim środowisku i dosyć dużo drukował, cierpiał niedostatek. Zmarł nagle w Krakowie dnia 14 maja 1930 roku na udar serca w 55 roku życia. Pochowany został na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem, który Górale nazywają „Pęksowym Brzyzkiem”. Za kilka dni Warszawa nagrodziła twórczość Orkana wielką sumą na owe czasy — 10 tysięcy złotych.

Byłem studentem polonistyki i właśnie odbywaliśmy jedną z naszych wędrowek górskich, kiedy wyczytaliśmy w prasie, że w Nowym Targu ma się odbyć odsłonięcie pomnika Władysława Orkana. Zeszliśmy więc z Turbacza do miasta i zanocewaliśmy u znajomego górala (oczywiście na sianku w stodole na przedmieściu), aby wziąć udział w tej uroczystości. Było to w niedzielę dnia 8 lipca 1934 roku — pamiętam jak dziś...

Wstał piękny, słoneczny dzień. Nowy Targ przybrał odświętny wygląd. Ruch panował od rana niezwykły. Oprócz górali podhalańskich spotykało się grupy reprezentantów innych regionów górskich w bogatych strojach ludowych. Delegacje wzięły udział w uroczystym nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym, po czym na rynku uformował się pochód, który udał się na pobliski plac Juliusza Słowackiego.

Rozpoczęła się uroczystość. Śpiewał chór z Zakopanego, grały orkiestry i kapela góralska. Przemawiał prezes Związku Podhalań Jakub Zachemski. W imieniu fundatorów pomnika, Górali z Ameryki, przemówił niejaki Dąbrowski. Około południa przedstawiciel wojewody krakowskiego dokonał odsłonięcia pomnika. Na tle wysokiego, jasnego, kamiennego obelisku ukazała się oczom zebranych nieco ciemniejsza sylwetka Piewcy „ziemi nędzy i zmarzłych kęp”. Chwila uroczysta! Podniosły nastrój ogarnął różnokolorowy tłum ludzi szczerze wypełniający plac między budynkiem Szkoły Powszechnej i Starostwa.

Blżej stojący mieli możliwość widzieć lzy wzruszenia w oczach stojącej wśród dygnitarzy drobnej, pochylonej, w ciemną suknię i czarną chustkę odzianej, prostej kobiety wiejskiej, wspartej na laseczce... Hołd oddany Pisarzowi był równocześnie hołdem dla jego ukochanej Matki, chłopki spod Gronia koło Poręby Wielkiej, której wysiłkowi i samozaparcia zawdzięczał to, czym był. Literacki portret, a zarazem pomnik stworzył jej Ignacy Maciejowski (Sewer) w powieści pt. „Matka”.

Uroczystości zakończyła defilada wszystkich delegacji przed władzami i złożenie wieńców oraz wiązanek kwiatów u stóp pomnika. Oprócz reprezentantów górskich regionów w defiladzie udział wzięli przedstawiciele Związku Strzeleckiego, Związku Harcerstwa Polskiego i Młodzieżowego Obozu Pracy. Delegaci Ziemi Sądeckiej, Podegrodzianie, w pięknych laskich strojach ludowych, wystąpili ze wspaniałym „skopcem” przyozdobionym wielobarwnymi wstęgami.



GDZIE CZEKA WSPOMNIENIE...

(fragmenty)

1
tak to ja
w zamyśleniu wkładam na swój grzbiet
plecak pełen myśli
które wiatr rozwiewa jak liście
z kruchej pamięci
gdy idę górskimi ścieżkami
gdzie czeka wspomnienie
tupot tamtych uniesień
coraz cichszy
prawie niemy
już

2
skąd we mnie te zachody słońca
i stada ptaków zapinające horyzont
skąd studnia pełna nieba
i zapach maciejki w przemęczonych nozdrzach

skąd w tobie wszystkie nasze poznania
i sny o naszych wędrówkach
skąd słowa górskiej ballady
i szept górskiego strumyka

skąd w nas te niewygasłe zdania
i słowa nienauczonej przysięgi
skąd w nas ta jesień w samym centrum lata
i chłody naszych rozmów

kiedy nad Tatrami błękitne niebo

5
o lecie w Zakopanem mówią odeszło
minęło
jesień z gór schodzi
powoli gasną ogniska gwiazd

ścieli się rosa
na trawie pożółkłej
i w bukietach liści
lato zostawia swój ślad
odchodząc

7
i jak z Tatr odejść Anno, Mario, Tereso
wiedząc że tutaj nie wrócę
a jak tu można pozostać
kiedy nienawiść wypala oczy zżera mózg
ani jednej przyjacielskiej twarzy
w tym szalonym tłumie
biegnącym górskimi szlakami od schroniska do
schroniska

i jak z Tatr odejść Anno, Mario, Tereso
gaśnie lampa
w pokoju rozpoczyna przemarsz
zapomniany czas

9

kochającemu Tatry
wystarczy wschód słońca
i hale pełne skowronków

kochającemu Tatry
wystarczy zachód słońca
szum lasu
i smak wiejskiego chleba

10

Za Tatrami zasypia słońce
nocą
lotem nietoperza

Zakopane śpi
słychać
tylko poszczekiwanie
psów
i ostatnie skrzygnięcia
żórawia

w cembrowanej studni
zażywa kąpeli
księżyc

11

tak to ja
w zamyśleniu wkładam na swój grzbiet
plecak pełen myśli
które wiatr rozwiewa jak liście
z kruchej pamięci
gdy idę górskimi ścieżkami
gdzie czeka wspomnienie
tupot tamtych uniesień
coraz cichszy
prawie niemy już

Daję ten poemat Johnowi Kowlowi,
mieszkańcowi Chicago, którego w
ubiegłym roku poznałem w Zako-
panem



Orkanowe przyjaźnie literackie

(część II)*

Przyjaźń W. Orkana z Andrzejem Galicą była najbardziej bezkonfliktową, chciałoby się też rzec — najbardziej powszednią. Nie ma tu ani wielkich wzlotów ducha, ani ludzkich upadków, od początku do końca nosiła ona ściśle określone wymiary: przyjaźni czczonego trochę bałwochwalczo „mistrza” z posłusznym i uległym we wszystkim „ucniem”. Przejdźmy jednak do faktów. Inicjatorem nawiązania tej znajomości był — podobnie zresztą jak w większości wypadków Orkan. Na jego zaproszenie do współuczestnictwa w tworzonej przez autora „Komorników” „szkole podhalańskiej” Jędrzek odpowiada z największym entuzjazmem. Młodzieńczy, ogromny respekt wobec znanego pisarza każe początkującemu autorowi odwołać się do ozdobnej stylistyki. W liście z dnia 15 lutego 1900 roku czytamy zatem:

„Ale Ty w swym widzeniu cheesz, o nieprzezorny z robaka zrobić boga, równego sobie? Ja się rumienię i krwią cały płonę — jak śmiesz — o niebacznym!”

Ty chcesz po paru z biedą skleconych zdaniach prawie na kolanie, chcesz mię posadzić obok siebie, dlatego że chciałabyś mieć tercet — chór cały?

Śpiewajcie Wy jeno, Moi w duecie — śpiewajcie a składnie do taktu spadającej turni, co urwana runie — pędzi z grzbietu na grzbiet — poprzez łąki i pastwiska — przez kosówki i jałowce — przez ościska i łopuchy i przez głogi pędzi, błyska, wśród ogłupiałych saren, zając, strach i podziw sokoła sieje. Tak śpiewajcie, jeno składnie, a i chóry zbledną przy Was.”⁶ Tak otwarcie głoszone uwielbienie nie musiało być dla adresata zbyt krępujące, skoro pogłosy jego znajdujemy jeszcze niejednym razem w listach Galicy. M.in. pojawiają się one w liście z dnia 17 maja 1900 r. „Pobyt z Tobą przez dwa dni, ta kaskada słów — ta muzyka, przy której znużone ciało w Twojej obecności zasypiało, choć ucho chciałoby jej słuchać do rana. Twoje plany i myśli wywarły na mnie kolosalne wrażenie, zaświdrowały w mózgu”. Zajęty studiami politechnicznymi Galica literaturze poświęca tylko od czasu do czasu wolne chwile. Płody pióra śle oczywiście Orkanowi z prośbą o ocenę:

„Drogi mój Franku — bądź cierpliwy — przeczytaj — osądź — doradz — skrytykuj ostro, ale prawdziwie — nie unoś się tym, że jestem górale i że Tobie takich potrzeba do celu, który już dzisiaj jasną luną nam przyświecać zaczyna — śmiało odetnij to co martwe — powiedz mi otwarcie, czy wolno mi kalać stopy Parnasu — chciałem powiedzieć — Gałucha.” (14. V. 1900) Prośbę o ocenę nowelek, opowiadań czy próbek dramatycznych stają się motywem przewodnim listów

Galicy do Orkana z kilku lat następnych. Nie rzadko łączy do nich początkujący autor prośby o pomoc w ukształtowaniu właściwej kompozycji danego utworu. Nie zawsze uczeń zgadza się z opinią mistrza, niekiedy usiłuje oponować, jak np. w związku z ostrą krytyką Orkanową nowelki „Na posterunku”:

„Widzę Twe zwątpienie co do mnie. Ty spodziewałeś się, że ja rewolucjonista z krwi (i) kości będę chlastał kawały, tworzył typy, co by słowem, myślał nawet czynem miażdżyły, paliły wszystko, co im stanie w drodze i co jest niezgodne z ich indywidualnym myśleniem. Tymczasem ja posiłam Ci już drugą rzecz mdłą, bez krwi, bez jąder. Prawda? Widzę Twój zawód... I tak względem pierwszego tj. „Na prośbę” z wdzięcznością przyjąłem Twe uwagi i Twą nieocenioną krytykę, i wkrótce poznałem, że to straszna miernota, tak co do drugiego muszę powiedzieć małeńkie „ale” i niewinne „przepraszam”. (26. VIII. 1900) Zdarza się to wszakże bardzo rzadko. Bodaj bez wyjątku spotykamy natomiast prośby i błagania o pomoc, o informacje (np. w sprawie funkcji pejzażu w noweli), o radę (w związku z kompozycją dramatu) itp. itp. Posłuszny uczeń zawierza we wszystkim mistrzowi. W dziełach Orkanowych widzi spełnienie ideału:

„Pieśń sprawiła nam prawdziwą rozkosz duchową. Ale dziwię się, że chcesz słyszeć jakieś słowa krytyki ode mnie robaka, kiedy taki wpływ wywarłeś na mnie, tak żeś mię swym duchem umotał, że nie znam innych słów dla Ciebie, jak tylko uznania szczerego, ze serca. Tym Ci zapewne nie imponuję i wolałbyś zobaczyć moje pazury, lecz trudno — widocznie taka siaba ma natura.” (28. II. 1901)

Na planie literackim nie znajdujemy tu rzeczy istotnie interesujących. Galica nigdy nie dorósł do partnerstwa z Orkanem. Ten zaś, mimo przecież bardzo bliskich stosunków (już pierwszy list Galica adresuje do „Kochanego Władka”) nie czyni nic, by owo partnerstwo stworzyć. Sytuacja to dla pisarza może trochę krępująca, ale i wygodna. Toteż kiedy po latach dawny student politechniki lwowskiej zostaje kolejno: inżynierem budownictwa lądowego, legionowym pułkownikiem i głośnym w latach międzywojennych generałem, niewiele zmieni się w stosunkach łączących tych dwu ludzi. Kiedyś Galica siał do Poręby prośby o pomoc w warsztacie początkującego literata, teraz Orkan śle monity o zwrot pożyczki, o wykup weksli itp. Wiecznie pogrążony w kłopotach finansowych autor „Pomoru” znalazł w Galicy znakomitego „bankiera”. Bez większych też skrupułów zaciąga u niego pożyczki, nie zawsze pamiętając, a może nie chcąc pamiętać o terminach zwrotu długów. Cóż, sytuacja dla obu naszych bohaterów była jasna: dla Orkana — Andrzej Galica, nawet w mundurze generała, pozostał „Jędrkiem” z Poronina”, słabym pisarzem ale kochanym chłopakiem; dla

* Część I zamieściliśmy w numerze 5 „Podhalańki”, wyd. 1979. (Red.)

⁶ Listy W. Orkana do A. Galicy, Rkpsy, sygn. 8610 III. W liście z 15 lutego 1900 pisze Galica o „duecie” pisarskim Orkana z J. Jedliczem.

Galicji Orkan przez całe życie pozostał „wielkim pisarzem”. Nigdy nie było między nimi partnerstwa w literaturze. Fakt ten nie przeszkadzał przecież utrzymywać im znajomość przez kilka dziesiątek lat.

Zywiolową i dramatyczną była przyjaźń Orkana z Feliksem Gwiżdżem. Ale bo też ton jej nadawał tym razem nie „mistrz” lecz „uczeń”. Wypadek to bardzo rzadki, wart też bliższego omówienia. Zachęca zresztą do tego znakomita korespondencja Gwiżdża, skrząca się od młodzieńczej werwy, dowcipu i radości życia.

Postaci Feliksa Gwiżdża nie trzeba przedstawiać. Jeden z kandydatów do miana Orkanowych „Podhalan” wkrótce potem miał się okazać bliskim współpracownikiem Bolesława Wysłoucha w „Kurierze Lwowskim” i „Tygodniu”, po kilku zaś latach — redaktorem naczelnym „Gazety Podhalańskiej” i czołowym działaczem Związku Podhalan. Początki jego znajomości z Orkanem sięgają roku 1903. Właśnie krakowski licealista przybywa do rodzinnego Odrowąża na wakacje, gdy otrzymuje od Orkana list z zaproszeniem do współpracy. W odpowiedzi Gwiżdż przesyła list w tonie bardzo dla siebie znamionym, typowo żakowskim:

„Nie wiem, jak się tam Panu będą podobać moje poezje, bo mnie się zawsze zdaje, zwłaszcza gdy piszę, że Słowacki zbankrutuje koniecznie — jeno że potem za trzecim, czwartym przeczytaniem Słowacki znów rośnie w olbrzyma, a Gwiżdż zmienia się w Gwiżdżeczkę”. (26. VII. 1903)⁷

Wesoły student przyjmuje oczywiście zaproszenie do złożenia wizyty w Porębie Wielkiej; wybiera się też do Orkana piechotą „jeśli tylko Święci płakać nie będą, bo tego roku zanadto beczą; widać źle ich Paniezu wiktuje!” (26. VII. 1903)

Wizyta okazała się bardzo udana. Prócz bezspornych wartości duchowych naszemu podhalańskiemu żakowi przyniosła także... serdak. Wspomina o nim Gwiżdż w liście z 16 sierpnia t.r.:

„Serdak wprawia księdza jegomością w podziw, ino się tym gorszy, iż pochodzi od niewiasty, a przeto sprosne może w sobie mieć niedorzeczności”.

Spotkanie z Orkanem prawdopodobnie zadecydowało o dalszych losach Gwiżdża. Rzuca on szkołę i postanawia żyć z literatury. Najpierw udaje się do Lwowa, gdzie podejmuje pracę korektora w „Tygodniku Polskim”. Rychło jednak musi pożegnać się z posadą. Wyrzucony na bruk (jak twierdzi — za brzydkie kawały korektorskie), śle list do Orkana z pośrednio wyrażoną prośbą o pomoc. Pisarz nie odmawia, co ubogi literat kwituje po swojemu:

„Przedewszystkiem niezmiernie muszę być wdzięcznym Panu za przyslaną kwotę. Rzeczywiście byłem w brzydkim położeniu, ale się spodziewałem z dnia na dzień litości Pana Jezusa — cóż kiedy Pan Jezus rad mnie nie widzi. Przy najbliższej sposobności będę się starał tę kwotę uiścić tym, którzy potrzebują, kiedy Pan ją na to przeznacza”. (21. X. 1903)

W takiej sytuacji nie bardzo jest co robić we Lwowie. Ale tym bardziej w rodzicielskim domu w Odrowążu. W końcu udaje się ex-uczniowi zahaczyć w Zakopanem. Tu też osiada na całe pół roku! Szybko się urządza, wynajmuje stancję, nawiązuje sporo literackich znajomości (głównie z poręczenia B. Wysłoucha), trochę pisze. Praktyczna natura pozwala

Gwiżdżowi przetrwać najgorętsze początki. Gdy jednak powoli urywają się wszelkie źródła dochodu, młody człowiek znowu szuka wsparcia u Orkana:

„Gdyby Pan znał tu kogoś, co ma wpływy, to proszę łaskawie pouczyć go, że nikomu innemu, tylko Gwiżdżowi należałoby się jakaś porządna lekcja (tylko nie matematyki)”. (8. XII. 1903)

Humor i młodość, a przy tym celność obserwacji — oto niewątpliwe atuty Gwiżdża, jako przyjaciela. Zapowiadają one przy tym rasowego w przyszości dziennikarza. Tymczasem wszakże młody adept literatury widocznie mocno przypadł do gustu Orkanowi; korespondencja bowiem jest obfita i ciekawa. Sięgnijmy zresztą po kilka próbek ciętego języka młodego górala:

W dniu 4 stycznia 1904 roku notuje: „W zeszłą sobotę miał tu odczyt Miciński pt. Do źródeł duszy polskiej — czyli „mistyczny kolek na wieszanie podziurawionych spodni”. Niech Pan przypadkiem nie mówi nikomu o tych spodniach, bo by mnie Miciński obdarzył uśmiechem pobłażającym, którego nie znoszę”.

W dniu 21 stycznia t.r. czytamy: „Poznałem Żeromskiego u Wołowiczów — zrobił na mnie ogromnie sympatyczne wrażenie. Mówił dość dużo, a w miejscach, gdzie miał ochotę unieść się, uśmiechał się kapkę dobrodusznie ironicznie (z samego siebie)”.

W liście z dnia 25 kwietnia 1904 r. odnajdujemy natomiast taki oto fragment: „Jest tu Sichulski — robi mój portret, a w „Uranii” mieszka Rusin, dawny mój znajomy, artysta-malarz Michał Bojczuk, bajecznie artystyczna, prościutka, niewinniutka, (!!), głupiutka i okrutnie dobra pała”.

Po pół roku pobytu w Zakopanem młody nasz kandydat na literata szukać musi nowego gruntu. Takim był dla wywodzących się z ludu początkujących twórców Lwów, a właściwie — Lwów Wysłouchów. Współtwórcy ruchu ludowego w Galicji, demokraci z przekonania i czynów, Maria i Bolesław Wysłouchowie pełnili we Lwowie na przełomie wieków XIX i XX rolę mecenasów czy raczej — opiekunów pisarzy chłopskich. Pod ich staranną opieką rozwijał swój talent Orkan (zachowała się wspaniała korespondencja Orkana z Marią Wysłouchową, składająca się z kilkuset listów!), oni patronowali Jakubowi Bojce i Andrzejowi Średniawskiemu, Wojciechowi Wiąckowi i dziesiątkom innych pisarzy ludowych. „Przyjaciel Ludu”, „Kurier Lwowski”, „Zorza”, „Tydzień” — to były realne szanse publikacji. Tym śladem podążył i Feliks Gwiżdż, a stało się to przy współdziałaniu Orkana. U progu 1905 roku instaluje się początkujący „Podhalanin” w redakcji „Kuriera Lwowskiego”, bardzo szybko dając się wciągnąć w żywioł ludowej polityki. Przekorny ale bystry obserwator śle teraz do Orkana listy pełne znakomitych fajerwerków.

Oto np. w dniu 17 stycznia 1905 roku pisze:

„Co tu za błazeństwa się dzieją!... Niczem Zakopanem!... Tam czytają wiersze Wolskiej, tam „literackie pogodanki” o „Lilith” („o Boże! spluń!...”), tam się żrą o to, czy Kasprzowicz wystąpił ze „Słowa”, czy nie”.

Nagła śmierć Marii Wysłouchowej pobudza młodego dziennikarza do jeszcze żywszego działania. Podejmuje się też trudu zredagowania Księgi pamiątkowej poświęconej patronce ludowców, nie zaniedbując ani na chwilę polityki. Przeciwnik endecji, daje

⁷ Listy F. Gwiżdża do W. Orkana, Rkpsy BJ, sygn. 8613 III.

w jednym z listów znakomitą charakterystykę jej wodzów:

„Nie wiem, czy w Polsce byli kiedy ludzie z tak wypaczonymi pojęciami o wszystkim. Robią wrażeń durnych szlagonów sejmikowych z łyżką i widelcem w cholewach, z kuchenną laciną w gębie, a z pustką w sercu i głupotą w głowie. Otóż trza im się z bliska przypatrzeć. To ta małomiasteczkowa szanująca się na ulicy filistria”. (7. V. 1905)

Znalazłszy się w swoim żywiole, w kręgu dziennikarstwa i polityki, Gwiżdż zostaje bardzo szybko jednym z najbliższych współpracowników Wysloucha. Około 1909 roku urywa się wszakże i ta współpraca. Małżeństwo, przeniesienie się do Krakowa — to kolejne etapy osłabienia tych — wydawało się — bardzo trwałych więzów. W Krakowie, pozbawiony środków do życia, podejmuje współpracę z „endeckiem „Głosem Narodu”. Współpraca ta nie trwa jednak zbyt długo. Wspominamy o niej, burzliwe bowiem dni krakowskie Gwiżdża z 1909 roku pozwalają nam poznać trwałość nawiązanej przed laty przyjaźni „juhasa” z Odrowąża z „harnasem” z Poręby Wielkiej. Z dnia 9 września 1909 roku pochodzi dramatyczny list Gwiżdża:

„Nie będę się rozwodził nad tym, że bieda zmusiła mnie do objęcia posady w „Głosie N(arodu)”. Było z nami gorzej, niż w ogóle bywa — zwłaszcza, że żona stale chorowała, była w ciąży. Mamy bardzo miłą i zdrową córkę”. (...) „Wspomniał mi Schalit, że myślicie nad wyratowaniem mnie z bagna, w które wpadłem. Ach, jakże bym Waszą dłoń uściskał mocno za samą taką myśl. W warunkach, w jakich jestem, życie staje się zmorą — mściwą i dokuczliwą. Ale nie biadam. Zaciskam jeszcze pięści i czekam. (...) Raz wyratowalście, wyratujcie jeszcze. Siły chcą już odejść ode mnie, ale jeszcze je trzymam”. Nie zawiódł się i tym razem nadawca tego listu. Franek Rakoczy — tak często nazywają w listach „Podhalanie” swego mistrza — spieszy z pomocą. Instaluje Gwiżdża w Poroninie i wiąże z pracami nad powołaniem do życia Związku Podhalan. Po paru latach „podopieczny” Orkana osiąga swój cel: zostaje redaktorem powstałej w Nowym Targu „Gazety Podhalańskiej” (1912). Otrzymałszy do ręki tak ważny instrument oddziaływania na opinię i jej urabiania, Gwiżdż odnajduje samego siebie: działacza i polityka. Wszak to przecież Orkan patronował był przedsięwzięciu, jakim było powołanie do życia „Gazety Podhalańskiej” i Związku Podhalan. Kontakty te nabierają teraz nowych barw, nowe bowiem więzy łączyć miały odtąd obu tych ludzi.

Pisarz z Poręby Wielkiej, wielki społecznik i moralista, człowiek w pełni oddany sprawom polskiej wsi, niestety, nie posiadał temperamentu polityka. Uprzymił mu to w roku 1913 właśnie Gwiżdż. A stało się to w związku ze Zjazdem Podhalan w Czarnym Dunajcu. Orkan wygłasza tu przemówienie, w którym podejmuje także palącą ówczesnie kwestię Spisza i Orawy. Stanowiska swego w tej sprawie nie skonsultował jednak wcześniej z Komitetem Wykonawczym Zjazdu, a w tym osobiście zaangażowanym w pracę na Spiszu i Orawie Feliksem Gwiżdżem. Redaktor „Gazety Podhalańskiej” reaguje natychmiast i bardzo ostro; zarzucając Orkanowi niełjalność wobec Komitetu, składa swoją rezygnację ze stanowiska redaktora oraz członka Komitetu Wy-

konawczego III Zjazdu Podhalan, którego prezesem był Orkan.

Trudno dzisiaj dochodzić, na ile decyzja rezygnacji pokrywała się z faktycznymi zamiarami Gwiżdża, na ile zaś miała charakter demonstracji i próby nacisku na pisarza. Faktem jest, iż Orkan natychmiast ustępuje i zgadza się na stawiane przez Gwiżdża warunki.

Konflikt z 1913 roku wpłynął w sposób widoczny na dalsze dzieje przyjaźni Orkana z Gwiżdżem. Uświadomił on nade wszystko pisarzowi, iż ma do czynienia z wytrawnym politykiem. Próżno też odtąd szukać w listach Gwiżdża wzmianek o literaturze, o warsztacie twórczym itp. Odnajdujemy tutaj natomiast obok licznych informacji o życiu politycznym kraju pogłosy działalności kulturalnej niegdyśszego żaka z Odrowąża. I tak: po I wojnie światowej podejmuje Gwiżdż działalność w Zarządzie Związku Zawodowego Literatów Polskich. Ale i wówczas nie porzuca swych idei „podhalańskich”. Dzieli się np. z Orkanem myślą o pobudzeniu do życia amatorskiego ruchu teatralnego:

„Trzeba by poszukać kogoś, kto by w Chochołowie, Witowie, Szaflarach lub gdzie indziej stworzył zespół i grał cały dotychczasowy repertuar podhalański, a grał tak, aby z nim mógł ruszyć od czasu do czasu i w świat — do Kaszubów, Łowiczan, Białorusów i innych. Poczynają się dzieła po wsiach rzeczy niezwykle i myśmy im powinni dać wyraz”. (22. II. 1922)

W roku 1926 podejmuje Gwiżdż ideę zorganizowania uroczystości jubileuszowych Orkana. Z właściwą sobie inwencją i energią, pospołu z innymi entuzjastami talentu samotnika z Poręby, doprowadza do słynnych uroczystości w 1927 roku. Jubileusz Orkana stanowił swego rodzaju klamrę spinającą długoletnią znajomość i przyjaźń autora „Roztoków” z Feliksem Gwiżdżem. Przyjaźń ta jakże niepodobna do innych! Dramatyczna, nie wolna od spięć i konfliktów, przetrwała długie lata. Była to bowiem przyjaźń męska, twarda, partnerska. Nigdy bodaj nie przybrała znamion przyjaźni ucznia z mistrzem; literatura zresztą od samego początku nie odgrywała w jej rozwoju specjalnej roli. Była to raczej przyjaźń pisarza z politykiem, twórcy z dziennikarzem, przede wszystkim jednak — przyjaźń dwu „Podhalan”. Dość rychło ustalili obaj swe kompetencje, których nie należało naruszać. Raz jeden Orkan usiłował niejako „wejść” w rolę przyjaciela, podejmując działalność polityczną na własną rękę i natychmiast musiał ustąpić. Była to bodaj najintensywniejsza przyjaźń Orkana; nie rzucili nigdy na nią cienia sprawy finansowe (obaj przez całe życie wiodli ciężką walkę z fortuną!), nigdy też nie było między nimi niedomowień, ukrywanych żalów czy kwasów. Otwarcie — chciałoby się rzec: po góralsku — załatwiali między sobą wszelkie porachunki, szczerze też dodaje tej właśnie przyjaźni waloru dodatkowego.

Przyjaźń jest pojęciem posiadającym wielorakie wcielenia. Trudno znaleźć dwie podobne do siebie przyjaźnie. Uczucie to bowiem zawsze od nowa kreujać może bohaterowie. Dowodzi ono siły związków międzyludzkich, dowodzi piękna świata, w którym żyje człowiek. Taką jest z zasady przyjaźń, jakimi są ludzie, których ona wiąże. Raz jest to uczucie

trwale, kiedy indziej — przelotne, zawsze przecież wzbogaca nas o nowe wartości, pokazując świat inny, nieznan.

Przypomniane w niniejszym artykule przyjaźnie Orkana dowodzą przede wszystkim bogactwa duchowego autora „Roztoków”. Samotnik z Poręby Wielkiej nie był samotnikiem. On żył nie tylko życiem własnym, żył życiem swych licznych przyjaciół. Dla jednych był opiekunem, dla innych — partnerem, jedni szukali u niego porad w sprawach warsztatu pisarskiego, inni prosili o wsparcie finansowe, wszyscy przecież pospółu z nim samym odkrywali wciąż na nowo prawdę o życiu.

Znany, wielokrotnie przypomniany związek Orkana z Kazimierzem Tetmajerem trudno właściwie byłoby nazwać prawdziwą przyjaźnią. Od początku do końca była to bowiem tylko chyba znajomość i nie ponadto. Obaj nie potrafili przekroczyć granicy, która ich dzieliła, jeden na całe życie pozostał „mistrzem”, drugi „ucznieniem”, przede wszystkim jednak jeden na zawsze pozostał „ludźmierskim paniczem”, drugi zaś — synem chłopskim. I mimo, że wiązała ich literatura piękna, miłość do gór i Podhala, mimo to obaj pozostali sobie obcymi na całe życie. Inaczej wygląda sprawa z przyjaźnią Orkana i Staffa. Ci dwaj różniacy się, nowoodkryte u progu XX w. talenty literatury polskiej, przeżyli krótką, ale wspaniałą, młodzieńczą przygodę z przyjaźnią. Pełni entuzjazmu i radości życia odnaleźli w sobie przede wszystkim bratnie dusze. Ów związek dusz zakwitł nagle, pięknie, szybko jednak przekwitł, wypalił się, zgorzał. Dojście do dojrzałości obu artystów oznaczało m. in. konieczność obioru różnych dróg życia. Każdy też miał odtąd pójść sam przez życie. Na tę wędrówkę wziął wszakże ze sobą bagaż przyjacielskiego uczucia, które opromieniło kiedyś ich wspólną młodość.

Przyjaźnie Orkana z uczniami z tzw. „szkoły podhalańskiej” pokazują nam zupełnie nowe, nieznane dotąd rysy charakteru autora „Pomoru”. Przyjaźń z Józefem Jedliczem, utalentowanym poetą i nowelistą, nosiła wszelkie cechy przyjaźni partnerskiej. Wsparta na mocnych podstawach kanonów moralnych, zdaje się przykładem ideału przyjaźni: zaborcza i żywiołowa, nie osłaniająca wszakże partnera aurą ideału, dostrzegająca w nim często także i skazy, a dlatego chyba trwalsza, zdawała się być zapowiedzią przyjaźni długiej i mocnej. Życie zrzuciło jednak inaczej. Zapędziwszy jednego z bohaterów do twardej pracy w poszukiwaniu środków utrzymania, skazało tę tak wspaniałe zapowiadającą się przyjaźń na szarżę. Zabrakło obu, w każdym bądź jednak razie — jednemu, czasu na *przeżywanie* przyjaźni. Ta musiała się odtąd żywić pokarmem z lat dawnych, pięknych. Nie wniosła jednak już niczego nowego, i to miało okazać się dla niej zgubą.

Inny wymiar przyjaźni otrzymał związek Orkana z Andrzejem Galicą. Jedyny to bodaj przypadek przetrwania przez długie lata przyjaźni mistrza i ucznia. Przez długie dziesiątki lat żaden z nich nie zmusił siebie ani swego partnera do wyjścia z przyjętej kiedyś roli. Dla jednego sytuacja taka okazać się miała wygodną, drugi nie miał na tyle siły, by narzucić mistrzowi stosunki prawdziwego partnerstwa. Nie była to przyjaźń, która wzbogaca. Orkan, owszem, siał początkującemu autorowi informacje potrzebne przy pracy literackiej, przeprowadzał uważną krytykę nadsyłanych mu przez ucznia prac, działalność ta nie przyniosła wszakże spodziewanych rezultatów. Uczeń nie spełniał jednego z podstawowych warunków: nie posiadał prawdziwego talentu artystycznego. Trudno też było w tej sytuacji spodziewać się czegoś więcej ponad przeciętność. Z drugiej strony, dla Orkana Galica był owym, jakże potrzebnym każdemu bodaj autorowi, choć jednym bezkrytycznym czytelnikiem, tym, który nie widzi żadnych ułomności dzieła mistrza, który upatruje w nim przejaw geniuszu. Znajdowała zatem w Galicy zaspokojenie próżność autora „W roztokach”, uczucie z pewnością nie najwyższe, ale jakże ludzkie! Był przy tym Galica miłe widzianym w Porębie Wielkiej wierzyicielem. Te przesłanki zadecydowały o przetrwaniu tej przyjaźni, wcale nie wzniosłej, bardzo powszechnej, przez całe bodaj dojrzałe życie tych ludzi.

Ostatnia z przypomnianych tutaj przyjaźni, przyjaźń Orkana z Feliksem Gwizdźem, była bodaj najtrwalszą ale zarazem najdramatyczniejszą. Od samego początku była to przyjaźń partnerska. Podstawą jej była przyjaźń do literatury, ale chyba nie wspólnota zainteresowań. Wspartą została na jakiejś obopólnej sympatii, jaką od początku można odnaleźć w listach Gwizdźa. Nie byli to ludzie o podobnych charakterach, znacznie się od siebie różnili. Jeden raczej flegmatyk, drugi porywczy, jeden pisarz, drugi działacz społeczny — polityk. Ale też owe różnice, ów znamienne „podział kompetencji” zadecydować miał o trwałości tej właśnie przyjaźni i jej sile. On miał jej nadać rysy przyjaźni męskiej, dojrzałej odwołującej się nie tylko do uczuć ale i do rozumu.

Tak oto wygląda portret Orkana widziany poprzez pryzmat korespondencji przyjaciół. Wydaje się, że perspektywa ta odgrywa nade wszystko w twórcy Franka Rakoczego człowieka otwartego, zwróconego ku innym, szukającego pospółu z innymi ideału życia. Pokazuje naturę bogatą bogactwem ducha, bogactwem dostępnym każdemu, kto tylko chciałby z niego korzystać. Tej strony osobowości pisarza zapomnieć nie wolno: stanowi ona bowiem o jego wielkości.



LIST

*U nas tu ładnie teraz: cicho, biało...
Śnieg zasnuł do cna wieś, drogi i ścieżki,
Omal mi chaty już nie zasypało...
Ładnie tu teraz... Człek, taki tu rzeżki...*

*Rano, gdy wstaje, pola w słońcu płoną
Olśniewającą grą barw na tej bieli,
Która się istną bajką, kiedyś śniona,
Od mojej chaty aż ku Tatrom ścieli.*

*Stoję przy oknie. I po zawierusze
Czuję, że dobrze, że mi dobrze wreszcie...
Dałbym wam teraz wszystko, nawet duszę,
Jeno mi słońca i śniegu nie bierzcie...*

*Tak mi tu dobrze... Mam swój kąt kochany,
Cztery słoneczne, jasne ściany z drzewa,
Cztery drewniane, ukochane ściany,
W których mi słońce i cisza wciąż śpiewa.*

*Na ścianach sobie Święci Pańscy drzemią,
Jak na kazaniu gazdowie w dzień boży,
Święty Izydor wzniośł ręce nad ziemią,
Za wszystkich gazdów radośnie się korzy.*

*Przed chatą stoi nieduża jabłonka,
A na niej kwitną bielutkie okiście...
Ledwie je muska złoty promień słońca,
Drżąc, by nie spadły, jak jesienią liście.*

*A dalej chaty, pola, lasy, gronie...
Dunajec srebrny, huczący w kotlinie...
Ach, chciałoby się wznieść nad słońce dłońe
I płakać ze szczęścia, które znów przeminie...*

ZAJĄCKU

*Zajacku, coś zdradził swoje drózki leśne,
przyjźdź do mnie, kiedy mnie położom pod trzęśnie.*

*Może bez tom ziemie i bez truchły wieko
odcujem, jak skoces se po śniegu letko?*

*Może bez jedlicke, co nie fryško uskła,
ułysem pukanie twojego serduska?*

*Nim zońdzie miesiące, nim stonecko wstanie
trwożliwy, zajęcy różaniec zmów za mnie.*

*Odwiedz mnie zajacku, wse ci bedem rada,
choćbyś mi kwiatecki z Zadusek pozjadoł.*



TADEUSZ STAICH (Zakopane)

ŚWIATOWY FESTIWAL GÓRALI

Spośród polskich biesiad artystycznych współczesnie dość licznych, doroczne międzynarodowe festiwale folkloru ziem górskich wyróżniają się wybitną oryginalnością swych treści i form. Szeroko reklamowane, kosztowne spotkania piosenkarские w Sopocie czy Opolu prezentują wartości kosmopolityczne, wywodzące się z obyczaju muzycznego i prymitywnej obrzędowości Murzynów. Noszą one głębokie znamiona manieryzmu i przestylizowania. Festiwal zakopiański przekazuje zwyczaj muzyczny i obrzędowy o sporym jeszcze stopniu naturalnej tożsamości.

Nie są to wartości spekulatywne albo wykazujące nadmierną, wulgarną zmysłowość. Światowy folklor góralski jest ogromnie zróżnicowany w swych treściach, akcentach i rytmach, niesie z sobą wartości

wynikające ze współzycia z przyrodą. W grę wchodzi tutaj przyroda gór bardzo w swej istocie żywotna, wymagająca od człowieka również dużej siły witalnej, refleksu, umiejętności współzycia. Kształtuje ona w widoczny sposób osobowość ludzką; w takich warunkowaniach rodzą się i dojrzewają rozliczne prace, zdolności i talenty. To właśnie górski klimat i górska formacja krajobrazowa nakazują dłoniom budarza kształtować kolibę, szałas, szatnię, chałupę; to właśnie górski wiatr, skalny brzyzek, smrekowa pełta, układ a także poszum cetyny wyprowadzają z gęśli nutę, odmierzają taneczny krok, wyznaczają logikę zdobienia.

Ale wszystkie te przymioty natury gór i człowieka różniczkują się w zależności od strefy klimatycznej, w której łańcuch górski leży, od wysokości szczytów

i gleby podgórze, od umiejętności, które osiedlenie ze sobą tutaj przyniosł i tu je rozwijał, od jego woli i temperamentu. Stąd też to ogromne bogactwo wszystkich elementów ubrania i przybrania, mowy, głosów i formatów instrumentu, kroków i układów tanecznych, konstrukcji i motywów w drewnie, żelazie i suknie, ikonografii wszystkich dyscyplin plastycznych, logiki w wiązaniu architektonicznym, architektury w strofach, w liryce i eposach literackich.

Zjawiska te i ich kanony legły u podstaw corocznych, wrześnieowych festiwali w Zakopanem. Biesiady owe wyrosły z festynowej imprezy zorganizowanej pod Giewontem w roku 1962 o programie rozrywkowym, muzycznym i sportowym. Ta zaś, nazwana „Jesienią Tatrzańską”, pragnęła nawiązać do Święta Gór, dużej imprezy folklorystycznej znakomicie zorganizowanej po raz pierwszy w Zakopanem w sierpniu 1935 r. i kontynuowanej do wybuchu II wojny światowej. Po wojnie były próby ożywienia tej tradycji (m.in. opracowano w roku 1947 program „Dni Zakopanego”), ale stosunki i opinie społeczne nie sprzyjały zamiarom i realizatorom.

Organizowane później co roku „Jesienie Tatrzańskie” (w roku 1981 była to dwudziesta kolejna „Jesień”) zyskały główny akcent swych programów najpierw w postaci góralskich festiwali krajowych od roku 1965, a od 1968 roku festiwali międzynarodowych. Trzeba tu jednak zauważyć, że podjęcie organizacji tych ostatnich zepchnęło jakby na margines i nieco zubożyło programy samej „Jesieni”; chodzi głównie o to, że pełne powodzenie a przede wszystkim zrozumienie festiwalowych treści i form uwarunkowane jest możliwie szerokim ukazaniem gór i górskiej wsi, a więc tego krajobrazu i tych miejsc, gdzie rodzi się góralski obrzęd i zwyczaj. Oczywiście, można ukazywać tylko polski — ewentualnie jeszcze słowacki — krajobraz, o którym mowa. Dla ogólnego zrozumienia a także dla faktu, że w festiwalach występuje zawsze sporo zespołów karpaccich, wgląd taki byłby bardzo cenny. Realizuje się aż po bieżący rok tylko dwa owe „Jesienne” programy: konkursy towarzyszące, różnego rodzaju wystawy i kiermasze, a także wycieczki tatrzańskie. Odczuwa się dotkliwy brak ukazywania wsi Podhala, Spisza, Ziemi Pienińskiej i Orawy z ich żywym jeszcze acz intensywnie zmieniającym się folklorem i budownictwem, osadzonym w niepowtarzalnym krajobrazie. Jest to sprawa istotna dla przybysza z odległych regionów kraju, a także — może nawet przede wszystkim — dla członków zespołów zagranicznych i zagranicznych turystów. Brakło w tym względzie prawdopodobnie odpowiedniego taboru komunikacyjnego, organizatorów, a także czasu. „Jesień Tatrzańską” musiałaby wówczas trwać co najmniej dziesięć dni.

Ale i dotychczasowy program, dotychczasowe uwarunkowania zarówno samej „Jesieni”, jak jej koronnego Festiwalu wydają się niezwykle cenne. Coraz liczniejsi goście zagraniczni poznają krajobraz i kulturę Polski, my zaś poznajemy góralską kulturę pasterską całego świata. Oczywiście, że stopień widowiskowości festiwalu odgrywa sporą rolę w opłacalności całej imprezy; stopień ten zresztą jest na ogół bardzo duży. Mamy jednak również ewidentne naukowe korzyści i interesujące nie tylko etnografów czy historyków, lecz również przeciętnego widza, elementy programu. Pasjonującym zajęciem jest szukanie wspólnot góralskich w sztuce, zdobieniu, tańcu, muzyce i śpiewie. Jakież zaciekawienie wywołał góralski pasterz z Balearów (z szopenowskiej Majorki), który tańczył podług rytmu wydłubanych przez siebie w drewnie kastanietów, zdobionych znanym motywem podhalańskim gadzika i mirwy. Z jakim zainteresowaniem obserwujemy wspaniałe spiny, agrafy i wiśiory kute w metalu, zdobiące kobiety pasterski z Dagestanu! Na płaszczyznach tych ozdób widnieją znaki, które znamy z naszych podhalańskich spinek mosiężnych i bakfunowych, czyli naszego „pasterskiego zawołania”. Uwagi te dotyczą również śpiewu, kroków tanecznych, kroju i zdobienia odzienia góralskiego.

Festiwal zakopiański zyskał sobie wielką rzeszę zwolenników w kraju, a w świecie wielkie uznanie etnografów, etnomuzykologów, choreografów, a także menażerów czy jeśli kto woli, menedżerów.

W generalnym kontekście tych refleksji bardzo smutnym wydaje się fakt, że w roku 1981 kwestionowano zasadność corocznego urządzania zakopiańskiego festiwalu. Czyniono to w Warszawie, Nowym Sączu, a także niestety w samym Zakopanem. Nie wydaje się potrzebna szczególna analiza tych zastrzeżeń i mniej lub bardziej jawnej dezaprobaty dla festiwalu folklorystycznego w ogóle, a w szczególności — dla „prymitywnej swojszczyzny”, jak niektórzy bardziej znaczący w kulturze Zakopanie chłopskie wartości góralskie nazywają. Wystarczy tylko stwierdzić, że zakopiańska biesiada wrześnieowa jest najtańszą z wielkich polskich biesiad artystycznych; całkowity koszt ogólny imprezy nigdy — również i w tym roku — nie przekroczył 5 (pięciu) milionów złotych. Trudny czas, w jakim żyjemy, domaga się dla nas wszystkich urzędzenia takich właśnie imprez artystycznych przynoszących pożądaną rozrywkę i społeczny pożytek.

Należy wyrazić nadzieję, że organizatorem firmującym festiwal zostanie od 1982 roku Związek Podhalań, a więc stowarzyszenie do takiego celu przede wszystkim powołane. Dotychczasowy zaś aparat organizacyjny „wprawiony w bój” i bardzo sprawnie od lat pracujący, nadal będzie prowadzić imprezę ku pożytkowi polskiej kultury.



Konkurs Jesieni '81

To już XX JESIEŃ TATRZAŃSKA „stuknęła” Zakopanemu, a zapoczątkowały ją — jak zwykle — uroczyste Posiady Poetyckie. Przy wspólnym stole zasiedli pisarze góralscy i pisarze „ze świata”, którzy swoją poezją zakochali się w halach i Podhalu. Wśród jednych i drugich — laureaci tegorocznego, dziesiątego z kolei Konkursu Poetyckiego Jesieni Tatrzańskiej.

Z folderu wydanego z okazji konkursu przedrukujemy słowo wstępne doc. dra Jacka Kolbuszewskiego i kilka wybranych, nagrodzonych wierszy. (Red.)

* * *

Już po raz dziesiąty odbył się i został rozstrzygnięty Konkurs Poetycki na wiersze o tematyce górskiej; stał się on więc już imprezą tradycyjną i dobrze wpisał się w kulturalny pejzaż Zakopanego. Błędne byłoby jednak mniemanie, iż jest to tylko konkurs o charakterze lokalnym czy regionalnym: okrzepłszy w ciągu dziesięciolecia, ten jedyny w Europie Środkowej „górski” konkurs poetycki stał się konkursem autentycznie ogólnopolskim, co zaś ważniejsze, nagradzane były na nim utwory prawdziwie piękne, mogące aspirować do zauważalnego miejsca w dziejach polskiej poezji „górskiej”. Taki był roztańczony góralskim tańcem cykl Tadeusza

Staicha, takie też były szczerze góralskie utwory Adama Pacha, pienińskie wiersze Józefa Jacka Rojka, wspinaczkowe liryki Aleksandra Wojciechowskiego, czy też lieszczadzkie wiersze Aleksandra Migo. Co zaś równie ważne, w tej silnej konkurencji z powodzeniem stawali ludowi poeci podhalańscy. Rzeczywista bowiem wartość zakopiańskiego konkursu polega nie tylko na tym, że daje on odpowiedź na pytanie o kształt współczesnej inspiracji dawnej poezji przez góry i życie w górach, ale i na tym, że utwory poetów chłopskich oceniane tu były zawsze jedną miarą z utworami pisanymi językiem literackim. Jest więc ten konkurs autentycznym sprawdzianem siły i wartości podhalańskiego środowiska poetów chłopskich. Tym jednak razem sprawdzian ten wypadł gorzej, niż w latach ubiegłych. Pomiędzy siedemdziesięcioma sześcioro uczestnikami konkursu znalazło się zaledwie kilku poetów chłopskich, zaś poziom utworów napisanych gwarą był dosyć wyraźnie słabszy... Rzecz godna głębszego zastanowienia; bo nie tak przed laty bywało... Sąd Konkursowy w składzie: Tomasz Jodelka-Burzecki, Jacek Kolbuszewski, Ewa Lipska, Mieczysław Mantyka i Tadeusz Staich przyznał pierwszą nagrodę Stefanowi Pastuszewskiemu z Bydgoszczy. Dwie drugie nagrody otrzymali Roman Gorzelski z Łodzi i Franciszek Łojas-Kośla z Poronina. Trzy nagrody trzecie zdobyli: Juliusz Wątroba z Rudzic, Emil Biela z Myślenic i Zofia Bukowska z Chicago. Ponadto przyznano pięć wyróżnień; otrzymali je: Kazimierz Kozłowski z Gdyni, Anna Wernerowa z Katowic, Maria Wiaderek z Bolkowa, Emil Kowalczyk z Lipnicy i Zofia Graca z Białego Dunajca.

Jacek Kolbuszewski

ZOFIA BUKOWSKA (Chicago, USA)

Potok z gór skolistyk

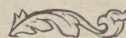
Potoku — takiś som
jako haniok w Tatrak
cyściutki i sklisty.
Ka głęboki parów —
durkos między skaty
siumny i porwisty.

Góry Skoliste patrzące
od podniebnyk powal
na samućkie dno.
Ozjorzone w watrak
wschodzącego słonka
poziór dajom
jako ta potocek
pomiędzy przepaście
ze ślebodom gno.
I dudni w korycie
kieby całe plemie
indiańskie slo
bić sie o swojom ziemie
abo tyz Janosik

razem z kamratami
hań — od polskik Tater
zwońięcy w ciupazki
przyseł równać świat.

Hej potoku
takiś wartki
jako zwierz tropiony
pomykos śród gras
ino ci nie druzckujom smrecki,
nie pijom twoik wód
bacowe spod hol owiecki.
Pasterecka nie zaśpiewo
na wierchowom nute,
nie zasumi podholański las,
nie zadujom wiatry
spod Tater przydute.

Potoku,
teloś piękny co cud,
ale
nie górolski.
Nie nas.



FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA (Poronin)

Hej, pase jo se, pase...

Młodzi górale
wzięli
życiodajny ogień
zawaternika
rozniecić po halach
jak
w noc Zielonych Świątek —
w juhaskim zaśpiewie
stanąc
żywym ojców kadrem —
jak to bywato drzewiej.

Tatry
zaległe martwą ciszą
ocknęły.

Juhas
utkwiał w graniach wzrok

i
na granicy spojrzenia
zawiesił głos:
„Hej, pase jo se, pase
podśpiewuję casem,
hej ognicka dozierom
na owce pozierom”

Gwizd
nabrzmiały żywczanie
spłciony
z dźwiękiem piszczałek
kerdlem owiec zawetnili hale
nawrotem.



STEFAN PASTUSZEWSKI (Bydgoszcz)

W Frydmanie wesele

W Frydmanie wesele
sąsiad drogę zastawia
tato wódkę niosą
macie!

ksiądz patrzy zazdrośnie
panna się lubuje
w błękiecie
jej oczy jak morza
niech ją dunder świśnie!
idźcie z Bogiem
amen

Bogu chwala
bliźnim pomoc
a w remizie radość

w skrzyni wiannej mało:
zdarta kanafaska
zetłala czamara
popękany pucek
na stolicy czysto
w świętym kącie cisza
basują

trzecie słońce wstaje
panna już poczęła
syna! syna!
gorzko!

W Frydmanie wesele
jutro będzie koniec
gorzko



JULIUSZ WĄTROBA (Rudzice)

Beskidzki tryptyk

1.
Zakon mniszek lekarskich
— ziół samarytanek
szeptem ustami listków modlitwy o zdrowie
Klimczok ze strachu zjeżył świerków
czy źródeł wytoczone spod omszałych grzywę
powiek
Bóg roślin się zestarzał
stracił wzrok słuch czucie
i żarliwie modlitwy giną w mrocznym czasie
Skamieniały kamienie pośród ludzkich
ucieczek
strzelają kręgosłupy todyg pod obcasem

2.
Źródło zepsute do cna
aż po szkielet pstrąga
jodły wyschniętej pielgrzym
pod górą przystanął
załzawionym księżycem
noc światu urąga
plotkarki trawy szepczą:
zastanów się zastanów

3.
Jaśniejsze słońcem samotnego mlecza
nad tobą czuwa buka srebrny krzyż
gdybyś się zbudził to byś pszczołą
przezcut
że pora żniwa
że czas piąć się wzwyż

A jest w królestwach roślin era pełnych
stodół
gdy ptaki skrzydła prostują do lotu
dojrzałym ziarnem do drogi się gotuj
byś się nie spóźnił na następną młodość



BUDOWNICTWO DREWNIANE w Czarnej Górze na polskim Spiszu

CZEŚĆ I

Przedmiotem niniejszego artykułu jest analiza typu budownictwa zrębowego w spiskiej wiosce Czarna Góra i prezentacja terminologii gwarowej związanej z konstrukcją i wyposażeniem zarówno domu mieszkalnego jak i zabudowań gospodarczych. Postaram się też przedstawić na omawianych przykładach współczesne zmiany dokonujące się w wystroju i kompozycji wnętrz mieszkalnych.

Dzieje osadnictwa Czarnej Góry przebiegały odmiennie w porównaniu z innymi wioskami naszej części Zamagurza. Z tego też względu rozważania na temat budownictwa poprzedzę syntetyczną relacją historii osadniczej tej wsi, posługując się wynikami moich badań przeprowadzonych na Spiszu w latach ostatnich. Rezultaty szczegółowej kwerendy źródłowej w archiwach parafialnych Trybsza i Łapsz Wyżnich, jak i kwestionariusz dotyczący tradycji ustnej w Czarnej Górze oraz analiza topograficzna pozwoliły ustalić dość dokładnie przebieg dziejów tego interesującego miejsca.

1. Historia osadnictwa Czarnej Góry¹

Dane archiwalne ukazują nam dzieje wsi od połowy XVII wieku, wcześniejsze bowiem dokumenty i metryki parafialne zniszczyła epoka reformacji trwająca na Zamagurzu do roku 1638². Toteż początków Czarnej Góry musimy szukać w pewnych wątkach tradycji ustnej — zestawionych ze śladami pierwotnej onomastyki i topografii zasiedlenia.

W pamięci nielicznych mieszkańców Czarnej Góry i Trybsza zachowały się dwa fakty: dawniejsze osiedlenie Czarnej Góry niżli okolicznych wiosek i przybycie grupy pierwotnych kolonistów z nadadriatyckiej jugosłowiańskiej Czarnogóry. W świetle analizy historycznej wiarygodność tych na pozór zdumiewających przekazów wydaje się jednak przekonywująca.

Z pierwotną wspólnotą osadniczą łączy się obecnie pięć nazwisk gospodarzy mieszkających do tej pory w Czarnej Górze lub w sąsiednich wioskach: Milan, Kiernoziak, Jezierczak, Tomečkovic (w Trybszu), Miškowic (w Jurgowie).

Legenda przybycia na Spisz została sformułowana następująco: w dawnych czasach, gdy nie było tu wiosek ni ludzi — przybyli z Bałkanów dzielni drwa-

le, którzy zbudowali chaty na przełęczy dzielącej rów Białki i kotlinę Trybszanki, i wycieli gęstą puszcę porastającą obły wierch nazwany przez nich Czarna Góra. Podanie to zachował Andrzej Milan z Trybsza, wychowanek pijarskiego kolegium w Podolińcu (już w czasach reżimu węgierskiego), który nie panując nad chronologią wydarzeń — podkreśla „pradawność” kolonizacji w tej części Zamagurza.

Spróbujmy więc dokonać korelacji między chronologicznym przebiegiem kolonizacji spiskiej a wątkami cytowanego podania. Główny szlak polskiej kolonizacji na południu w tym rejonie przebiegał od wczesnego średniowiecza wzdłuż linii: dolina Raby — Nowotarszczyzna — dolina Dunajca. Od Niedziicy (już na brzegu spiskim) opuszczał bieg tej rzeki biegnąc wprost południkowo: Kacwin — Frankowa — Średni Grzebień — Biała Spiska z odnogą Hanuszowce — Biała Spiska. Była to kluczowa droga handlowa i najwygodniejszy trakt migracyjny od epoki plemiennej, choć największe znaczenie zyskał od XI w. wraz ze stabilizacją struktury terytorialnej Polski³. W porównaniu z tą czołową drogą biegnącą z Małopolski na Spisz środkowy naturalną linią dolin rzecznych i łagodnym przejściem przez wał Magury — drugi szlak, bardziej nas interesujący, wzdłuż koryta Białki i przekraczający obszary zwartych kniei podtatrzzańskich, odgrywał rolę jedynie drugorzędą. Między wiekiem X a XIV spotykamy się na obszarze całego Zamagurza wyłącznie ze wzrastającą migracją ludności polskiej aż do bariery Wag — Niskie Tatry⁴. W wieku XIV wobec zajęcia przez Węgrów Zamagurza i okręgu lubowskiego (za czasów Łokietka) na teren ów powoli wkracają drobne grupy osadników niemieckich. Grupy te, jak wykazuje analiza archiwalistów nowożytnych, mimo dwóch etapów kolonizacji zostały całkowicie wchłonięte przez polskich autochtonów już na przełomie XVI i XVII w.⁵

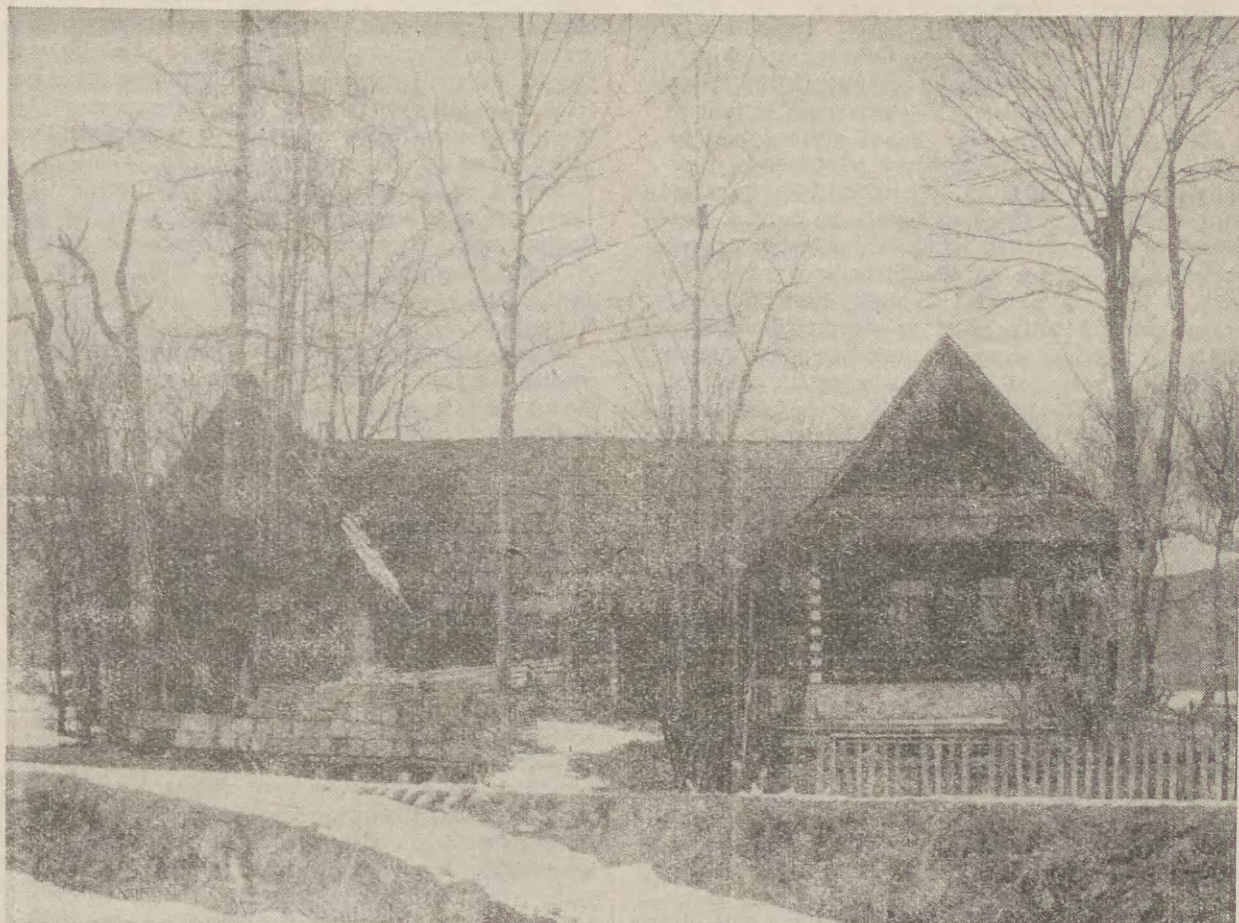
³ O. R. Halaga, *Porta Poloniae*, w kwestii szlaków karpackich we wczesnym średniowieczu [w:] *Acta Archeologica Carpathica*, t. VII (fasc. 1—2 (1965), s. 30—31. J. Bogdanowski, *Średniowieczne dzieła obronne w Karpatach polskich* [w:] *ibidem*, s. 128—130. S. Leszczycki, *Region Podhala*, Kraków 1933, s. 152—153.

⁴ G. Smólski, *Polszczyzna na Górnych Węgrzech i stunkni polsko-słowackie* [w:] *Biblioteka Warszawska* t. IV (1909), s. 97—98.

⁵ Wyjątek stanowią wsie Szwaby Niżnie i Szwaby Wyżnie (Majery) nad Dunajcem koło Czerwonego Klasztoru, zasiedlone przez Niemców dopiero w końcu XVIII w. za ces. Józefa II — i traktowane jako polityczna enklawa germanizmu na Zamagurzu Spiskim. Por. M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim*, Lwów—Warszawa 1921, s. 113—114.

¹ Szczegółowy rozbiór archiwalistów i przekazów ustnych informujących o dziejach Czarnej Góry oraz rekonstrukcję procesu osadniczego zamieszczam w pracy pt. *Problemy osadnictwa na polskim Spiszu* [w:] *Pamiętnik Słowiański* 1969 (w druku).

² M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontreformacja na Spiszu* [w:] *Nasza Przeszłość*, t. VII, (1958), s. 82.



Czarna Góra (Spisz): Zagroda Korkoszów (Fot. Jan Sviderski)

Na mapie starych osad polskich w tej części Spisza — (Frydman, Spiska Stara Wieś, Lechnica, Leśnica, Hanuszowce i Maciaszowce — położone głównie na brzegu Dunajca) zjawia się coraz gęstsza sieć wsi lokowanych przez niemieckich sottysów z polecenia panów Zamagurza Berzewiczycch. W okolicy, która nas tu zajmuje, są to wsie: Niedzica i Kaewin (wzm. 1320)⁶, Frankowa (1314)⁷, Wielki Lipnik (1315)⁸ i powtórna lokacja Frydmana (przed 1320)⁹. Być może już w 1308 r. istnieje Dursztyn¹⁰, a nieco później Łapsze Niżnie¹¹. W wieku XV zostają jeszcze założone: Nowa Biała, Krempachy, Falsztyn i Łapsze Wyżnie, a z Krempach dokonuje się powtórna kolonizacja Dursztyna¹².

U schyłku średniowiecza ilość osad nie ulega już powiększeniu. Większość z nich leży na brzegu Dunajca zgodnie z nurtem migracyjnym polskich osadników lub blisko ujścia Białki do Dunajca. Szczegół-

nie w drugim okresie lokacji wiejskich (XV w.) węgierscy hrabiowie (comites) posługują się niemal całkowicie miejscową ludnością góralską. Centrum terenu stanowi Zamek Niedzicki, rezydencja klucza dunajeckiego, twierdza polska z XIII w., która dopiero w pierwszej ćwierci XIV w. dostała się w ręce węgierskie¹³.

Nakreślona tu mapa osadnicza pozwala nam usytuować moment powstania Czarnej Góry. Otóż okres migracji ludności bałkańskiej na północ przypada najsilniej na II poł. i schyłek XV w. Napór Turków, połączony z olbrzymimi zniszczeniami ziem Macedonii, Serbii i Czarnogóry zmuszał całe miasta do szybkiej emigracji¹⁴. Szlachta serbska szukała schronienia na Węgrzech, ale uciekinierzy — zarówno wieśniacy, jak i dygnitarze, i duchowni wędrowali znacznie dalej. Znamy wiele faktów osiedlenia się w Koronie Polskiej i na Litwie wspólnot monastycznych z Serbii i Bułgarii, hezychastów z Tracji i bardzo ruchliwego

⁶ Georg Fejér, *Codex Diplomaticus Hungariae*, t. 8 cz. 2, nr 289.

⁷ E. Janota, *Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiszu, Przyczynek do monografii Tatrz [w:] Roczn. Ces. Król. Tow. Nauk. Kraków, t. IX (1864), s. 75.*

⁸ J. Beňko, *Osiedlenie suverného Spiša do polovice 14 storočia [w:] Historické Studii, t. IV (1970), s. 173.*

⁹ Fejér, *CDH*, t. 8, cz. 1, nr 437 i t. 8 cz. 2, nr 57 i nr 289.

¹⁰ *Ibidem*, t. 8, cz. 1, nr 437 i t. 8, cz. 2, nr 57.

¹¹ Beňko, *op. cit.*, s. 175.

¹² *Ibidem*, s. 186.

¹³ A. Zaki, *Czorsztyń i Niedzica — dwa średniowieczne zamki graniczne w świetle wstępnych badań archeologicznych [w:] Acta Archeologica Carpathica, t. 8 (1966), s. 249 i 254 i Idem, *Starożytność i średniowieczne warownie karpackie [w:] Ibidem*, s. 52.*

¹⁴ Vasilije Marković, *Prawosławno monaštvo i manastiri v srednovekovnoj Srbiji, Sremskie Karłowce 1920*, s. 119. T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1970, s. 140–141. W. Baynes, A. Meyendorff, *Dziedzictwo bizantyjskie na Rusi [w:] Bizancjum*, Warszawa 1964, s. 335.

rycerstwa serbskiego¹⁵. Były nawet, szczególnie w XVI w. — liczne przyjazdy z Dalmacji¹⁶. Tak więc sytuacja polityczna Bałkanów schyłku średniowiecza uzasadnia wątek „genetyczny” czarnogórskiej legendy.

Zwróćmy uwagę na inny jeszcze element tego podania. W przekonaniu dzisiejszych mieszkańców Czarnej Góry pierwsi osadnicy byli ludźmi lasu, drwalami i myśliwymi. Ta tradycja zachowała się do dziś. Mężczyźni z tej wioski byli od dawna zatrudniani przez okoliczne majątki np. ks. Hohenlohe w Wysokich Tatrach — do robót leśnych i do służby łowieckiej. Karczunek puszczy tatrzańskiej w Jaworzynie Spiskiej jest nadal zajęciem sezonowym młodych Czarnogórczan.

Założenie pierwszej osady na wysokiej, choć rozległej przełęczy — na łąku siodła „pod grapą”, charakteryzuje typ kolonizacji wybierającej miejsce obronne, trudno dostępne, nieprzystdatne do zajęć rolniczych. Cechy topograficzne wyraźnie wyodrębniają Czarną Górę z grupy pobliskich wsi spiskich zakładanych przez polskich autochtonów lub niemieckich zasadźców — zawsze w kotlinach rzek, na płaskich terenach śródgórskich, ewentualnie w przewężeniach dolin. Życie tych wsi nastawione było od początku na uprawę ziemi ornej. Zupełnie inaczej w Czarnej Górze — stanowi ona strażniczy rygiel, użyteczny jedynie dla łowców i drwali, a także pasterzy.

Tymczasem podanie utrzymuje, że zjawił się tu lud góralski z południa. U schyłku XV w. taki charakter na Bałkanach posiadała Czarnogóra — kraj typowej subkultury pastersko-leśnej niemal bez zaplecza rolniczego¹⁷. Upadek Księstwa Crnojevićów w r. 1499 — przyspieszył masową emigrację wielkich rodów („zadruugi” tworzące wspólnoty wiejskie zwane „bractwami” do końca XIX w. opierały swój byt na wędrownym pasterstwie, łowiectwie i bartnictwie¹⁸.

Sądzę, że pięć zadrug o wymienionych wyżej nazwiskach na przełomie XV i XVI w. dotarło do Spisza, decydując zatrzymać się w terenie niemal zupełnie nie zamieszkałym. Droga, którą się posuwali — od Jaworzyny na północ korytem Białki — była wtedy szlakiem leśnym o nikłej wartości komunikacyjnej. Na wysokości dzisiejszej Czarnej Góry — brzeg spiski Białki wznosi się wysoko strumą ścianą blokującą dalsze przejście. Przeprawa na drugi brzeg była wtedy bardzo ryzykowna: żadnych osad, gęste regłowe knieje Podtatrza, w których grasowali „latrunculi” — „ludzie luźni” oraz mała ilość pasterzy i bartników. Pozostawała jedna droga: w poprzek masywu przez siodło, które otwierało możliwość przekroczenia kotliny Trybszanki i grzbietu Pienin Spiskich.

Rzecz charakterystyczna: obydwą rygle przełęczy w grzbiecie Pienin Spiskich: Falsztyn i Dursztyn zostały właśnie w XV w. obsadzone przez kolonistów niemieckich od północy. Trzeci najwyższy punkt

obronny — przełęcz Czarnej Góry została opanowana przez grupę bałkańską kilkadziesiąt lat później. Osadnicy ci dokonali szybkiego karczunku lasu na przełęczy i założyli swe chaty w najwyższym punkcie terenu, skąd można obserwować całe pogranicze Podhala i Spisza od Tatr po przełom Białki.

Nakreślona tu rekonstrukcja genezy Czarnej Góry zgadza się ze wzmiankami chronologii osadniczej okolicznych wsi: Trybsz powstaje dopiero ok. połowy XVI w., Jurgów i Rzepiska w w. XVII, na brzegu podhalańskim — Białka i Gronków (XVII), a potem Bukowina.

Dzieje pierwszych osadników czarnogórskich harmonizują z losem wszystkich obcych grup na Zama-gurzu: ulegają oni pełnej asymilacji w miejscowej społeczności polskiej w ciągu paru pokoleń. Przy-rzujemy się więc etapom tego procesu. W 4 kwietnia XVII w. pierwotna grupa osadnicza zostaje wyparta w kierunku Trybsza i przesuwa swoje domy wzdłuż potoku spływającego do Trybszanki. Powstaje obecny kształt tej części wsi, którą nazwiemy Starą Czarną Górą — łańcuchówka z wielodworczymi koliskami zagród, rozrzuconymi po stromych zboczach nachylo-nych ku kotlinie Trybszanki.

Natomiast pierwotne gniazdo, łąk siodła, opano-wują nowi przybysze — polscy górale znad Białki. Udało mi się dość dokładnie ustalić chronologię tych wydarzeń. Otóż obszar pod grzbietem Czarnej Góry przechodzi w XVII w. w ręce sołtysa jurgowskiego, zyskując do dziś obowiązującą nazwę Sołtystwo. Niedługo potem jego majątek „na siodle” wykupuje dwóch gospodarzy: Rzepiscok i Litwin. Pierwszy to krew-niak rodu zasadźcy Rzepisk nad Białką, założonych nieco wcześniej. Natomiast Litwin, nazwisko oczy-wiście nieznane w archiwach spiskich XVII—XX w. — to, jak sądzę, żołnierz chorągwi litewskich armii So-bieskiego, które, jak wiemy ze źródeł — przeciągały przez Zama-gurze po kampanii węgierskiej 1684 r. Zachowały się nawet wiadomości o pochowaniu paru żołnierzy litewskich w kościele w Kacwinie²⁰ i ich długim postojem we Frydmanie²¹. Protoplastą nowego rodu Czarnej Góry był więc jakiś weteran Sobieskie-go. Jego potomkowie żyją w Sołtystwie do dziś. Do tych dwóch (Rzepiscoka i Litwina) dołączyło się je-szcze 10 rodzin góralskich z Białki i Bukowiny — i tak powstało obecne Sołtystwo. Jednocześnie na brze-gu rzeki rozwinęła się trzecia część wsi tzw. Dolna Czarna Góra, naturalnie zasiedlona przez sąsiednie wspólnoty — jurgowską i bukowińską. Nas jednak interesuje los Starej Czarnej Góry. Przybliżywszy się do Trybsza utrzymywała z nim ściśle więzy, separu-jąc się od Sołtystwa. W XVII i XVIII w. podlegała pa-rarii Łąpsze Wyżnie, mimo że Trybsz posiadał już kościółek filialny od 1567 r., rekatolizowany w 1639 r.²² W tym czasie następuje przemieszanie rodzin — stałe emigracje rodzin czarnogórskich do Trybsza i coraz silniejszy napór polskich rodzin z Trybsza do Czarnej Góry. Po licznych koligacjach, które dokładnie ilu-strują archiwa łąpszańskie i trybskie w XVIII i XIX w. grupa pierwotnych kolonistów, już dawno spoloni-zowana — przekształca się w wyraźną mniejszość

¹⁵ Już u progu XVI w. Serbowie zaczęli zasiedlać węgierski Banat, Srem i Baczkę, masowo przechodząc linię Dunaju i Sawy. Por. W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1966, s. 125. Na ziemiach ruskich Korony zjawisko to obser-wuje się już u schyłku XIV w. Por. J. Fijałek, *Biskupstwo greckie w ziemiach ruskich od poł. XII w. na podstawie źródeł greckich* [w:] *Kwartalnik Historyczny*, R. XI (1897), s. 1—3.

¹⁶ J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1966, s. 95—96.

¹⁷ J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1977, s. 149—150.

¹⁸ *Ibidem*, s. 182.

¹⁹ *Ibidem*, s. 252—253.

²⁰ Gotkiewicz, op. cit. s. 87.

²¹ T. Szydłowski, *Zabytki sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny*, cz. III, t. 1, 2. 1, Warszawa 1938, s. 47.

²² Gotkiewicz, op. cit., s. 90. Od r. 1769 tj. od uzyskania praw parafialnych przez Trybsz — Czarna Góra należy do tej parafii. Dopiero w r. 1948 buduje swój kościółek filialny p.w. Przemienienia Pańskiego.

mieszkańców Starej Czarnej Góry²³. Miśkowice emigrują do Jurgowa, Tomečkowiec — do Trybsza. W połowie XIX w. „stare nazwiska” w rejestrze posiadłości chłopskich (numerów parcel) w Czarnej Górze zajmują tylko 20 posesji na 65 istniejących. Tendencja spadku daje się zauważyć i później²⁴. Poza pewnymi nawykami prowadzenia wspólnych gospodarstw przez wielu braci — w zakresie różniącym się od zwyczajów spiskich autochtonów — nie podobna dopatrzeć się już żadnych żywych śladów tej przedziwnej historii migracyjnej, która stworzyła Czarą Górę. Potomstwo XV-wiecznych osadników od wieków dokonywało już całkowitego zespolenia życia duchowego i obyczajowego z modelem tradycyjnej kultury spiskiej. Jedynie nieliczne wątki wspomnień nasuwają czasami potrzebę refleksji nad pochodzeniem wsi i ojców.

2. Budownictwo drewniane. Typ starszy przeł. XIX i XX w.

Przedmiotem analizy konstrukcji zrębowej w Czarnej Górze będą dwa gospodarstwa w jego części należącej do parafii Trybsz (a więc w tzw. Starej Czarnej Górze), nie opodal kościoła filialnego. Wiek najstarszych domów obecnie istniejących w Czarnej Górze sięga najwyżej przełomu XIX i XX w., przy czym wiele z nich uległo remontom i modernizacjom po ostatniej wojnie.

Najlepiej zachowane jest gospodarstwo Korkoszów, rodziny mieszkającej teraz w Bratysławie, które znajduje się pod opieką sąsiada Franciszka Milana. Zostało ono wzniesione w r. 1919, ale reprezentuje tradycyjny typ budownictwa w Czarnej Górze w okresie XIX-wiecznej stabilizacji demograficznej w wiosce.

Parcela zajęta przez zagrodę Korkoszów ma kształt prostokąta zbliżonego do kwadratu o bokach ok. 18×20 m. Północny bok parceli na niemal całej jej głębokości zajmuje dom mieszkalny ustawiony szczytem do drogi. Jego elewacja frontowa („okienna”) jest zwrócona na południe. W narożniku północno-zachodnim przylega do zabudowań gospodarczych, które otaczają podwórze od zachodu (na całej długości) i od południa (2/3 boku parceli). Od drogi czyli od wschodu posesję zamykał płot z bramą, rozebrany całkowicie po wyjeździe gospodarzy.

Już ten ogólny opis układu przestrzennego zagrody czarnogórskiej wskazuje na charakter zgodny z tradycją wsi małopolskiej: ²⁵ ściana szczytowa od ulicy, front „okienny” od południa, a także wyraźna odrębność konstrukcyjna części mieszkalnej i gospodarczej, mimo iż tworzą one trójboczny blok okalający podwórze.

I. Dom mieszkalny. Konstrukcja zrębu²⁶

Gdy mieszkaniec Czarnej Góry zechce wejść z podwórza do domu, powie zawsze: „Pójde do izby”.

²³ *Matrica Baptizatorum, Copulatorum eb Defunctorum in Ecclesiae Felső Labcsito at anno 1655: [i dalsze metryki] w Arch. Paraf. Łapsze Wyżnie.*

²⁴ *Conscriptio Animarum Parochiae Tribsensis incocepta 18 Julii 1868 ad annum 1907 [w:] Arch. Paraf. Trybsz.*

²⁵ Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, Warszawa 1907, s. 103 i 108.

²⁶ Aby nie naruszać ciągłości wykładu przedstawiam jedynie terminologię „zrębu” w Czarnej Górze bez wdawania się w paralele z sąsiednimi regionami. Porównawcze zestawienie tych terminów zamieszczam w tabelach na końcu tekstu.

Jednak cały budynek mieszkalny nazywa „dom”, ostatnio (znacznie rzadziej) — „chałupa”. Dom, jak wspomniałem, przylega szczytem do ulicy. Nigdy jednakże nie używa się terminu „ulica” czy „droga”. Z domu i podwórza wychodzi się „do pola”.

Dom Korkoszów jest konstrukcją zrębową szer. 5 m i dług. ok. 13 m. Określenie „srumb” oznacza wzniesione z bierwion ściany pozbawione jeszcze przykrycia dachem. Belki łączą się w zrębowym wieńcu na węglach na dwa sposoby: „na rybi ogon” i rzadziej — „na kłodkę” (nakładkę). Według Puszeta system konstrukcji zrębowej na „rybi ogon” i „na nakładkę” dominuje głównie w Sądecczyźnie i w dolinie Raby, natomiast Matlakowski wskazywał, że Podhalanie (np. górale zakopińscy) raczej wybierają zacios „na zamek” i „na cop”, nie spotykany zupełnie w Czarnej Górze²⁷.

Najniższą warstwę domu tworzy „podmurówka”. Na niej kładzie się „podwaliny” — mocne bierwiona (nieociosane) długości całego domu. Na podwalinach spoczywają kolejne warstwy wieńca zrębowego. Okrągłą belkę zrębu zwie się „krzesane drzewo”, czasami uzupełniając „polską nazwą” — „okrągłok” lub swojskim germanizmem — „teblówka” (bał okorowany). Okna wprawione w długą ścianę frontu naruszają jednolitą długość zrębu. Krótkie belki między oknami, „soniki”, rozdzielone są „słupkami”, na których osadzono ramy okienne. Boczne powierzchnie obramowań okiennych zwane są: „futrówka”, natomiast lica elewacyjne obramień — „listwy”. Nad otworami okiennymi i nad drzwiami leży belka „ocap”, powyżej której wieńiec zrębowy znów przebiega wzdłuż całej długości ścian. Najwyższy wieńiec zamykają poprzeczne belki „sprzycki” z wypustami na zewnątrz ścian, na których spoczywają długie kłody „płatwie” (lp. „płatew”) lub „śmigownice”. W „płatwie” wpuszczone są końce „krokwi” tworzących konstrukcję dachową. „Krokwie” formują szkielet dwupolaciowego dachu gontowego. Na całym Zamagurzu mówi się „dach” na określenie połaci lub pochylego stropu gontów. Tylko w wypadku dachu pulpitowego w użyciu jest niemiecka nazwa „fajerdach”. Połacie dachu w Czarnej Górze tworzą dość głęboki „okap” nad płatwiami. Same krokwie łączone są poprzecznie mocnymi belkami o nazwie „bonty”. Do krokwi przybija się długie, poziome żerdzie „łaty”. Do nich właśnie przytwierdza się deski gontowe tworzące zewnętrzną powierzchnię dachu. Szczytowa linia dachu — linia przecięcia się krokwi — umocniona jest długą żerdką kalenicy, która w Czarnej Górze i na całym Zamagurzu zwie się „grzebieniarka”. Belki używane do zrębu ścian — okorowane i obciosane w kształcie półowalnym — nazywa się „plazy”, stąd czasami można się spotkać z określeniem domu drewnianego „izba plazówka”.

Trójkątny „scyt” w ścianie szczytowej jest najczęściej szalowany deskami. Elewacje domu nie są białe ani zdobione sycerką — pozostawia się surową fakturę belek ze szparami utkanyimi słomą i mchem. Ilość i rozmieszczenie okien i drzwi w domu Korkoszów powiążemy z opisem wnętrza.

²⁷ Gloger, op. cit., s. 107 i 110; W. Matlakowski, *Budownictwo ludowe na Podhalu*, Kraków 1892, s. 26. Dotyczy to również pd. Żywiecczyzny. Por. A. Kutrzebianka, *Budownictwo ludowe w Zawoi*, Kraków 1931, s. 30.

Opustoszała chałupa Korkoszów zachowała jeszcze szereg interesujących elementów wystroju i wyposażenia, a nade wszystko nieskażony układ izb, choć była wznoszona w dwóch etapach.

Pierwotnie do domu wchodziło się przez drzwi „dzwierze” prowadzące do „sieni” (ok. 2 m dług. i 5 m szer.). W tym ciemnym i ciasnym pomieszczeniu składano część narzędzi, zapasy żywności i wiele naczyń. Dziś jest to bezładna rupieciarnia. W tylnej części „sieni” znajduje się „drabina na izbe” tj. na strych mieszczący się nad powalą pomieszczeń mieszkalnych. Z sieni w prawo jest wejście do „izbecki” również 2 m dług. i 5 m szer., która u Korkoszów pełniła funkcję komory i pomocniczej kuchni. W pn. wsch. roku „izbecki” stoi zniszczony już piec kuchenny z piekarnikiem, przylegający do ściany sąsiedniego pomieszczenia. Jest to „wielgo izba” — pokój niemal na planie kwadratu (5×5) i oświetlony od południa dwoma oknami, pełniący niegdyś funkcje kuchni, jadalni i sypialni. W narożniku pn. zach. prawie pustej obecnie „izby” mieści się wielki piec tworzący wraz z piecem kuchennym zza ściany — źródło ciepła w całym domu.

Doskonały stan zachowania tej izby stwarza możliwość omówienia konstrukcji i wyglądu wnętrza. Ściany nie są bielone ani malowane. Warstwy „plazów” tworzą wewnętrzną wieniec zrębu, który mieszkańcy Czarnej Góry uważają za najcieplejszy i najzdrowszy rodzaj schronienia podczas zimna i wilgoci. Szerokie deski powały podtrzymują „tragarze” — poprzeczne belki, których końce wtopione są w „półki” belki na pół widoczne pod pułapem. W „wielkiej izbie” mieści się główny akcent konstrukcyjny i dekoracyjny — „sosrąb” (wymowa zbliżona do „sosrumb”) — olbrzymia wzdłużna belka nakreślająca oś tego pomieszczenia. Sosrąb ma oczywiście wyrzezaną datę konstrukcji „Roku 1919 — 10 augusta” flankującą główny motyw zdobniczy: stylizowaną rozetę — słońce, obramioną specyficznym ornamentem jodełkowym zwanym „cetynka”. W „wielkiej izbie” zachowało się nieco naczyń i narzędzi pozostawionych przez Korkoszów m. in. „łoboniecki” — drewniane kanisterki na mleko i wodę dla pasterzy w czasie wypasu, i „gracki” — małe łopatki do czesania kłaków lnu.

Ostatnim pomieszczeniem tego domu jest dobudowana izba z gankiem, której ściana szczytowa oparta na dwoma oknami wychodzi na drogę. Los tej izby stanowi osobliwość natury obyczajowej. Gdy syn Korkoszów powrócił na wieś po długim okresie nauki — starzy gospodarze uznali, że jego obecna pozycja i potrzeba pracy wymaga osobnej przestrzeni. Należy jednak dodać, że Korkoszowie — to rodzina artystów ludowych: rzeźbiarzy, tkaczy, malarzy (także na szkło), bardzo aktywnych obecnie w rękodziele na Słowacji. Nowa izba zyskała reprezentacyjne wejście z drewnianego ganku, na którym umieszczono tzw. „srąbek” — skrzynie na ziarno przedzielone grodzianami, które poza Czarną Górą Spiszacy zwą „somsiekami”.

Opisywana izba jest nieco mniejsza od „wielkiej” (ok. 3,5×5). W jej surowym wnętrzu zachowały się dwa drewniane łóżka, stół między oknami, parę stołków i dewocyjne obrazy zawieszane na ścianie. Są to wiedeńskie oleodruki z połowy XIX w.: Heiliges Herz Maria, Heiliges Herz Jesu oraz duża kompozycja przedstawiająca die Schmerzhafte Mutter St. Maria.

Obrazki z „Najświęszym Sercem” są bardzo liczne w artystycznym kręgu kultury dewocyjnej Spisza XVIII i XIX w., rzadko natomiast spotyka się nawet importowane przedstawienia Matki Bóskiej Bolesnej.

Ukazano tu struktura domu mieszkalnego w jego dyspozycji przestrzennej i podziale wewnątrz narzuca wniosek o istnieniu dużych różnic między budynkiem podhalańskim a czarnogóską wersją budynku spiskiego.

Tradycyjne domy podhalańskie mają układ dwuizbowy z sienią na osi poprzecznej²⁸. Dom Czarnogórski posiada układ wybitnie jednoizbowy typowy zresztą dla Spisza, z zespołem pomieszczeń dodatkowych (sien, izbecka) dostawionych amfiladowo do „wielkiej izby”. Natomiast technika konstrukcji zrębowej bardzo ściśle łączy ciesiołkę podhalańską i spiską²⁹.

Charakterystyczne, że z ośmiu typów domów góralskich wyodrębnionych przez Matlakowskiego³⁰ ani jeden nie jest podobny do chałupy Korkoszów. Odrzucając 6 wariantów chaty dwuizbowej, nawet dwa typy jednoizbowe są uderzająco odmienne: tzw. „ubogi” składa się z sieni przylegającej do małej izdebki, a tzw. „zdziański” (ze Zdziaru na Spiszu) obejmuje układ amfiladowy sien → izba → komora, a więc odwrotny niż w Czarnej Górze.

Plany chat jednoizbowych w innych regionach Polski znacznie odbiegają od zarysowanego schematu. Na Mazowszu i Podlasiu mają one np. układ koncentryczny wokół pieca środkowego; izba wypełnia tylko narożnik większego kwadratu aneksów pomocniczych³¹.

W centralnej Polsce alkierze albo komory mieszczą się obok izby na równej długości ściany, nigdy nie tworząc ciągu amfiladowego³².

Nieco bliższy jest plan chaty we Włodawie, gdzie izbę i sien, przylegające do siebie krótszą ścianą, łączy wspólny piec³³.

W każdym razie przewaga dwuizbowego układu wewnątrz w sąsiednich regionach górskich — na Podhalu, Orawie, a także w Żywiecczyźnie³⁴ — bardzo wyróżnia zachowawcze budownictwo spiskie, które do ostatnich lat trzymało się typu jednoizbowego.

Próba wyjaśnienia tego faktu brakiem aspiracji i niezależności prawnej czy majątkowej (pańszczyzna)³⁵ jest zawodna i nie potwierdza jej chronologia konstrukcji. Uwłaszczeni Spiszacy w koń. XIX w. nie zmieniali przyzwyczajajeń i stylu budowania.

Ornamenty „sosrębu” w domu Korkoszów są niezwykle popularne w tej części Spisza i mają długotrwałą tradycję. Barabasz odnalazł sosręby w Rzepickach o bliskich wzorach pochodzące z I poł. XIX w.³⁶

(c.d.n.)

²⁸ Gloger, op. cit., s. 112; Matlakowski, op. cit. s. 36.

²⁹ Gloger, op. cit., s. 111; Matlakowski, op. cit. s. 24—28.

³⁰ Gloger, op. cit., s. 115; Matlakowski, op. cit. s. 40—41.

³¹ Gloger, op. cit., s. 149—150.

³² Gloger, op. cit., s. 155.

³³ Gloger, op. cit., s. 171.

³⁴ Kutrzebianka, op. cit. s. 14—15. W Żywiecczyźnie występuje połączenie izby, komory i piekarni z boiskiem i stajnią pod jednym dachem.

³⁵ Gloger, op. cit., s. 173.

³⁶ S. Barabasz, Sztuka ludowa na Podhalu, cz. I i II Spisz i Orawa, Kraków—Warszawa 1928, tablica VIII.

Góralskie śpiewanki

Z piśmiennych i ustnych przekazów znamy ponad 20.000 gwarowych tekstów wierszowanych do podhalańskich nut. Wielkość tej liczby świadczy o ogromnej żywotności góralskiej śpiewki, związanej z polaną na hali, regłem, granią i wierchami, szałasem, chałupą w dziedzinie, krajobrazem i całym bytowaniem. Tematyka tej swoistej poezji o niejednokrotnie najwyższej randze artystycznej, jest bardzo bogata. Pasterstwo i rolnictwo, obrzęd i zwyczaj w dziedzinie, zbójnictwo, polowacka i najróżniejsze pasje, miłość wraz z radością i szczęściem, refleksja i smutek, junackość, żołnierka i wojaczka, chłopski humor, oto przyśpiewkowe treści.

Stosunkowo mało jednak znaleźć można w tym bogactwie tekstów odpowiadających umysłom i zainteresowaniom dzieci, a także młodzieży w wieku szkolnym. Zdarzały się i zdarzają coraz częściej wypadki, że przy różnych okazjach (np. w czasie występów estradowych) kilkuletnie czy kilkunastoletnie dzieci śpiewały teksty zupełnie dla nich nieodpowiednie. Trudno na przykład zrozumieć dlaczego dwunastoletniemu chłopcu kazano w czasie występu związanego z odpustem (!) kilka lat temu w jednej z podhalańskich dziedzin śpiewać:

Górol jo se, górol,
ojcowskiej natury —
wypijem gorzółki,
podskocem do góry!

Przy innej okazji słuchaliśmy rezolutnego głosu dziesięcioletniej dziewczynki:

Miałał se Janicka
i miała i miała —
alek kolezance
do harendy dała ...

Potrzeba nowych tekstów stosownych dla dzieci spowodowała ogłoszenie przez zakopiański Klub Literacki w roku 1979 konkursu zamkniętego (dla członków Klubu i członków Związku Podhalań) na takie właśnie teksty. Plon konkursu ilościowo nie był bogaty; nadesłano jednak teksty bardzo wartościowe, a przy tym — jak nam się wydaje — miłe dla dzieci, takie, które szybko się przyjmą i na stałe wejdą w dziecięcy repertuar wokalny.

Jedną z autorek, znana i bardzo lubiana poetka podhalańska Zofia Graca, nazwała je śpiewankami. Bardzo to piękne imię, przydane wierszykom śpiewanym przez góralskie dzieci. Proponujemy pedagogom, instruktorom a także rodzicom tę nazwę do powszechnego używania. Tak też zatytułowaliśmy cały plon wspomnianego konkursu, którego fragmenty po redakcyjnym opracowaniu poniżej prezentujemy. Niech wzbogaci on dotychczasowy zbiorek tekstów, dotychczasowe dziecięce śpiewanki.

Na koniec jeszcze jedno: chętnie będziemy publikować nadsyłane nam, nowe, góralskie, gwarowe śpiewanki, przeznaczone dla dzieci i młodzieży góralskiej.

(Redakcja)



ZOFIA GRACA (Biały Dunajec)

(Na nutę „Janicku z doliny przygnij mi kaliny”)

Góralskie śpiewanki

(dla dzieci od 4 do 14 roku życia)

Ogrzej ze mnie ogrzej
ty ciepłe słońce,
bo mi w nozki zimno,
a ja małe dziecko.

(Na nutę „Słobodnio kozicka”)

I. Dla dziewczątek

(Na nutę „Sumi goj, sumi goj”)

Hej, wezmem se do rącki
biółe konewecki,
Hej, przyniesem Matusi
źródlanej wodecki.

Hej, kie przydem do domu
to pasem gąsecki.
Hej, mama zrobi z piórek
dlo mnie zoglówcecki.

Hej, nie chodź dziewce w pole
bo dyscycek leje,
Hej, mnie zielony jawor
listeckiem odzieje.

Syćkie piękne stroje,
nojpiękniejsze moje —
cerwono smatecka,
jo se górolecka.

(Na nutę „Hej góry som, góry som”)

Siedzi ptosek na rynie
i tak śpiewo Marynie:
Maryś, Maryś, uc sie, uc,
nie bedzie cie bieda tłuc!

(Na nutę „Nie pódę jo za starego”)

Jo zaśpiewom, połańcujem,
niech rodziców ozradujem!
Tato, mamó, rózy kwiecie —
Dobrze przy wos na tym świecie!

(Na nute „Hej, muzycy, pięknie grojcie”)
Hej, wy młodzi co robicie —
ze sie tańczyć nie ucyicie?
Ani w holach nikt nie śpiewo,
Poniezus sie na wos gniewo.

(Na nute „Hej, z tego wiersku na ten!”)
Hej, sama jo se sama
jak no wodzie piana,
hej, rada byg se była,
kieby przysła mama.

Hej, mamó moja, mamó,
hej, jo nie bedem paniom.
Hej, usyjcie mi gorset,
hej, i spodnicke ładnom!

★

Zachodzi stónecko,
spać sie juz pobiero,
jo zenem krowicki,
tata mnie wyziero.

(Na nute „Mamó moja dejciez mi jom”)
Kozata mi Matus miło
cobyg kawy nawarzyła.
Jo sie troche pomyliła
i kawusie posoliła!

★

Hej, śpiewoj ze mi śpiewoj,
hej, skowronecku miły,
hej, bo po świętym Janie,
hej, nie twoje śpiewanie!

II. Dlo chłopców

(Na nute krzesanego „Z góry, z góry”)
Choć cupryna ozdudrano
i kosulka ozmajdano —
to jo kyrpce o ziem krzesem,
bo kie krzesem, tate ciesem!

★

Jo se boske po oborze,
kohut za mnom na pazdurze,
wyskocyl mi na wierch głowy,
stargoł copke do połowy.

★

Jak do Pon Bóg'za dwa lata,
bedem teli jak mój tata.
Weznem heble do torbołki,
pudem robić ludziom stolki.

A jak jo urosnem,
kupiem se konicka —
bedem na nim wozit
mame do wiersycka.

★

Miołek se piórecko
z kohutka dzikiego,
stracilek go w lesie,
wtoz mi go przyniesie?

★

A jak sie uwezmem,
sto owiecek weznem,
do ręki ciupazke —
pódem na juhaskę!

Nie pódem jo do doliny
ze zbóneckem na maliny,
przy owieckach musem stoć —
bo mi tata przygrazuje,
paść owiecki przykazuje,
jo sie musem taty boć!

(Na nute krzesanego „po śtyry”)

Hej, sierotka-sierotka,
hej, cudowny kwioćceek —
hej, dyscyk cie siece,
hej, ka twój budynecek?

—————

Hej, rośnie kwioćtuś w turniach,
hej, poziero w doline —
hej, kie owiecek nie ma,
hej, jo za nimi gine!

—————

Wcora wieczór bratku miły
dwa kocurki sie cubrzyły.
Jeden potem mało żywy
wywalił sie do pokrzywy.

(Na nute „Sto se jedna, sto se dwie”)

Dokwołit mi wcora stryk,
budorzem być — dobry zwyk!
Kieby jo choć taki był,
cobyg mechem śpary m'sy!

My se chłopcy górole,
matkom nasom Podhołe!
Krew zbójnicko kipi w nos —
pódzmy w koto syćka wroz!

W dalszym ciągu nadesłanych przez Autorkę tekstów, znalazło się wiele zakończenia, które drukujemy w całości (Red.)

Hej, witom wos tu, witom, całom komisyjom!
hej, niech Obrońcy Twórców tysiąc roków zyjom!
Hej, pomóźcie utrzymać tyn obycoj stary —
hej, tońca, śpiewu, stroju, muzyki i gwary!
Hej, za te wielkie trudy niech wom Bóg nagrodzi,
hej, a górólska śpiewka niech się w świat ozchódzi!



JÓZEF PARA-HEJKA (Poronin)

Przyśpiewki dlo dzieci i młodzi górólskiej

I. Na nute poroniańskom:

Choć jo se nieduzy, ale jo se gazda —
ciesom mnie kónicki i na brycce jazda.
Hole moje hole, to moja kolyska,
kie se patrze na wos, to jaz serce wysko.
Choć jo jesse mamlac, do tego smarkaty —
sprzedom kocie małe, to bedem bogaty.

Mało górotecka, ale se urosnem
ino wyjdem w pole na ciepłuckom wiesne.

Hej, zielono lipka przed chatupom rosta,
kiedy przyszeł dysk, płacem sie zaniesta.

Zagraj mi muzycku dlo małego chłopca —
to ci sie dom napić haw mlyka ze skopca.

Spięwałaby jo se, ale głos mom słaby —
moze mi pomogom na jorecku zaby.
Hej, małe dziewczętko, strasnie je nieśmiate,
cosi sie mu fciało, za ścianom cupiało.
Górotecka jo se, górotecka mało,
ale głowom sięgom po nieba powate!

II. Na nute „Kiebyś se był nie zwymyśłot...”:

Tata kosi, mama grabi, a jo lezem w pokosie,
chocioj nie mom jo fujarki, to se zagrom na nosie.

Dziewce małe, dziewczce zwyrtne,
takie fryśkie, takie piekne,
— ono mi sie barz widzi,
niech poceko zakiel zmocniem —
otrzepiem jom z gowiedzi!

Hej se ino, hej se ino,
jo se tońcem z tom dziewczynkom,
choć je mało jako bób —
sulō sie mi koło nóg!

Nie bedzies ty, nie bedzies ty
ocyskami wysłepiac —
bo cie skrzazom do kapusty,
bedom myśleć, ze to nać!



FRANCISZEK HODOROWICZ (Bukowina Tatrzańska)

Przyśpięwki górolskie dlo dzieci

Tato mój, tato mój,
siwy gołabecku —
przybywo nom roków,
jak drzewom listecków.

Kielo upłynęło
w tym potocku wody
kie se był mój tata
taki jak jo mlody?

Usyj mi kyrpcoski
tatusiu na nozki,
to se bede tońcył
ten toniec juhaski.

A toniec zbójnicki
w holach na polanie —
tońcyli se drzewiej
syćka Podholanie.

W sałasie na wyrku
spali przy owieckach,
śpięwali i grali —
gietcało w turnickach.

Pasem jo se krowy,
zbierom jagodecki,
zaniese do domu
dlo mojej mamecki.

Mama se mnie chowo
od małego dziecka —
byg była cyrwono
jako jagodecka.

Po lesie se rośnie
ferecyňa drobno —
a jo sie nie mortwiem
ze jo se chudobno.

Nie wiem jo se nie wiem
cy urosne duzo,
pielegnuj mnie mamo,
jak w ogródku różom.

Ty nos tak pilnujes
jak kwiotki w ogrodzie —
zakiel mamo zyjes,
to mi źle nie bedzie.



ANDRZEJ GAŚIENICA-MAKOWSKI (Zakopane)

Krzesano nuta dlo dzieci

Tak mi mama godali,
ze mnie bedom bijali,
jo sie bitki nie boje,
sto kijosków obstoje!

My som bracio z wiersycká,
momy tate zbójnicka!
Mama wielko gaździna —
pore owiec, krowina.



Wierchowo nuta dlo dzieci

Hej, sumi regiel cierny, płace Giewont stary,
hej, kie se pódzie w hole juhasicęk mały?
hej, śpięwałaś mi matuś, śpięwała, śpięwała,
hej, kiedys mnie do śniska wiecór uklodała...
Hej, śpięwo se wodzicka kie bije o turnie,
hej, my tyz se śpięwomy, kie idziemy sumnie!
Hej, Giewoncie skolisty, ty rycerzu śpięcy —
hej, kie sie haw obudzis, to z nami zatońcys!
Hej, jesceć nie urosła, a juz mi godajom,
hej, ze se śwarni chłopcy w okienko pukajom!
Hej, mały jo se mały, nózki mom nieduze —
hej, rod mnie tata widzom, kie po dylu zburze!

WIERSZE ZOFII GRACY

Jesienią roku 1979, wkrótce po ukazaniu się zbiorku wierszy Katarzyny Zaborowskiej (*Kaśki spod Łysicy*) *O ojczyznę troska*, pisał Roch Sulima, że „w zalewie współczesnego wierszotwórstwa, korzystającego z licencji tzw. poezji ludowej, tomik Zaborowskiej przywraca właściwe miary temu zjawisku, stwarza na pograniczu nowy układ odniesienia, ustanawia właściwą skalę artystycznej oceny zjawisk tego rodzaju” („Tygodnik Kulturalny” 1979 nr 40). Kaśka spod Łysicy była poetką niepiśmienną; jej wiersze doczekały się druku dzięki temu, że spisane zostały przez Wandę Pomianowską. Roch Sulima w związku z tym zauważył, że idzie w ich wypadku o utwory stojące na pograniczu dwóch kultur: „autorskiej poezji mówionej” i „wczesnej fazy poezji pisanej” (która nie dysponuje jeszcze „świadomością autorską”). Przypomnienie tych myśli Sulimy w uwagach poświęconych tomikowi wierszy Zofii Gracy *Wierchowe słowa** może się na pierwszy rzut oka wydać dziwne. Śmiem jednak twierdzić, że w zalewie współczesnego wierszotwórstwa, korzystającego z licencji poezji tzw. ludowej, wiersze Gracy spełniają taką samą rolę, jaka przypisana została utworom Kaśki spod Łysicy: przywracają właściwą miarę ludowej poezji i współwyznaczają skalę artystycznych wartości dla oceny zjawisk tego rodzaju. Mówiąc inaczej: po wydaniu poezji Katarzyny Zaborowskiej i dużego zbioru poezji Jana Pocka, edycja poezji Zofii Gracy jest wydarzeniem godnym najrzetelniejszej uwagi i wydarzeniem prawdziwie ważnym. Tak się bowiem składa, że choć Zofia Graca sama swoje utwory pisze i reprezentuje rozwiniętą fazę poezji pisanej, a więc dysponuje pełną „świadomością autorską”, to jednak odznacza się zarazem wyraźnymi związkami z poezją śpiewaną i mówioną: jest bowiem ukierunkowana na odbiorcę, który czytając, będzie te wiersze słyszał — tak, jakby relacja między nadawcą a odbiorcą była tu identyczna z relacją między mówcą (śpiewakiem) a słuchaczem wierszy. „Ja mówiące” wierszy Zofii Gracy nie „folkloryzuje”, nie usiłuje dostosować się do tradycji ludowej, nie posługuje się śpiewkowym „cytatem”, mającym dowodzić rdzennie podhalańskiego charakteru poezji, lecz po prostu (sic!) istnieje jako podmiot autentycznie mówiący, ukierunkowany na owego słuchacza. Znamiennym tego przykładem jest śliczny wiersz „Spod Krywania woda ciecie”, w którym pojawiają się „sprozaizowane” refreny, zawierające „wskazówki” dla czytelnika — tak, jakby Pani Zosia obok niego siedziała i osobiście go instruowała, jak z jej wierszami najlepiej obcować... Ujawniają się w tej poezji, powiązane ze sobą, dwie świadomości: sensu stricto literacka („pisana”) i ludowa („mówiono-śpiewana”). Bo też takie — pisano-mówione i śpiewane jest tej poezji „bywanie”. Prywatnie dowiedziałem się, że w zamierzeniu autorki tomik miał nosić tytuł: *Moje bywanie*. Szkoda wielka, że ktoś go w Wydawnictwie Lubelskim chciał na siłę ugóralścić

i tytuł zmienił na banalne, stereotypowe *Wierchowe słowa*. Wiersze Zofii Gracy niczego bowiem ze stereotypizacją podhalańskiej poezji wspólnego nie mają. A nie ulega wątpliwości, iż stereotypizacja taka jest zjawiskiem bardzo charakterystycznym jako konsekwencja mody na „ludowe wierszowanie”.

Podobne wnioski wynikają z analizy gatunkowego charakteru wierszy Zofii Gracy. Jest zjawiskiem znamiennym, iż poczucie odmienności form gatunkowych jest w tej poezji bardzo silne — a znów sytuuje się ono na pograniczu genologii literackiej i gatunkowej świadomości folkloru. Nie ma dziś już (lub: nie powinien mieć!) racji bytu pogląd, iż w folklorze nie występuje świadomość formy, jak m. in. twierdzi Włodzimierz Pawluczuk. Folklorystyczna świadomość formy (a zatem i świadomość gatunkowa nie ma niczego wspólnego z gatunkową systematyką sztuki wyprowadzaną z tradycji Arystotelesa i dlatego jej zrekonstruowanie tak długo sprawiało kłopot badaczom folkloru, usiłującym systematyzować go wedle kryteriów przejętych z klasyfikacji sztuki „wysokiego obiegu”. W folklorze zawsze bowiem występowało poczucie adekwatności formy i treści, tyle, że dla badacza było po prostu zakryte. Sposób istnienia świadomości gatunkowej w poezji Zofii Gracy rzuca interesujący snop światła na to zagadnienie. Jej bowiem systematyka wiąże się z pisaniem charakterem twórczości, ale budowana jest na podstawie uwarunkowań komunikacyjnych, nie zaś ontologicznych. Mówiąc inaczej: owa świadomość gatunkowa wiąże się nie tylko z naturą samego utworu, ale i przeznaczonym dla niego sposobem istnienia. Dlatego jedne z wierszy noszą gatunkową nazwę „śpiewanek”, inne są „zda-jankami”, jeszcze zaś inne formy wypowiedzi — pośrednie między aforyzmami i fraszkami — noszą nazwę „wciepek”. Już dwa te zasygnalizowane zjawiska stanowią o wielkiej dla badacza atrakcyjności poezji Zofii Gracy, dowodząc zarazem, że mamy do czynienia ze zjawiskiem prawdziwie ważnym dla całokształtu współczesnej poezji ludowej.

Współczesność polskiej kultury stworzyła liczne preferencje dla poetów ludowych — jest więc zjawiskiem dziś charakterystycznym, że wielu autorów drapuje swe wiersze w szatki ludowości, by poddać społecznemu zamówieniu. Zjawisko to nie ominęło także Podhala. Można by bez większego wysiłku stworzyć kanoniczny katalog tematów „ludowych” i sporządzić słownik wyrazów, mających utworom przydać ludowej poetyckości. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym zjawiskiem szerzej, zostało ono bowiem opisane przez Rocha Sulimę w książce *Folklor i literatura* (1976). Zjawiskiem więc charakterystycznym jest folkloryzm, mający — co tu ukrywać — postać często-gęsto koniunkturalną. Rozpoznać go łatwo — jego znamionami są bowiem stereotypizacja języka (w typowym utworze reprezentującym folkloryzm muszą się pojawić takie słowa, jak np. zyngra, watra, śleboda...), i kanoniczna stereotypizacja tematyki. Wśród typowych tematów pojawia się więc np. poczucie łączności z tradycją („zwyk ojców”), sprawia-

* Zofia Graca, *Wierchowe słowa*, Lublin 1980, Wydawnictwo Lubelskie, str. 85, cena zł 10,—

jące, że folkloryzująca poezja staje się bardzo przydatna w różnego rodzaju oficjalnych regionalistycznych manipulacjach, wychodzi bowiem naprzeciw oficjalnym koncepcjom w polityce kulturalnej. Jakże inaczej jawi się na tym tle poezja Zofii Gracy!

To prawda: jest w jej wiersze bardzo mocno wpisane owo poczucie więzi z przeszłością. Tyle, że w poetyckim ujęciu Zofii Gracy owa „wielka” tradycja kulturowa regionu jest widziana po prostu przez pryzmat tradycji rodzinnej, jest więc zjawiskiem mieszczącym się w sferze poetyckiej intymności, nie zaś programowych deklaracji pokazowego regionalizmu. Widać to dowodnie z „rodzinnych” wierszy poświęconych matce poetki, ojcu, wspomnieniom z dzieciństwa — i dopiero przez ich pryzmat zyskuje sens wyraźniej regionalistycznie zabarwiony wiersz *Moi bracia Podtatrzenie, czy Te nase owiecki*. Ale też dlatego wiersze Zofii Gracy czytać trzeba nie wyrękowo, lecz dostrzegać w nich swoistą całość — tu bowiem jeden dla drugiego tworzy układ odniesienia i kontekst interpretacyjny. Dopiero szersza konstelacja utworów ujawnia, iż mamy do czynienia ze skryzalizowanym systemem — z całym poetyckim światem. Przez pryzmat zaś tego spostrzeżenia widać, jak fatalny błąd popełnił ktoś, kto niebacznie pierwotny tytuł zbioru *Moje bywanie* zmienił na *Wierchowe słowa*. Tu bowiem słowa są materia, z której budowane jest żywobycie tej poezji. Nie przypadkiem autorka sama stwierdziła, że „Jak mało w głowie, to skońcys (na słowie,) ipo na słowie”. Poezja Zofii Gracy nie kończy się „na słowie” — boć się ona od słów dopiero zaczyna i dzieje się, realizuje, dopełnia poprzez język. Inaczej mówiąc — o poetyckości decyduje nie tematyka wierszy, ale ich substancja językowa. Poetycki folkloryzm jakby zatrzymywał się na poziomie słów: watra, zyngra i śleboda są dla niego bardzo, bardzo ważne, bo im powierzona zostaje funkcja nośnika „poetyckości”. Natomiast Zofii Gracy panowanie nad językiem polega na tym, iż słowa, pojedyncze słowa, ekspresję swą zawdzięczają wzajemnie kontekstualnemu usytuowaniu. Czyli — dopełniają się wzajemnie, wspierają, oświetlają, by żyć razem, jednocześnie wspólnym życiem języka poetyckiego. Wdzięcznego tu materiału obserwacyjnego dostarczają *Wciepki*. Ale też język poetycki nie służy Zofii Gracy do „opisywania” świata, lecz do tworzenia jego poetyckiej wizji — i tworzy nowe światy, nową, poetycką rzeczywistość. Nie ma bowiem w tym

zbioru ani typowych wierszy „dedykacyjnych”, ani „interwencyjnych”. Nawet wiersz *O jednej pani*, dedykowany konkretnej osobie i stanowiący pochwałę jej dokonań, stanowić może przykład tego rodzaju kreacji, o której można powiedzieć, że naczelnym postawionym jej zadaniem jest stworzenie poetyckiej wizji pięknego człowieka. Już więc nie idzie o to, że użycie gwary jest tu czymś naturalnym. Ważniejsze, że dla owych najróżniejszych treści wiersz jest jedyną możliwą formą wyrazu. Gdy więc o autorach folkloryzujących powiedzieć można, że piszą wiersze — o Zofii Gracy orzec trzeba, że jest poetką. Jej „bywanie” — to poezja.

A przecież nie jest to poezja „łatwa” i jej uroki niekiedy trudne są do uchwycenia dla niewprawnego oka. Utworom Zofii Gracy, podobnie jak arcydziełom współczesnej poezji ludowej autorstwa Kaśki spod Łysicy, zagraża bowiem zarzut prymitywizmu. Zabawne to, ale i prawdziwe. Przyczyną tego jest całkowity niemal zanik znajomości folkloru. To bowiem, z czym styka się masowy odbiorca, nie tylko folklorem nie jest, ale i z naturą folkloru niewiele ma wspólnego. Zaryzykowałbym twierdzenie, że poezja Zofii Gracy jest w istocie rzeczy mocno związana ze zjawiskiem, które w skali społecznej już nie istnieje. Jest w efekcie tak prosta, że aż wyrafinowana — i nasze receptory mogą się na jej urodzie w pierwszym odczytaniu nie poznać. Więc trzeba ją czytać albo całkiem „po prostu” — tak, jakby się miało cztery klasy ukończone, albo dobudować do jej odbioru skomplikowane instrumentarium. Ale rzeczywistość wybitnej wartości tej poezji umniejszać to nie może, jest to bowiem jedno przyczynę do stanu współczesnej kultury literackiej.

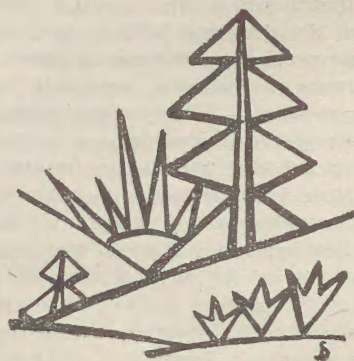
I jedna jeszcze uwaga — pochwalna — dla edytora. W ostatniej części pięknego posłowie do tego zbioru wyłożył Tadeusz Staich *expressis verbis* zasady pisowni gwarowej, przyjęte w zakopiańskim Klubie Literackim. Są logiczne, proste i przejrzyste, a skonstruowane tak, że umożliwiają każdemu — i temu, kto zna gwara, i temu, kto jej tajników jest nieświadom — pełne obcowanie z poezją gwarową. Są to najmańdrzejsze z zasad, z jakimi się w tej mierze można zetknąć. Jest oczywiste, że trudno myśleć o wprowadzeniu ustawowej normy w tym zakresie — ale dobrze by było, gdyby się edytorzy podhalańskich tekstów gwarowych do tego wzorca zechcieli zastosować. Jest po prostu najlepszy z możliwych.





Podhalanie na Mszy św. odprawionej w Ludźmierzu w dniu 16 maja 1981 roku, w intencji powrotu do zdrowia papieża Jana Pawła II (Fot. Paweł Grawicz)

W sobotę 16 maja 1981 r. odbyła się w Kościele Parafialnym w Ludźmierzu przed figurą Matki Boskiej Ludźmierskiej — Królowej Podhala uroczysta Msza św. Związku Podhalań w intencji powrotu do zdrowia Ojca Świętego Jana Pawła II. Mszę odprawił miejscowy proboszcz ks. Leonard Harędziński. We Mszy św. wzięli udział członkowie wszystkich Oddziałów Związku Podhalań. Przedstawiciele Oddziałów Poronina i Rabki przybyli ze swoimi sztandarami. Wśród wielu uczestników Mszy św. obecny był także prezes Towarzystwa Muzycznego im. Karola Szymanowskiego Andrzej Bächleđa-Curuś z Małżonką w towarzystwie kompozytora Henryka M. Góreckiego z Katowic. (Red.)



W odpowiedzi na wysłane telegramy nadeszły z Watykanu pisma następującej treści:

SEKRETARIAT STANU

N.66.500

Watykan, czerwiec 1981 r.

Szancowni Państwo,

Do Stolicy Apostolskiej nadeszły słowa, w których zechcieli Państwo dać wyraz solidarności z Ojcem Świętym Janem Pawłem II po zbrodniczym zamachu na Jego życie na Placu św. Piotra w Rzymie, oraz złożyć Mu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Ojciec Święty wysoko sobie ceni ten szlachetny odruch serca i za moim pośrednictwem pragnie złożyć Państwu serdeczne podziękowanie.

Wyrażając niezachwianą nadzieję i przekonanie, że mimo wszystko miłość weźmie górę nad nienawiścią, dobro przeważy nad złem, pokój nad przemocą i człowiek uczyni swoje życie bardziej ludzkim, Ojciec Święty przesyła swe pozdrowienia i błogostawieństwo.

Łączę wyrazy szacunku

Mons. Giovanni B. RE
Asesor

* * *

Na wieść o zbrodniczym zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II, dokonany w dniu 13 maja 1981 r., społeczeństwo Polski i Podhala zamarło w trwodze o życie Ojca Świętego. W związku z tym telegramy o następującej treści wysyłali do Rzymu:

— ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PODHALAN: Ojciec Święty Jan Paweł II, Watykan. Prosimy Boga, byś Ojciec Święty jak najszybciej powrócił do zdrowia i znowu odwiedził Ojczyznę, Podhale i Tatry.

— ODDZIAŁ ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU: Jego Świątobliwość Papież Jan Paweł II. Citta del Vaticano, Roma. Opiece Matki Boskiej Ludźmierskiej polecamy Waszą Świątobliwość w modlitwach o przywrócenie Jej pełni zdrowia i sił.

— TATRZAŃSKI KLUB INTELIGENCJI KATOLICKIEJ, ZAKOPIAŃSKI ODDZIAŁ ZWIĄZKU PODHALAN, PARAFIA ŚW. RODZINY W ZAKOPANEM: Ksiądz Prałat Stanisław Dziwisz, Rzym, Watykan. Lud Podhala zjednoczony wokół Giewontowego Krzyża, ufając Miłosierdziu Bożemu, modli się za pośrednictwem Matki Jasnogórskiej i Królowej Podhala o powrót do zdrowia Naszego Umiłowanego Ojca Świętego.

Ludźmierz, dnia 6. 03. 1981 r.

ZWIĄZEK PODHALAN

Zarząd Oddziału w Ludźmierzu

Dom Podhalański

im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana

Nr SKr-40/81

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
WARSZAWA

Wysoki Sejmie!

Jako organizacja społeczno-kulturalna o statutowym terenie działania obejmującym Podhale, Spisz, Orawę, Ziemię Pienińską i Gorczańską, Związek Podhalańców poświęca swoją pracę dla dobra tej szeroko pojętej Ziemi Podhalańskiej.

W memoriale — „liście otwartym” z 15. 12. 1980 r. Zarząd Główny Związku Podhalańców zwrócił się do Sejmu PRL z prośbą o wzięcie w obronę podstawowych dóbr i społecznych interesów tej Ziemi.

Region podhalański jest niewielki, ale ze względu na wielkie wartości przyrodniczo-krajobrazowe, kulturowe i turystyczne, a także specyfikę gospodarki rolniczo-hodowlanej i pasterskiej wymaga szczególnie rozważnego postępowania, by nie doprowadzić w nim do naruszenia jego prawidłowej struktury gospodarczej. Jest naszym wspólnym obowiązkiem dbać o to, by region podhalański mógł pozostać perłą na mapie kulturowych i turystycznych atrakcji w skali światowej oraz spełniać na co dzień zadania bytowe i żywieniowe ludności.

Wśród problemów wyliczonych w memoriale z 15. 12. 1980 r., znajduje się na pierwszym miejscu postulat

- powstrzymania procesu urbanizacyjnego Podhala, dokonującego się poprzez zajmowanie terenów wiejskich pod rozbudowę miast, która pociąga za sobą stopniową likwidację gospodarstw rolno-hodowlanych oraz skażenie naturalnego środowiska. Wiąże się z tym dalsze postulaty:
- zachowania w pełni dotychczasowej struktury wiejskiej z chłopską gospodarką rolno-hodowlaną, leśną i pasterską;
- stworzenia warunków dla:
 - a) zachowania, względnie przywrócenia, tradycyjnego przemysłu wiejskiego (w tym na potrzeby ubioru regionalnego) oraz chałupnictwa i rzemiosła wiejskiego,
 - b) utrzymania rodzimej tradycji i pięknej kultury ludowej;
- zachowania regionalnego stylu budownictwa;
- utrzymania istniejącej od dziesiątków lat, nie kolidującej z celami Tatrzańskiego Parku Narodowego, Wspólnoty Leśnej 8 Wsi Podhalańskich oraz ostatecznego ustalenia granicy północnej tego Parku i jego otuliny bez zajmowania dodatkowych obszarów wiejskich;
- przywrócenia ograniczonego wypasu bydła i owiec w Tatrach oraz pasmach górskich okalających Podtatrze;

— ponownego rozważenia, ze względu na postulaty ochrony przyrody oraz niekorzystne warunki podłoża geologicznego, sprawy rozpoczętej budowy zapory w Czorsztynie na Dunajcu;

— zapewnienia, by urzędzenia turystyczne i baza hotelowej obsługi ruchu turystycznego nie kolidowały z naturalnym otoczeniem.

Wszystkie pow. problemy winny stać się troską Wysokiego Sejmu PRL, Władz Rządowych oraz społeczeństwa.

Tymczasem obok momentów pozytywnych wiele zła zaistniało na terenie Podhala. W pierwszym rzędzie zaliczyć tu trzeba administracyjne narzucanie procesu urbanizacyjnego, wyrażającego się włączeniem w obszar miasta Zakopanego — Gminy Tatrzańskiej, wsi podhalańskich: Poronin, Murzasichle, Małe Ciche, Kościelisko, Witów, Dzianisz, Nowe Bystre, Ząb, Suche, Bustryk. Z drugiej strony uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu Nr 11/II/80 z dnia 8. 05. 1980 r. zatwierdzony został „Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego Zespołu Jednostek Osadniczych Nowego Targu”, włączający w obszar tego miasta wsie: Ludźmierz (pow. 981 ha), Waksmund (pow. 1.532 ha), Zaskale (pow. 462 ha), Szaflary (pow. 1.454 ha). Plan ten przewiduje zajęcie wielkich powierzchni ziemi uprawnej na terenie samego miasta Nowego Targu, w tym Kowańca i włączonej już uprzednio wsi Niwa, a także wymienionych 4 wsi — Ludźmierz, Zaskale, Szaflary i Waksmund pod zabudowę miejską.

Powstanie dużych miast Zakopanego i Nowego Targu niesie z sobą ogromne zagrożenie dla Podhala, gdyż rozrost ich postępował łącznie w tempie coraz to szybszym, prowadząc niechybnie do połączenia się w jeden wielki aglomerat miejski, zagrażający zniszczeniem wszystkich tych wartości (czyżności powietrza i wód, regionalnej kultury podhalańskiej, gospodarki rolno-hodowlanej i pasterskiej oraz atrakcyjności turystyczno-letniskowej), jakie winno zachować Podhale.

Niewielki region podhalański już w latach przedwojennych uważany był za przeludniony; wywodzi się stąd stała emigracja ludności. Stworzenie na tym niewielkim obszarze u podnóża Tatr i Górców wielkiej aglomeracji miejskiej, wchłaniającej po kolei wsie podhalańskie stałoby się katastrofą Podhala. Jako Oddział Związku Podhalańców, prowadzący — w zbudowanym w Ludźmierzu Domu Podhalańskim imienia dwu piewców Podhala — Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana — dział dokumentacji kultury Ziemi Podhalańskiej, widząc ogromne zagrożenie podstawowych wartości tej Ziemi, zwracamy się wraz z Zarządem Głównym Związku Podhalańców do Sejmu PRL o niedopuszczenie do administracyjnego zniweczenia tych wartości.

W sprawie o niewłączenie do miasta Nowego Targu wsi Ludźmierz, Zaskale, Szaflary, Waksmund zwracaliśmy się m. in. do b. Wojewody Nowosądeckiego pismem SKr-145/79 z dnia 28. 05. 1979 r. Pozbawienie Ludźmierza, będącego najstarszą miejscowością Podhala, historycznego statusu i własnej ponad 800 letniej nazwy byłoby historycznym nieaktym.

Od lat pojawia się wołanie o oszczędne gospodarowanie zasobami ziemi uprawnej; istnieją dziesiątki przepisów prawnych zabraniających przeznaczania tej

ziemi na cele pozarolnicze, przewidują je uzgodnienia rzeszowskie. Czyżby na przekór zdrowemu rozsądkowi nie obowiązywały one województwa nowosądeckiego, dlatego że ziemi tej tu tak mało?

Lud podhalański, odznaczający się pracowitością i zaradnością dostarcza ze swoich gospodarstw rolnych i hodowlanych znacznych ilości bydła rzeźnego, mleka, skór bydłęcych i owczych, wełny i płodów rolnych. Wszystkie wiejskie obszary rolnicze Ziemi Podhalańskiej winny służyć produkcji żywności, której brak tak ogromnie odczuwamy.

W imię dobra tej Ziemi zwracamy się do Wysokiego Sejmu PRL z prośbą o:

- anulowanie, sprzecznej z jej żywotnymi interesami społecznymi, Uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu Nr 11/II/80 z dnia 8. 05. 1980 r., zatwierdzającej włączenie wsi Ludźmierz, Zaskale, Szaflary, Waksmund w obszar administracyjny miasta Nowego Targu i zajmowanie ziemi pod zabudowę miejską;
- anulowanie uchwał i zarządzeń włączających wsie skalno-podhalańskie w kompleks miejski miasta Zakopanego, dysponującego uprawnieniami przeznaczania gruntów wiejskich pod rozbudowę tego miasta.

Tendencja rozbudowy miast na terenie Podhala jest wynikiem dotychczasowej błędnej polityki tworzenia tutaj wielkiego kombinatu rekreacyjnego z całą jego techniczną infrastrukturą, oraz krótkowzrocznej gigantomanii, tak ogromnie tu szkodliwej.

Zaniechanie tych tendencji umożliwi zachowanie naturalnego, autentycznego oblicza gospodarczego i kulturowego Podhala.

Przekładając niniejsze uzupełnienie do memoriału Zarządu Głównego Związku Podhalań, wraz z tymże Zarządem Głównym prosimy o powzięcie koniecznych postanowień dla zapewnienia właściwych rozwiązań całości przedstawionych problemów Ziemi Podhalańskiej.

Do wiadomości:

1. Premier PRL, Warszawa
2. Minister Kultury i Sztuki, Warszawa
3. Minister Rolnictwa i Leśnictwa, Warszawa
4. Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu
5. Związek Podhalań Zarząd Główny w Nowym Targu.

Za Zarząd:

Sekretarz:

Prezes:

(—) Ewa Iwulska

(—) mgr Stanisław Krupa

Opinia

posłów Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego dla Prezesa Rady Ministrów w sprawie memoriału Związku Podhalań

W związku z memoriałem Związku Podhalań skierowanym do Marszałka Sejmu PRL w sprawie:

- zahamowania procesu nadmiernej urbanizacji oraz zachowania kultury ludowej w rejonie podtatrzańskim;
- określenia granicy Tatrzańskiego Parku Narodowego, szczególnie od strony północnej;
- umożliwienia wypasu owiec w rejonie kotliny nowosądeckiej z zachowaniem wymogów ochrony przyrody w Tatrzańskim Parku Narodowym, Przewodniczący Komisji: Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego z udziałem zainteresowanych posłów tych Komisji, zorganizowali w dniu 9 marca br. spotkanie z przedstawicielami Związku Podhalań, odnośnych resortów, Urzędu Rady Ministrów, władz terenowych, instytutów naukowych, ekspertów i dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W wyniku dyskusji potwierdzono w zasadzie słuszność problemów przedłożonych przez Związek Podhalań.

W związku z tym — zdaniem posłów — należy:

- zahamować proces nadmiernej urbanizacji celem utrzymania regionalnego charakteru kultury narodowej Podtatrza,
- zaprzestać dalszego powiększania obszaru Parku Tatrzańskiego przez włączanie dalszych wsi i ustalenie jego zasięgu szczególnie od strony północnej,
- rozważyć możliwość wydzielenia niektórych polan do wypasu owiec, położonych w kotlinie nowosądeckiej. Wypas owiec powinien mieć charakter folklorystyczny z zachowaniem wymogów ochrony Parku Narodowego,
- zobowiązać Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego do prowadzenia porównawczych badań naukowych na polanach dopuszczonych do wypasu owiec,
- zobowiązać Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego do wydania przepisów umożliwiających na warunkach wieloletniej dzierżawy pozyskiwanie paszy z polan (koszenie), przede wszystkim przez tych mieszkańców, których grunty zostały przejęte przez Tatrzański Park Narodowy,
- zobowiązać Ministra Rolnictwa i wojewodę nowosądeckiego do opracowania programu lepszego zagospodarowania i wykorzystania użytków zielonych poza strefą Parku i udzielenie pomocy w jego realizacji celem zapewnienia bazy paszowej dla chowu owiec,
- zobowiązać Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego do zakończenia rozliczeń i wypłacenia należności za wywłaszczone grunty, uregulowania stosunków własnościowych na gruntach, które otrzymali mieszkańcy w zamian za grunty przekazane na rzecz Parku,
- zobowiązać Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego do wyrażenia zgody na pozyskanie we własnym zakresie przez ludność drewna uszkodzonego przez wiatrołomy i śniegołomy.



Zdaniem posłów konieczne jest powołanie w skład Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego zespołu przedstawicieli miejscowej ludności (wytypowanych przez Związek Podhalan) dla stałej współpracy i rozwiązywania bieżących problemów.

Na spotkaniu — z zadowoleniem przyjęto informację przedstawiciela Urzędu Rady Ministrów o powołaniu przez Prezesa Rady Ministrów Komisji do rozpatrzenia sprawy przedstawionych w memoriale.

Zainteresowani posłowie wyżej wymienionych Komisji biorących udział w spotkaniu zwracają się z prośbą do Prezesa Rady Ministrów o rozszerzenie zakresu prac Komisji Rządowej o problemy przedstawione w niniejszej opinii i poinformowanie o podjętych decyzjach.

Przewodniczący Komisji
Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego

(—) Bolesław Strużek

Przewodniczący Komisji
Leśnictwa i Przemysłu
Drzewnego

(—) Emil Kołodziej

Warszawa, dnia 8 kwietnia 1981 r.

WICEPREZES RADY MINISTRÓW

Roman Malinowski

GRM. 039-39/81

Obywatel Stanisław KRUPA
Prezes Zarządu Oddziału
Związku Podhalan
w Ludźmierzu

W nawiązaniu do pisma Obywatela Prezesa skierowanego do Sejmu PRL w dniu 6. 03. 1981 r. uprzejmie informuję, że zapoznałem się szczegółowo z zawartymi w nim postulatami i wnioskami. Część z nich była przedmiotem dyskusji na wspólnym posiedzeniu Prezydium Komisji Sejmowych Rolnictwa oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z przedstawicielami Związku Podhalan w dniu 9. 03. 1981 r.

Na posiedzeniu tym omówiono trzy zasadnicze problemy:

- zachowanie procesu nadmiernej urbanizacji oraz zachowania kultury ludowej w rejonie Podtatrza,
- warunków wypasu owiec na Nowosądeckczyźnie z zachowaniem wymogów ochrony przyrody w Tatrzańskim Parku Narodowym,
- określenie północnej granicy Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W wyniku opinii posłów Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego przekazanej Prezesowi Rady Ministrów w sprawie memoriału Związku Podhalan, Wiceprezes Rady Ministrów M. Rakowski, pismem z dnia 31. 03. 1981 r. zobowiązał ministrów Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Rolnictwa, Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Wojewodę Nowosądeckiego do realizacji wniosków zawartych w opinii.

Niektóre z poruszonych w piśmie zagadnień są przedmiotem pracy Międzyresortowej Komisji, którą powołałem 30 listopada 1980 r. w sprawie planu przestrzennego zagospodarowania Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz innych problemów związanych z tym Parkiem. W skład tej Komisji zostali także włączeni dwaj przedstawiciele Związku Podhalan.

Podjęte działania powinny stworzyć właściwe warunki dla rozwijania przedstawionych przez Obywatela Prezesa problemów.

Roman Malinowski

Józef KAPŁON (Rabka)

ZŁOTE GODY

Oddziału Związku Podhalan w Rabce

Gorąco zabiły serca wszystkich członków Rabcańskiego Oddziału Związku Podhalan oraz licznie przybyłych z całego Podhala gości i sympatyków w dniu 5. X. 1980 r., w dniu jubileuszu 50-lecia Oddziału Związku Podhalan w Rabce.

Uroczystości poprzedziły starania całego Zarządu, by temu jubileuszowi nadać odpowiednią rangę, by uczcić dorobek wielu działaczy Ziemi Gorczańskiej.

Rano, o godz. 8-mej, w kościele parafialnym Św. Magdaleny odprawiono uroczystą Mszę Św., którą celebrował ks. kan. Marian Mularczyk. W uroczystości uczestniczyli członkowie Zarządu, działacze, zespół dziecięcy oraz wielu sympatyków naszego Oddziału.

Szczególną troską otoczono klejnot naszego Związku pięknie haftowany sztandar, ufundowany w latach trzydziestych, jeden z dwu ocalałych na Podhalu z pożogi wojennej. Ten pięknie haftowany podhalańskimi motywami sztandar ma z jednej strony wizerunek Matki Boskiej, a z drugiej Białego Orła, Godło Polski.

O godz. 10-tej rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe w pięknie udekorowanej świetlicy Związku Podhalan, przy ul. Podhalańskiej, na które przybyli: Prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan — mgr inż. Józef Staszek z żoną, Wiceprezes — mgr Jerzy Ustupski z żoną, Sekretarz Zarządu Głównego i Honorowy Członek Związku Podhalan — mgr Tadeusz Staich z żoną, Członek Zarządu Głównego dr Wincenty Galica z żoną, honorowi członkowie Związku Podhalan: Jan Pluciński, red. Włodzimierz Wnuk, mgr Stanisław Krupa, skarbnik Zarządu Gł., członek Zarządu Gł. poseł do Sejmu PRL mgr Józef Różański, a ponadto prezesi kilku oddziałów Związku Podhalan: literat Julian Kawalec, mgr Ewelina Trybowska działaczka PTTK w Rabce, mgr Maryna Bujak dyrektor Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, mgr Jerzy Starzyk dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa „Uzdrowisko” Rabka, mgr Zygmunt Wolski wicedyrektor PP. „Uzdrowisko” Rabka, dr Henryk Ziolo dyrektor Śląskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci w Rabce, mgr Daniel Sroga wicedyrektor tegoż Ośrodka, dr Marian Kozarski prezes ZSL Rabka, Władysław Kapłon i Henryk Ciepliński z Zarządu K.S. „Wierchy” Rabka, działacz Związku Podhalan i prezes Koła Oficerów rezerwy w Rabce ppłk. Bronisław Kasperowicz, Aleksander Marczyński, historyk ruchu oporu na Podhalu, twórca ludowy z Zakopanego Zdzisław Walczak z żoną oraz wielu zaproszonych gości.

Władze terenowe reprezentowała Józefa Moskal — I sekretarz KMG PZPR, przewodnicząca Rady Narodowej Miasta i Gminy Rabka.

Uroczystości otworzył i przywitał gości załóżony prezes Oddziału Związku Podhalan w Rabce inż. Zbigniew Dziekanowski.

Następnie wiceprezes dr Józef Kapłon nakreślił krótki rys historyczny za okres 50-lecia.

W drugim punkcie programu mgr Jan Kapłon, długoletni działacz i jedyny z żyjących członków Zarządu okresu międzywojennego, w bogatym materiale przedstawił interesująco historię Ogniska Związku Podhalan do 1939 roku. Mgr inż. Jerzy Halała, przewodnik i działacz PTTK w Rabce, w barwnych przeżyciach ukazał piękno ziemi gorczańskiej. Następnie zabrali głos zaproszeni goście, którzy na ręce Prezesa Dziechciowskiego składali życzenia i upominki.

W godzinach popołudniowych miał miejsce wspólny obiad uczestników w Klubie TPPR. W miłej i koleżeńskej atmosferze wspomniano dawne dzieje naszego Oddziału.

Po przerwie obiadowej nastąpiła druga część referatu — historii Związku Podhalan w Rabce — wygłoszonego przez mgr Jana Kapłona. Dotyczył on czasu po reaktywowaniu Oddziału, ze szczególnym uwzględnieniem sylwetek działaczy tego okresu m. in. mgr. Jana Janoty — długoletniego prezesa Oddziału Związku Podhalan, Władysława Klepki długoletniego skarbnika, Marii Klimińskiej długoletniej członkini Zarządu i troskliwej opiekunki zespołu dziecięcego. W ciepłych słowach wspominał o byłym działaczu i instruktorsze zespołu dziecięcego Edwardzie Pintscherze, Franciszku Gromadzie, długoletnim członku Oddziału Związku Podhalan oraz o działalności wielu innych działaczy.

Ciekawy program przedstawił sympatyk naszego Oddziału, znany gawędziarz, rzeźbiarz i muzyk Stanisław Ciężadlik z Mszany Dolnej. Z żywym zainteresowaniem przyjęto występ zespołu dzieci Związku Podhalan w Rabce. Wśród tańczących, najmłodszy uczestnik 4-letni Sebastian Dawidek — czwarte pokolenie „tanechników” rodziny Kapłonów. Muzykowanie uświetnili z grona gości, Prezes Zarządu Głównego Józef Staszal, Bolesław Karpiel prezes Zakopiańskiego Związku Podhalan, Władysław Trebunia z Poronina i wielu innych świetnych muzyków. Bawiła gości, jak

zwykle gorąco przyjmowana — poetka gawędziarka, członkini naszego Oddziału Barbara Madejowicz tzw. „ciotka” ze Skomielnej Białej. Ciekawy program przedstawili znani gawędziarze Jan Gacek z Rabki-Słonego i Józef Górnisiewicz z Rabki-Zaryte.

Po posiadach nastąpił wspólny poczęstunek, przygotowany jak zwykle smacznie przez panie: Marię Klimińską, Marię Zimniakową, Krystynę Drożdż, Zofię Dobrzańską, Helenę Chudą, Emilię Kapłon z Ponie, Hannę Rabską i Irenę Jabłońską.

Długo grano i tańczono na tym pięknym i radosnym jubileuszu. Prym wiedli byli członkowie zespołu dziecięcego Helena i Józef Pintscherowie, były instruktorki zespołu mgr inż. Andrzej Hadwiczak i obecny instruktorki mgr Piotr Pelech.

Piękny karneć na uroczystości zaprojektował na wzorach sprzed 50-ciu lat długoletni członek Zarządu Zbigniew Kopytek.

Scenki rodzajowe w holu świetlicy i wystrój świetlicy wraz z tekstami pięknych wierszy wybitnej poetki gorczańskiej Antoniny Zachary-Wnękowej wykonała z ogromnym nakładem pracy członkini Zarządu Maria Zimniakowa.

Wystawę starych zdjęć i pracę rzeźbiarza Jana Gacka i Józefa Górnisiewicza z okresu 50-lecia przygotował wiceprezes Józef Kapłon — długoletni członek Zarządu Związku Podhalan w Rabce.

Udzwiękowanie i nagranie na taśmę magnetofonową przeprowadził inż. Piotr Kapłon, członek Zarządu.

Duży wkład pracy w przygotowanie programu włożył członek Zarządu Julian Kasprzyk, oraz wielu innych członków, których nie sposób wymienić.

Zarząd Oddziału Związku Podhalan składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tej pięknej uroczystości, początkującej nowy okres działalności Związku Podhalan w Rabce.

XVIII SEJM ZWIĄZKU PODHALAN W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

Obrazy trwały trzy dni. W pierwszym, tj. 5 września 1981 r. o godz. 14.00 delegaci 40 Kół i zaproszeni goście, wśród których znajdowali się m.in. Prezes Związku Podhalan w Polsce Józef Staszal i Prezes Związku Podhalan w Kanadzie Stanisław Świdorski, przybyli do Domu Podhalańskiego w Chicago. Tu przywitali ich Przewodniczący Komitetu Przedsejmowego — Andrzej Fiedor i Prezes ustępującego zarządu — Józef Gil.

Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Mandatów i zaprzysiężeniu Izby, delegaci wybrali Prezydium Sejmu (Przewodnicząca — Kazimiera Kasprzak, wiceprzewodniczący — Jan Kantor i Janina Duda, sekretarze — Zofia Bukowska i Helena Trunko) i Komisję. Następnie głos zabrali goście i odczytane zostały depesze z życzeniami oraz protokół z ostatniego dnia obrad 17 Sejmu.

Następnego dnia — w niedzielę — przed południem odbyły się uroczystości kościelne. Licznie zgromadzeni Podhalanie wysłuchali uroczystej Mszy św. odprawionej w kościele Pięciu Braci Męczenników przez ks. biskupa Alfreda Abramowicza, w czasie której piękne i wzruszające kazanie wygłosił ks. Tadeusz Wincenciak; wieczorem odbył się bankiet w sali kasyna Woźniaka.

Poniedziałek był dniem roboczym. Sesja (trzecia i czwarta) rozpoczęły się już o godz. 9 i trwały do późnych godzin wieczornych. Dyskutowano nie tylko o sprawach organizacyjnych, ale także o zadaniach czekających Związek w ciągu najbliższych 3 lat. Wybrano nowe władze w następującym składzie: Kapelan — ks. Tadeusz Wincenciak, prezes — Józef Gil, wiceprezesi — Maria Cukier-Jachymiak i Andrzej Bobak, sekretarka generalna — Helena Trunko, sekretarka finansowa — Janina Tylka, kasjer — Stanisława Łukaszczyk, marszałek — Feliks Leśnicki, chorążowie — Marek Gąsienica, Jan Tylka Suleja, Feliks Leśnicki, wiceprezes na Stany — Jan Władysław Gromada, wiceprezeska na stan Pensylwania — Antonina Ciszek. Przysięgę od nowego zarządu odebrał zasłużony działacz podhalański — Andrzej Wróbel.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU PODHALAN

(16. 01. 1981 — 13. 12. 1981 r.)

29. 01. 81. zebranie Zarządu Głównego w Nowym Targu:
— zatwierdzenie planu pracy na rok 1981.
— sprawozdanie z działalności poszczególnych oddziałów.
— wytypowanie przedstawicieli Związku Podhalan do Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego (Józef Staszek i Bronisław Cukier).
8. 02. 81. III zawody narciarskie o Puchar Związku Podhalan:
— startowali zawodnicy z 11 oddziałów, I m. i Puchar na własność — Nowy Targ, II m. — Poronin, III m. — Dziarnisz.
9. 03. 81. udział delegacji Związku Podhalan (Stanisław Krupa, Józef Staszek, Franciszek Bachleka-Księżdź i Bronisław Cukier) w posiedzeniu połączonych Komisji Sejmowych Rolnictwa, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego poświęconym sprawie kompleksowego rozwiązania zasadniczych problemów gospodarczych i kulturowych Podtatrza.
15. 03. 81. założenie oddziału Związku Podhalan w Maruszynie (prezes Władysław Zapotoczny).
3. 05. 81. zebranie Zarządu Głównego w Bukowinie Tatrzańskiej:
— podział zadań w związku z przygotowaniem do XXXIII Zjazdu Podhalan.
— ustalenie listy kandydatów do odznaczeń: Honorowy i Zasłużony Członek Związku Podhalan
8. 05. 81. uroczysty redyk w Zakopanem: po latach nieobecności owce wróciły na tatrzańskie hale — będzie to od tej pory tzw. wypas kulturowy.
13. 05. 81. zbrodniczy zamach na życie Jana Pawła II — w imieniu członków Związku Podhalan i wszystkich górali prezes Józef Staszek przesłał do Watykanu telegram z zapewnieniem łączności w modlitwie błagalnej u stóp Matki Boskiej Ludźmierskiej — Gaździny Podhalańskiej.
16. 05. 81. Msza św. Związku Podhalan w Ludźmierzu — podziękowanie za ocalenie życia Ojca Świętego i modlitwy o powrót do zdrowia.
31. 05. 81. udział delegacji Związku Podhalan w pogrzebie Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski;
— zakończenie obrad II Kongresu Regionalnych Towarzystw Kulturalnych w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu.
- 13—14. 06. 81. XXXIII Zjazd Podhalan (sprawozdanie wewnątrz numeru)
12. 07. 81. założenie oddziałów Związku Podhalan w:
Ochotnicy Dolnej (prezes — Ludwik Gienzik)
Ochotnicy Górnej (prezes — Maria Jurkowska)
Cichem (prezes — Mieczysław Piątek)
Stasikówce (prezes — Jan Pawlikowski)
- 8—9. 08. 81. Poroniańskie lato — doroczny przegląd zespołów regionalnych Związku Podhalan. W jury zasiadali: Aleksandra Bogucka, Tadeusz Staich, Józef Leśniak, Wincenty Galica, Andrzej Kudasik.
16. 08. 81. udział delegacji Związku Podhalan w uroczystościach kombatanckich na terenie Szczawy.
30. 08. 81. zebranie Zarządu Głównego w Chochołowie:
— złożenie kwiatów pod pomnikiem powstańców chochołowskich z okazji 135 rocznicy „poruseństwa”.
— wybór księży: prof. dra Józefa Tischnera i Władysława Zązła na Kapelanów Związku Podhalan.
- 5—7. 09. 81. 18 Sejm Związku Podhalan w Ameryce Północnej (artykuł na ten temat wewnątrz numeru).
25. 10. 81. zebranie Zarządu Głównego w Czarnym Dunajcu:
— sprawozdanie prezesa Józefa Staszka z obrad 18 Sejmu Związku Podhalan w USA,
— informacja o przebiegu akcji „Trza mieć serce” (prezes Mieczysław Piątek).
6. 12. 81. zebranie Zarządu Głównego w Cichem:
— projekt zmian w Statucie, opracowany przez Komisję Statutową,
— ustalenie ankiety dotyczącej stanu przemysłu ludowego na Podhalu.
- 11—13. 12. 81. Dni Skupienia w Bystrej Podhalańskiej.
13. 12. 81. Zawieszenie działalności Związku Podhalan.

(J. St., A. K.)

WSPOMNIENIE O ŚP. HELENIE ZACHEMSKIEJ

Jak podaliśmy w numerze 1 (6) „Podhalanki”, w dniu 27 kwietnia 1980 r. zmarła Helena z Parów Zachemska. Skromny pogrzeb odbył się 30 kwietnia 1980 r. w miejscowości rodzinnej śp. Zmarłej, Białym Dunajcu, gdzie spędziła ostatnie lata swojego życia. Na wieczny odpoczynek odprowadzili ją krewni i znajomi, mieszkańcy Białego Dunajca, przedstawiciele Związku Podhalan; żegnały ją dzwony kościelne i muzyka Oddziału Związku Podhalan w Białym Dunajcu. Miejscowy proboszcz ks. Zdzisław Dobrzański poświęcił Zmarłej wiele serdecznych słów duszpasterskiego uznania dla jej pracy nauczycielskiej i krzewienia szlachetności i wiedzy w umysłach młodego pokolenia białodunajczan oraz jej pracy społeczno-kulturalnej na terenie rodzinnej wsi. Na cmentarzu żegnały ją wzruszające słowa góralskiego dziecka. W imieniu Związku Podhalan Stanisław Krupa poświęcił serdeczne wspomnienie postaciom obojga małżonków, śp. Antoniego i Heleny Zachemskich, tak nierozdzielnie związanych z regionalnym ruchem podhalańskim i pracą dla Podhala, jego ludu i kultury.

Antoni Zachemski pochodził z Odrowąża, gdzie urodził się 7 lutego 1903 r. Był prezesem Akademickiego Związku Podhalan w Krakowie, wieloletnim redaktorem Gazety Podhalańskiej, członkiem Zarządu Głównego Związku Podhalan i jednym z jego najwybitniejszych działaczy w okresie przedwojennym, pisarzem, autorem znakomych gawęd podhalańskich, częściowo wydanych w tomiku pt. „Gęśle z jawora” (1932). W broszurce „Ruch podhalański” (1930) Antoni Zachemski wykazał ogromne znaczenie podhalańskiego ruchu regionalnego i jego wielkie wartości społeczno-kulturalne i narodowe. Regionalizm Antoniego Zachemskiego zrodził się z wielkiego umiłowania Podhala, był wyrazem jego głęboko patriotycznej postawy. Aresztowany wraz z żoną przez gestapo w listopadzie 1940 r., Antoni Zachemski zginął za sprawę polską w obozie oświęcimskim w dniu 20 marca 1941 r.

Wierną i nieodsłępną towarzyszką życia i pracy była jego żona, śp. Helena z Parów Zachemska. A oto, jakie wspomnienie o Niej napisała dla „Podhalanki” pani Janina Sichelska z Białego Dunajca:

„Helena Zachemska urodziła się 20 sierpnia 1909 r. w Białym Dunajcu z rodziców Franciszka i Anny Parów — rolników. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Nowym Targu, wyszła za mąż za Antoniego Zachemskiego i zamieszkali na stałe w Warszawie. Po wybuchu wojny przenieśli się do Białego Dunajca, gdzie 6 listopada 1940 r. zostali aresztowani przez gestapo zakopiańskie za działalność polityczną i uwięzieni w „Palace”. Z „Palace” przewieziono ich do więzienia w Tarnowie. W lutym 1941 r. Antoniego Zachemskiego przetransportowano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął 20 marca 1941 r. Panią Helenę Zachemską wywieziono z Tarnowa 12 września 1941 r. do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. 28 kwietnia 1945 r. ewakuowano ją do

Lubeki, gdzie po strasznych przeżyciach i cierpieniach ciężko chorowała. 20 kwietnia 1948 r. powróciła do kraju.

Mając na utrzymaniu starszkę matkę, p. Helena Zachemska objęła posadę nauczycielki w Białym Dunajcu, gdzie pracowała do września 1966 r. Z powodu złego stanu zdrowia przeszła na emeryturę, ucząc jeszcze dwa lata na pół etatu, następnie z powodu choroby zrezygnowała z pracy w szkole. W roku 1970 zmarła jej matka. Pani Helena Zachemska została sama. Ponieważ stan jej zdrowia był zły, opiekował się nią jej brat, Władysław Para.

Pani Helena Zachemska, długoletnia nauczycielka, działaczka kultury, prymistka znanej muzyki góralskiej Parów z Białego Dunajca z lat 1930—1950, działaczka Związku Podhalan, animatorka ludowych teatrów podhalańskich, w okresie powojennym związana z Zespołem „Biały Dunajec”, który prowadziła p. Zofia Solarzowa, a od 1967 r. z nowo powstałym Zespołem im. Andrzeja Skupnia-Florka, prowadzonym przez Janinę i Franciszka Sichelskich, aż do końca swego życia całym sercem i talentem służyła swojej rodzinnej wsi. Kiedy tylko prosiłam o cokolwiek dla Zespołu, mimo swojej ciężkiej choroby, zawsze prośbę spełniała pełną pogodą ducha, delikatna, przemiła, z wielką kulturą, uśmiechnięta i ze swoistym dla niej dowcipem i humorem. Była autorką wielu gawęd dla dzieci szkolnych Zespołu z Białego Dunajca, biorących udział w „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej, takich jak: „Pogwarki”, „Posiady”, „Pogłobienstwo”, „Nomowiny” itd. Pisała wiersze do programów dziecięcych na występy Zespołu na różne okoliczności, święta, programy, wyjazdy. Pisała przemówienia okolicznościowe, a także dowcipne przyspiewki. Była współtwórczynią programów artystycznych



Helena Zachemska

dorostego Zespołu im. Andrzeja Skupnia Florka, programów festiwalowych, telewizyjnych, takich jak: „Haldamas”, „Przenosiny młodej pani do młodego pana”, „Radośniki”, „Rukowanie”, „Bursa”, „Krzętanina przy łnie” i szeregu innych. Występowała w telewizji wraz z Zespołem. Na dziesięciolecie Zespołu im. Andrzeja Skupnia Florka zaprojektowała formę i treść zaproszenia, przyśpiewki i rysunki według starodawnych wzorów góralskich. Miała uzdolnienia malarskie; pięknie malowała na szkle, haftowała, wyszywała, robiła ręcznie kilimy, a nawet rzeźbiła. Wiele prac wykonanych jej własnymi rękami zdobi jej rodzinny dom. Chętnie służyła również pomocą i poradą. Dla Zespołu przekazała wiele gawęd i wierszy swojego męża, Antoniego Zachemskiego, takich, które nigdy nie były drukowane. Pisała też dla członków Zespołu

zyczenia, składane innym zespołom z okazji ich jubileuszy. Brała udział w posiadach organizowanych przez Oddział Związku Podhalan w Białym Dunajcu, poświęconych działalności i twórczości Zachemskich grała wspaniale na zióbcokach na tychże posiadach. Była gościnną dla każdego, kto przekroczył próg jej domu. Niechętnie rozmawiała na temat obozów koncentracyjnych i Niemców. Jeden tylko raz pokazała mi napisane własnoręcznie na moją wielką prośbę „Ostatnie widzenie” z mężem, Antonim Zachemskim”.

P.S. Pełne tragizmu wspomnienie pt. „Ostatnie widzenie” zostało przez Helenę Zachemską przekazane Zarządowi Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu i ukazało się drukiem w numerze (1) „Podhalanki” wyd. 1973 r. (Red.) SKR

KRYSTYNA SŁOBODZIŃSKA (Zakopane)

WSPOMNIENIE O HANCE

Młoda, śliczna dziewczyna walczy o dobre miejsce w biegu narciarskim. Bieg jest piękny, góralską spódnicą furkoce. Zawodniczką jest Hanka Chotarska. W kilkanaście lat później sędzia narciarski Anna Trzebuniowa wspominając te czasy stwierdza, że nic a nic jej ta spódniczka nie przeszkadzała w osiągnięciu niezłych miejsc.

Na wystawie haftów ludowych najczęściej zachwyty wzbudzają piękne białe hafty na bluzkach i halkach, a szczególnie wyszywane gorsety o zróżnicowanych wzorach i kolorach, podpisane imieniem Anna Trzebunia. To następne, od młodych lat praktykowane, zainteresowanie Hani. Uznana za jedną z najlepszych hafciarek naszego regionu za świetne kompozycje, dobór materiałów, kolorystykę, bierze udział w konkursach haftu ludowego „uzyskując wszędzie najlepsze miejsca. Jej gorsety znajdują się w kilku muzeach na terenie kraju, a każda dziewczyna z zespołu, który miał szczęście być przez Hankę ubrany, mogła szczerzyć się nie tylko własną urodą i talentem; także tym, że można ją było, dzięki owym haftom i wyszywaniom, odróżnić od „tej po prawej i od tej po lewej” taneczniczy.

Hanka Trzebuniowa to także współorganizatorka życia kulturalnego w Zakopanem, zainteresowana szczególnie, choć nie tylko, sprawami góralskimi, pełna temperamentu „Piekielnica” ze sztuki Juliana Reimschüssla o tym samym tytule, Hania aktorka w wielu polskich filmach i niezapomniana „Leśna” w *Bajdzie o Niemrawcu* Jana Gwalberta Henryka Pawlikowskiego w zakopiańskim Teatrze Propozycji. Wreszcie „Trzebuńka” w postaci kukielki w satyrycznej Szopce Zakopiańskiej, gdzie autorzy utrwalili to jej wcielenie, które może najbardziej utkwiło nam wszystkim w pamięci czyli babki zespołu im. Klimka Bachledy, jako że pozwala ono widzieć Hankę wielostronnie i w różnych sytuacjach. I jako szanowaną i z ogromnym autorytetem, bo sprawiedliwą, toleran-

cyjną i łagodzącą konflikty szefową zespołu i jako uczestniczkę regionalnego widowiska tańczącą i śpiewającą na scenie czy w plenerze czy też — i to jest właśnie cała Hanka — jako zagonioną administratorkę organizującą m. in. wyjazdy zespołu „w Polskę” i za granicę. Przez to zagonienie nieprawdopodobnie roz-targnioną co, choć kończyło się zawsze dobrze, powodowało szereg zabawnych sytuacji. W tym krótkim wspomnieniu o Hance niech więc i anegdotka znajdzie swoje miejsce.

Wyjazd na występy zagraniczne. Hanka nagle orientuje się, że zapomniiała nieodzownego zezwolenia na wywóz instrumentów muzycznych. Nerwy, oczekiwanie na granicy itd. Innym razem gorzej: — „Wylączyłam żelazko czy nie wylączyłam? A jesteśmy już w Czechosłowacji. Po powrocie okazało się, że nie wylączyła. Żelazko wypaliło dziurę w stole, zwisło i tak



Hanka Chotarska Trzebuniowa, znakomita hafciarka, działaczka Związku Podhalan (Fot. Mieczysław Górka)

MINĄŁ SIĘ ANDRZEJ PILCH

robie wisiąco, aż się zepsuło. W ostatniej niemal chwili, w autobusie kursowym Hanka stwierdza, że bilety zostawiła na stole w kuchni. Zaprzyjaźniona MO w postaci jednego miłego sierżanta gna do domu wraz z Hanią (czy na sygnale o tym kroniki milczą), a autobus po kumotersku czeka! Każdy wyjazd sprzed lokalu Związku na Kościuszki był urozmaicony takimi przyśpiewkami Hani. „Chwileczkę, a serdak wzięłeś? Przecież leżał na ławie. A spódnica? Gdzie różdżki?...” i jeszcze jakiś szeregół stroju jeszcze coś do załatwienia, jeszcze ta teczuska-torba z papierzyskami... i galop tam i z powrotem. Hanka niesie się tym swoim lekkim krokiem rasowej góralki, obwieszona pozapominanymi przedmiotami ...” no już jestem, jestem, jedziemy. Nie bójcie się, zdążymy”. I zawsze trochę pokpiwania ze siebie, a trochę usprawiedliwiania siebie i innych zapominalskich, którzy też winni byli to i owo pamiętać, ale woleli zdać się na babkę we wszystkim.

Powrót z Francji. Hania poczyniła większe zakupy w postaci wełny. W motkach. By być w zgodzie z przepisami celnymi, w pociągu udzielała przydługi sweterek. I wilk syty — celnik — i owca cała, Hania. A że ręce były zajęte, a przez okno nie było niemal czasu wyrzeć... toć przecie Hancynie ręce służyły także dzieciom i wnukom, tym razem niech to będzie sweter.

Całe życie Hanki było, na szczęście dla niej, pracowite. Na szczęście, bo praca jest szczególnym dobrodziejstwem gdy życie nie pieści. A życie Hani nie oszczędzało, a śmierć przyszła za wcześnie w ciężkiej chorobie i w szczególnie trudnej do zniesienia, bo wewnętrznej, samotności. Zwalczała tę chorobę i wszystko inne pogodą ducha i uśmiechem. Ale — wiedziała. W *Bajdzie o Niemrawcu* Pawlikowski włożył w usta „Leśnej” takie zdanie: „Dopiero dziś darowane mom sytko. Tak obiecowo! Halny, ze mi ino tło zycio, pokiel mu syna nie nońde. A fte juz cysto pieknie umyto bede i oblecono, jako się godzi do truchły”. Hanka powiedziała to tak godnie i pięknie, że musieliśmy wyrazić jej nasz zachwyt. „A bo to moja prawda”, odrzekła „tak to wej bedzie i se mnom juz niedlugo”.

Annę Trzebuniową, już bardzo zmęczoną i chorą, możemy zobaczyć w filmie „Ród Gąsieniców”. Ale ci, którzy ją dobrze znali, i tak zapamiętają jej wyrazistą twarz, jej pogodny uśmiech, jej spokojny pomimo stałego pośpiechu stosunek do spraw mało ważnych, nieistotnych, jej wielką umiejętność współżycia. Piękny, ciepły wiersz Józefa Leśniaka takiej właśnie Hance jest poświęcony. Słuchaliśmy go ze wzruszeniem, gdy wierny Hani przyjaciel wierszem tym ją zegnał.

Nie ma ludzi niezastąpionych. Jest to jedna z utartych głoszonych prawd, które nic z prawdą nie mają wspólnego. Bardzo łatwo jest zastąpić urzędnika. Odejdzie jeden, przyjdzie drugi, świat tego nie zauważy. Świat może także nie zauważyć odejścia człowieka. Ale zastąpić Człowieka tak łatwo nie można. Tak jak w tym nie publikowanym wierszu Stanisława Nędzy Kubińca, którego zakończenie brzmi:

*...Gdyby wstali spod tej darni
jacy byli: żywi, gwarni
świat by pewnie się nie zmienił,
ale bujniej zazielenił!*

Nikt nie zastąpi Hanki...

Jędrzej się minął, gazda Jędrzej Pilch, przez spory czas wójt polskiej Orawy, a przez cały czas swego świadomego żywota patriota orawski i polski. Ten jego żywot można by skwitować krótko: Jędrzej dobrze czynił ziemi, ludziom i Bogu. Dobrze czynić, to znaczy być miarą, według której pragnęlibyśmy kształtować człowieka.

Był chłopem. uprawiał ziemię, ziemia ze spraw ziemskich była dla niego wartością najwyższą, poprzez ten fenomen rozumiał Boga i modlił się do Boga.

Był Orawianinem. Obdarzony talentami, tworzył wartości nowe, natchnienie znajdując — pokornie i nieustająco — w wartościach starych. To była naczelną mądrość jego działania. Rozumiał istotę i potrzebę tradycji; obrzęd i góralski zwyczaj utrzymywał godnie. Jako pierwszy stanął do roboty przy budzeniu życia Orawy i jej odbudowie. Oto w 1951 roku oddaje się do pełnej dyspozycji Hannie Pieńkowskiej i Juliuszowi Zborowskiemu, ludziom, którzy rozpoczęli odbudowę sołtysiego gazdostwa Moniaków w Zubrzycy Górnej. Jego rozumowi i talentom zawdzięczamy podstawowy kształt Orawskiego Parku Etnograficznego.

Był Polakiem. O Ojczyznę walczył na froncie Września, froncie Ruchu Oporu i froncie polskości Orawy. Walkę na tych trzech frontach wygrał.

Zmarł 11 lipca 1981 roku w niecały miesiąc po nadaniu Mu przez XXXIII Zjazd Podhalań godności członka honorowego. Wpisujemy dzisiaj Andrzeja Pilcha w poczet tych górali, których życie stawiamy jako wzór — jak napisał Władysław Orkan — dla „Ciebie, synu Podhala, młodszy mój Bracie, Ty idący, i Ty, który przyjdiesz”. (tst)



Andrzej Pilch, Honorowy Członek Związku Podhalań

Coby się tacy na kamieniu rodzili...

24 stycznia 1981 roku zmarł najstarszy obywatel wsi Dzianisz. Urodził się w 1890 roku. Był to niepokążny chłop i na oko, to jakby prostaczek. Prawda, miał tylko cztery klasy szkoły podstawowej, ale był wielkiego ducha. On to, ze swoim szwagrem J. Zubkiem, zorganizował Ognisko Związku Podhalan w Dzianiszu, którego był prezesem aż do wybuchu II wojny światowej.

Ognisko liczyło w pierwszych latach — od 1926 roku — około stu aktywnych członków. Rodziły się w nim różne pomysły, było prawdziwym ogniskiem. Stąd wyszła inicjatywa budowy kościoła w Dzianiszu, tu naradzano się, jak poprawić życie mieszkańców wsi. Postulaty wysuwał prezes Ogniska, Jan Bukowski. Radzono na posiadach w długie zimowe wieczory u Bukowskiego, a narady owe obracano w czyn. Zarząd Gminny nie miał odwagi się sprzeciwić, bo cała wieś popierała inicjatywę Ogniska. I tak zrodziła się akcja przebudowy drogi przez Dzianisz. Z łada jakiej przebudowano ją szarwarkami na bitą żwirówkę. Ubijano konnym wałem pożyczonym z Wydziału Drogowego w Nowym Targu. W 1932 roku przystąpiono do budowy kościoła, a w 1937 roku było jego poświęcenie. W tym czasie za staraniem Zarządu Ogniska uruchomiono zlewnię mleka w Dzianiszu. Odstawiono do mleczarni w Kościelisku najpierw samą śmietaną, a dopiero po II wojnie mleko w całości do Zakopanego.

Po wojnie Jan Bukowski organizował Związek Samopomocy Chłopskiej i zarazem geesowskie sklepy. Przez wiele lat był prezesem Gminnej Samopomocy Chłopskiej w Chochołowie. Był upartym i nieustraszo-

nym działaczem spółdzielczym. Przez kilka lat kadencji z rządu prezesował Kółku Rolniczemu w Dzianiszu.

Po przejściu na rentę nie przestał działać. Zorganizował wtedy w Dzianiszu „spółdzielnię zdrowia” i zawiadował nią, dopóki nie została przemianowana na ośrodek zdrowia, który jest dotąd czynny i bardzo przydatny.

Członkiem Związku Podhalan był do końca życia i to czynnym członkiem. Dopóki mógł, brał udział w zebraniach naszego Oddziału. Od zeszłego roku w Zarządzie Oddziału jako skarbnik jest jego wnuk, też Jan Bukowski. Drugi wnuk jest członkiem młodzieżowego zespołu muzyki góralskiej.

Ze łzami w oczach odprowadzali Dzianiszanie swojego Nestora — Dziadka. Dziadkiem nazywała go cała wieś i ludzie z innych, sąsiednich wsi.

O dwa lata młodszy od Dziadka żyje jeszcze pierwszy sekretarz Ogniska Związku Podhalan — Jacek Tyłka. Przebywa stale w domu, bowiem nogi nie chciał go od kilku lat nosić. Tyłka jest szwagrem Bukowskiego.

Od 1980 roku Zarząd Oddziału Związku Podhalan w Dzianiszu prowadzi młodsi ludzie, jeszcze stanow wolni. Nie kwapią się do urządzania posiadów, zebrzań, chociaż należałoby się od czasu do czasu spotkać.

Ja też od założenia Ogniska Związku byłem jego członkiem, no i dotąd nie wycofałem się z niego. Oby i młody Bukowski chciał pójść za przykładem swojego dziadka. Bardzo jestem za tym!

STEFANIA SZEWCZYK-PRZYBYSZOWA

(Nowy Targ)

SIERPNIOWE UROCZYSTOŚCI W SZCZAWIE

*„Boże! daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.
Niech się królestwo stanie,
nie krzyża, lecz zbawienia
O, daj nam Jezu Panie
Twa Polskę objawienia”*

(St. Wyspiański — „Wyzwolenie”)

Podobnie jak w latach ubiegłych kombatancki — partyzanci Armii Krajowej złożyli hołd żołnierzom poległym na wielu frontach drugiej wojny światowej. Uroczystość odbyła się w Szczawie w dniu 16 sierpnia 1981 r. w kościółku Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich A.K.

Na cudny dzień Matki Boskiej Zielnej przyroda ustroiła się w bogactwo ziół i kwiatów. Zgromadzone

tłumy uczestników tej podniosłej, patriotycznej uroczystości wysłuchały najpierw przemówień byłych dowódców partyzanckich, a następnie programu artystycznego. Wystąpili partyzanci, chóry z Mszany Dolnej i Nowego Targu oraz zespół nowotarskiego Oddziału Związku Podhalan. Wiersze kombatancki Jadwigi Apostoła-Stanisławskiej: „De profundis” oraz „Młodszemu bratu” recytowali Stefania Szewczyk-

Przybyszowa i Tadeusz Morawa, zaś wiersze Władysława Bieńka w gwarze pienińskiej, wnuk autora. Pieśni patriotyczne i religijne oraz apel poległych głęboko wzruszały. Chwila zadumy i skupienia nastąpiła, kiedy wśród nazwisk poległych padło wezwanie śp. generała Władysława Sikorskiego, z którego nazwiskiem naród nasz wiązał nadzieje wolności i niepodległości w najtrudniejszych chwilach swojego bytu.

Mszę Św. w intencji Ojczyzny odprawił ks. biskup tarnowski w asyście byłych kapelanów A. K. Wygłoszona homilia, śpiewy chórów oraz przyśpiewki zespołu Związku Podhalan, którymi w 1979 roku witano papieża Jana Pawła II w Nowym Targu, nadały uroczystości podniosły charakter.

W barwnym korowodzie regionalnym i głębokim nastroju religijnym ruszyła procesja dookoła kościoła. Szły poczty sztandarowe, byli partyzanci, a tuż przed baldachimem, więźniarki i więźniowie obozów koncentracyjnych w swoich pasiakach i trebach obozowych; było to bolesne przypomnienie tragicznej przeszłości okupacyjnej. Patrzyła na ten pochód Pani Ludzmierska — Gaździna Podhala, Patronka tamtejszego kościoła i zdawało się jakby chciała powiedzieć nam:

„Ufajcie! jest i żywie narodu
Zbawca Bóg — ku naszej patrzy niwie,
gdzie Jego twierdzą jest każdy polski próg”



WYDAWCA: Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.



REDAGUJE KOLEGIUM: Tadeusz STAICH — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, Jolanta JAROCKA-BIENIEK, Andrzej JAZOWSKI, Wincenty GALICA, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Rafał LINKOWSKI, Jan PLUCIŃSKI, Józef STASZEL, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.



ADRES: 34-471 LUDŹMIERZ — Związek Podhalan, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.



SZATA GRAFICZNA: Motywy regionalne — Stanisław DOBROWOLSKI, Kasina Wielka.



Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu.

Za artykuły, wiersze i inne materiały, przekazane nam do obecnego, a także następnym numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalanki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalan w Ludźmierzu, a także przekazywane do rozprzedaży w księgarniach Domu Książki na terenie statutowej działalności Związku Podhalan.



ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE.

PL ISSN 0209-3677

Cena zł 120.—

10.000